POEZYE

V

MARYA KONOPNICKA

POEZYE

WYDANIE ZUPEŁNE, KRYTYCZNE

OPRACOWAŁ

JAN CZUBEK

TOM V

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK □ THE POLISH BOOK IMPORT, CO, INC.

WOJEWÓDZKA i MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Białymstoku CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH
32824/V
884/1
KOMPUTER
821.162.1-1

Miejska Biblioteka Publiczna
5093
5

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

yc.
R dl. 89 z 1.6.45.

I

Z ALBUMU SZOPENA

I. PRELUDIUM.

Nie kocham jeszcze, a już mi jest drogi;
Nie kocham jeszcze, a już drżę i płonę
I duszę pełną o niego mam trwogi
I myśli moje już tam, w jego progi
Lecą stęsknione...
I ponad dachem jego się trzepocą
Miesięczną nocą...

Nie kocham jeszcze, a ranki już moje
O snach mych dziwnie wstają zadumane;
Już chodzą za mną jakieś niepokoje,
Już czegoś pragnę i czegoś się boję
W noce niespane...
I już na ustach ślad noszę płomienia
Jego imienia...

Nie kocham jeszcze, a już mi się zdaje,
Że nam gdzieś lecieć, rozpłynąć się trzeba
W jakieś czarowne dziedziny i kraje...
Już mi się marzą słowicze wyraje
Do tego nieba,
Które gdzieś czeka, aż nas ukołysze
W błękitną ciszę.

II. NOKTURN.

. . . . . .

Do nocy tęsknię, do srebrnego cienia,
Coby mi nakrył źrenice płonące
I dał wpółsenną chwilkę upojenia...

Do nocy tęsknię i przeklinam słońce,
Które swe wszystkie blaski rzuca we mnie,
By mi pokazać więzy nas dzielące.

Wiem, że napróżno, i wiem, że daremnie
Ten sen mię cichy kołysać przylata,
Co twoje imię szepce mi tajemnie...

Wiem, że się nigdy nie zejdą wśród świata
Takie dwie drogi i takie dwa duchy,
Które raz życie — jak nasze — rozbrata.

Wiem, że to sen jest, sen wiotki i kruchy,
W który się oczy moje zapatrzyły,
I że do śmierci mam dźwigać łańcuchy,

A zaś mieć zimne, dalekie mogiły.

II

Z TAMTEGO ŚWIATA

DO TRYPTYKU PRUSZKOWSKIEGO[1].

[1] Witold Pruszkowski, jeden z lepszych malarzy pol. (ur. 1846, um. 10 paźdz. 1896). Tryptyk znajduje się w Galeryi miejskiej we Lwowie. »Jestto poemat złożony z trzech części, ujętych w jedne ramy. Część pierwsza tryptyku przedstawia na tle nieba i śnieżnej zamieci płynącą w przestworzu bieluchną, powiewną postać dziewczęcia o pięknej i smętnej twarzyczce. Na drugiej, środkowej części obrazu widzimy wnętrze wiejskiej chaty, oświetlone strugą światła księżycowego i czerwoną lampką, rzucającą blask na twarz siedzącej i śpiącej pod oknem kobiety. Przed nią stoi to samo dziewczątko, białe, powiewne, ze złożonemi na piersiach rękoma; jestto duch zmarłego matce dziewczęcia. Trzecia część obrazu — to cmentarz; nad grobem rośnie brzoza smutna, bez liści, wokolo pusto i głucho, a taż sama duszyczka spogląda smutnie przed siebie, bo lampka na jej grobie już gaśnie i trzeba położyć się na nowo w mogiłę«. Kazimierz Bartoszewicz (Kraj 1894, Nr 45, str. 10).

I. NA CMENTARZU.

. . . . . .

...Mateńka moja w chacie sumuje[1],
Mateńka moja tęskni a płacze...
Wstanę, taj[2] nockę jedną znocuję,
Moją rodzoną chociaż zobaczę...

Oj, nie tak jęczą zielone knieje,
Kiedy zazula kuka nad niemi,
Jako mateńka moja żaleje[3],
Że mnie oddała tej czarnej ziemi...

Oj, nie tak gorzkie piołuny siwe,
Nie taka rzęsna ruta na grobie,
Jako mateńki łzy żałośliwe,
Gdy swe sieroctwo rozpomni sobie...

Na tę mogiłkę z żółtego piasku,
Kamieniem każda łza jej upada...
Wstanę, taj pójdę w miesięcznym blasku,
Może posłyszy... może zagada...

Ogieniek jakiś w piersiach mi tleje,
Żywy dech nawskróś przewiewa kości;

[1] Sumować (wyraz gwarowy) — zamyślać się, dumać.
[2] Taj (z rusk.) — i.
[3] Żaleć (wyraz gwarowy) — żałować.

Nim świat oświtnie, nim dzień odnieje,
Wstanę, taj pójdę w onej jasności...
. . . . . .

Jaki świat widny! Jaka noc cicha!
Jak krzyże skrzypią, skrzypią, a jęczą...
Jak macierzanka po grobach dycha...
Jak mgła się winie przędzą pajęczą...

Na tych lipowych wiórach w trumience
Stargałam sobie splecione włosy,
Ścierpły mi nóżki, skostniały ręce,
A oczy pełne gryzącej rosy...

Giezłeczko mi się lniane powija,
Surowa ziemia ciąży mi na niem...
Wynikłam z grobu, niby lilija,
Wyblechowana tem długiem spaniem!

Oj, spanie, spanie, ciężkie powstanie
Z tych czterech desek, z zimnej pościeli...
...Wstanę, taj pójdę cieniem po ścianie,
Gdzie matuś płacze u swej kądzieli!
. . . . . .

II. W CHACIE.

MATKA.

To i zaduszki! W Imię Ojca, Syna...
Ot, u mnie teraz codzień takie święta! —
Poszła już moja złocista dziewczyna...
Już przeminęła, jak trawa pożęta,
Jak ta kalina kwitnąca i biała,
Jako ten kłosek jasny...
— Nie uśpiała[1]
Ani lnu doprząść, ani przędzy zwinąć...
Jak tej jagodzie, tak przyszło jej zginąć,
Jak tej jagodzie leśnej...
Dolo, dolo!
Nie płyniesz morzem, nie idziesz ty lądem,
Ale po ludziach idziesz boskim sądem,
Ale się kopiesz, jak kret, krwawą rolą
Nawskróś przez serce...
— A jaka noc głucha,
Ani żywego tchu! A miesiąc stoi
W samem okienku... W Imię Ojca, Ducha...
Czy drzwi skrzypnęły, czy mi się tak roi
Z onej żałości?
(nasłuchuje chwilę, potem przędzie).
...Sen mara, Bóg wiara.
Wiń się, wrzeciono, wiń, nitko ty szara...

[1] Uśpiać — zdążyć.

Łzami ja ciebie poleję gorzkiemi,
Wybielę ciebie na czarnej tej ziemi,
Potem zgło utkam, nakryję niem ławę
I siądę na niej i oczy te krwawe
Wypłaczę z głowy...

(sen ją zdejmuje).

DZIEWCZYNA.

Mateńko, mateńko!
To ja!... Marychna... Maryś...

MATKA
(usypiając).

Bielutęńko
Dziewczynęm moją do trumny odziała...
Trumna lipowa, giezłeczko cieniuchne,
A onaż sama, jak śnieżek ten, biała...
I tak ją w bieli układłam, jak druchnę...
Jakby do ślubu... Warkoczki jej płowe
Pięknie uplotłam... Wianuszek na głowę,
Na piersiach wiązka ziela, a u nóżek
Snop jaskrów złotych i modrych ostróżek.
A co jej z tego?... Ot, matki głupota!
Wzięli trumienkę... wynieśli za wrota...
Och! od kamienia cięższa ja sierota!

(usypia).

DZIEWCZYNA.

Mateńko, spojrzyj na mnie! Przemów słowo!

MATKA
(we śnie).

Och!... Och!... Och!...

DZIEWCZYNA.

Trumnę rzuciłam lipową,
Z pod ciężkiej tu się wyrwałam mogiły...

Pan Jezus pomógł... Pan Jezus dał siły...
Mateńko moja!...

MATKA
(we śnie).

Jakbym się patrzała
Na nią, na Maryś moją! Taka biała,
Jak ten opłatek... A rączki złożone,
Jak do pacierza... O dziecko rodzone!...
Marychna...

DZIEWCZYNA.

Ja tu, mateńko! Tutaj!... Tu mnie macie!...
Przy was, tu... blizko... Mateńko jedyna!...

MATKA
(budzi się).

Wszelki duch!... Ot, sen!... A wiatr od komina
Jęczy, jakby kto płakał... A po chacie
Jakby kto chodził...
— W Imię Ojca, Syna...
Jak ten pies zawył!... O Jezu Ty Chryste,
Jak ten pies zawył... Światło wiekuiste
Niechaj im świeci! Wieczne odpocznienie!...
Jak po tych kątach ruszają się cienie...
Ot, sen!...

(przędzie).

Już chyba latoś[1] nie oprzędę
Pacześnych[2] pakuł. Co stanę, co siędę,
To i zadrzemnę... Ot, starość!... Ni śpiewki,
Ni to wesela... Indziej, to tam dziewki
Pieśni wywodzą... A tu... Niemasz doni![3]
Cichość ci taka, aż w uszach coś dzwoni...

(przędzie).

---

[1] Latoś (złożone z lato i sie t. j., to) — tego lata, tego roku.
[2] Pacześny — pozostający po czesaniu, p›śledni, gruby.
[3] Donia (z rusk.) — córeczka.

DZIEWCZYNA
(śpiewa, śpiew echowy).

W gaju, na rozstaju, zakwitła kalina,
U mateńki w chacie młodziutka dziewczyna...
Och!...

MATKA.

Jezu, Marya! Co to? Izba cała
Pełna śpiewania... Tak, jakbym słyszała
Marychnę moją! Ten głosek jej szklany...
Skowrończy głosek...
(nasłuchuje)
Ot, pewno z za ściany...

DZIEWCZYNA
(śpiewa).

Zabielił się ranek kwitnącą kaliną,
Cieszyła się matka córuchną jedyną...
Och!...

MATKA.

Aż w sercu boli, takie to śpiewanie
Żałosne!... Jakby nóż obracał w ranie...

DZIEWCZYNA
(śpiewą).

Przyleciał zły wicher, połamał kalinę,
Pochowała matka młodziutką dziewczynę,
Och!...

MATKA
(płacze).

Och! Och! Och!... Nędznaż, nędzna moja głowa
Tak odleciałaś, jak gołąb ze strzechy!
A któż mię teraz, sierotę, pochowa?

Kto rozweseli, kto doda pociechy?
Kto i zapłacze razem? Och!...
(Głos echowy).
Och!...

MATKA.

Ściany
Gadać się ato ze mną nauczyły,
Z sierotą starą, co nijakiej mowy
Nie ma dziś z ludźmi... jak ten kłos jałowy,
Albo ten kamień w polu oborany,
Albo pień zeschły, co go burze zbiły...
(przędzie)
Tak mi na oczach stoi, jakby żywa...
W onym wełniaczku modrym, w tej chustczynie...
To się, bywało, po izbie uwinie,
Przyniesie wody, nałupie łuczywa,
Poza obrazy bożego ci drzewka
Natknie... to chlebek, jak słonko, zaczyni...
Oj, coby to z niej wyrosła za dziewka!
Coby to była z niej za gospodyni!
(przędzie)
Drugi raz człek i zaspał na pościeli,
A ona z ławy fyrk... jak ten skowronek!
Ledwo się zorza w okienku zabieli,
Ledwo że kury zapieją na dzionek,
Splecie warkoczyk i już u kądzieli...
Jak ten pajączek przędła cieniuteńko!
A w mowie swojej taką słodkość miała,
Jak miód. Mateńko, mówi mi...
(Głos echowy).
Mateńko!...

MATKA.

Jezu, Marya! Jakbym ją słyszała...
Czy mi co w duszy gada? Czy z miesiąca

Idzie tak światłość wielka i grająca
Na ten świat Boży?
(słychać dzwony)
A ot, w dzwony biją
Za dusze zmarłych... Oj, dzwony, wy, dzwony!...
Nie pójdzie głos wasz w cztery świata strony,
Nie ruszy płacz wasz wszystkiego, co żyje,
Bo nie matczyne serce u was bije,
Ale żelazne!
(przędzie)
Ot, ledwo się zwija
Nić w starych palcach...
(modli się szeptem)
A zdrowaś Marya,
A łaskiś pełna...
Ot, oczy się kleją...

DZIEWCZYNA.

Pan z tobą...

MATKA.

Jakby głosy jakieś wieją
W izbie... coś szepta...

DZIEWCZYNA.

I błogosławiony
Owoc żywota...

MATKA
(usypiając).

Dawniej Maryś moja
Mawiała ze mną wieczorne pacierze...
A przyjdź królestwo... A bądź wola twoja...
Het, precz wszyściutko, Ojcze nasz i Wierzę...
I dziesięcioro... O moje miljony!
Moje dzieciątko! (zasypia).
(we śnie) ...Daleko... daleko...
Za trzecią górą, za siódmą gdzieś rzeką,

Dziewczyna moja w mogiłce swej leży...
A na mogiłce miesiączek się śnieży,
Niby szron ranny...
A krzyże, taj krzyże!
Co ich odejdę, to znów się przybliżę...
Jeno czernieją w tej sinej jasności,
Co ją ta nocka na ziemię przesiewa
Przez srebrne sito... A cichość aż śpiewa...
Aż brzękiem idzie...
A Anioł ten Pański,
Co go to na wsi pod zorzę już dzwonią
I w polach mówią klęczący na rosie,
Z kosą, z grabiami, zwyczajnie, jak prości,
Otwiera groby...
A słowo stało się!
Och! oczy moje, oczy!... Groby ronią,
Jakby gwiazdeczki modre!... Świętojański
Robaczek pełga świetliście na piasku...
Jeden... dwa... dziesięć...
Co blasku, co blasku!
Niby motyle, a niby dziewanny,
Trzęsące liściem polnym... Chryste Panie!
Jakie to światło i brzęk nieustanny!
Jasność aż ślepi..
A niech mi się stanie!...
Toć to duszyczki one! To dzieciątka
Do matek lecą, a lecą, a płyną...
Każda bieluśka taka, jak ta łątka...[1]
Jezu!... Marychna!... A mojaż dziewczyno
Złocista!...
Tutaj, tutaj... Tu do chaty!
Jezu, jak leci! Ogieniek skrzydlaty!
Ptaszyna moja złota!... Drzwi otworzę...
O słonko moje!...

[1] Łątka (wyraz starop.) — lalka.

DZIEWCZYNA.

O matko!... Mateńko!...
Do nóg ja twoich...

MATKA.

Boże Ty mój, Boże!
Dziecko ty moje!...
A jaka ty biała!
A jaka zimna!
Ot, to się wyspała!
A stara matka przędzie tu a przędzie,
I z każdym zmierzchem i z każdą jutrzenką
Duma, a duma, co było, co będzie...
A ot, ty znowu tutaj!
...Miłosierny,
O, miłosierny jest Bóg ten nad nami...
A stańże mi tu, wprost szybki!
Ot, blada!
A mój ty lichy robaczku mizerny,
Ze złożonemi na piersiach rączkami!
Ot, tak mi postój, ot, tak! Łuna pada
Od tych obrazów jasna i różana
I liczko krasi...

DZIEWCZYNA.

O matuś kochana!...

MATKA.

I jakże ci tam?

DZIEWCZYNA.

Oj, dobrze, matuchno!
Chłodno, a chłodno, a cicho, cichuchno,
Że ani serce w piersiach zakołata...

MATKA.

A śni ci się też coniebądź?...

DZIEWCZYNA.

Śni... chata!...

III. Z POWROTEM.

. . . . . .
I odeszła, rozpłyniona
W blaski księżycowe...
Na powietrzu jej ramiona,
Jasna kosa rozpleciona
Opromienia głowę...

Płynie polem, płynie siołem,
Nie dotyka ziemi...
Miesiąc srebrnem śnieży kołem
Nad jej cichem, martwem czołem,
Nad szatki lnianemi...

Modre oczy jej zamknięte
Widzą wnętrze chaty...
Obie rączki wniebowzięte
Jakieś moce biorą święte
Z miesięcznej poświaty...

Przed nią mgła srebrzysta płynie,
Za nią tuman siny...
Otwierają się dziewczynie
Lazurowe wskróś pustynie...
Przebłogie dziedziny...

Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku

Nim oświtnie, nim odnieje,
Zamknie ją mogiła...
Ale teraz promienieje,
Bo nie płacze, nie żaleje
Jej mateńka miła!

III

REN

I. Z PIAN NA PIANY...

Z pian na piany, z tęcz na tęcze,
Przez rozbitych wód obręcze,
Przez odmęty fal
Łódź się ślizga, chwieje, sunie
Po śnieżystem, srebrnem runie
W szumy, w echa, w dal.

Ren odrzuca ją i chwyta;
To w błękity leci wzbita,
Jak na skrzydłach ptak...
To ją złoto-modre pyły,
Jak delfina łuską, skryły
I cisnęły wznak.

Więc zaprzęga fal łabędzie,
Sznury pereł przez krawędzie,
Wkoło biały puch...
Nagle skała kłami błyska,
W otchłań pędzi, w mrok ją ciska,
W beznadziejny ruch.

Opłyniona snów powodzią,
Nie dbam, co się dzieje z łodzią,
Nie wiem, gdzie jej ster...
Z szumem, z pluskiem przez głębinę
Lotem lecę, pławem płynę
Wskróś błękitnych sfer!

II. NA SKALE...

Na skale, w którą bije Ren
Otchłannym, ślepym gniewem,
Kołysze się, jak biały sen,
Kwiat biały z wiatru wiewem.

Ani się troszczy, ani wie,
Że śmierć i przepaść dyszy
Tuż pod tą grudką ziemi, gdzie
Chwieje się w rannej ciszy.

I nie wie, że jest żywym tchem
Zaklętej w skale duszy,
Którą daremnie srebrnym kłem
Od wieku fala kruszy,

Że póki skała zdolna kwiat
Z szarości swej wywinąć,
Póki ma oddech w słońce, w świat,
Nie może paść i zginąć.

I bije grom i huczy Ren
I warczy przepaść głucha,
A skała śni swój biały sen
I kwitnie kwieciem ducha.

III. UDERZYŁ WE MNIE...

Uderzył we mnie huk i szum
Niepowstrzymaną mocą,
Chwycona stoję mrocznym dniem
I widną nawskróś nocą.

Jasność mi szronów bije w twarz
I śniegi skrawych puchów,
A wkoło czuję lot i wiew
Pędzonych w wieczność duchów.

Na drodze stoję, którą wichr
Przestrzenny je rozmiata
I w gwiezdny, skrzący zbija pył
Na przyszły posiew świata.

Bronią się duchy... Słyszę krzyk
Chłostanych srebrnym biczem...
Dosyć już mają śmiechu, łez,
Chcą spocząć, zostać niczem...

Dosyć już mają żądz i walk,
Miłości i nadziei;
Chcąc ujść, chcąc paść, chcą wyrwać się
Z żywota czarnej kniei...

Darmo! Chwycone w bytu sieć,
Rozerwać jej nie mogą

I z życia w życie, z jęku w jęk
Wichrową pędzą drogą.

W powietrzu świszczy srebrny bicz,
Po skałach mdleją echa,
A mnie wskróś piersi idzie dreszcz,
A otchłań się uśmiecha...

IV. FALA, W PYŁY ROZBITA...

Fala, w pyły rozbita,
Przez szklanne leci sita,
Przepaść do dna odkryta...

W powietrznym łodzi pędzie,
Schylona przez krawędzie,
Widzę, co jest i będzie...

W świątyni mrocznej klęczę,
Pęknięte gwiazd obręcze,
Zczerniałe gasną tęcze...

Przepaść w niebo rzucona,
Rozwiązane brzemiona,
Do zórz droga wyśniona...

Morza rozbite w pyły,
Wzburzone ziemi żyły,
Wichrowe nowe siły...

Fal tłumnych biją głosy,
Łez wniebowziętych rosy
Lecą na pól pokosy...

Rozkryte tajemnice,
W kolorach — śmierci lice,
Zrzucone z gwiazd przyłbice...

Proch grobowy odklęty,
W ruch puszczone djamenty,
Skrysztalone dusz męty...

Kotwic ruszonych zgrzyty,
Łodzie rwane w błękity,
A wkoło świty... świty...

V. Z GŁAZU NA GŁAZ...

Z głazu na głaz, stanęłam na wiązaniu kruchem,
Co dzień od nocy dzieli i od śmierci życie,
Nad ogromnym spienionej przepaści wybuchem...
Pode mną huk i mrocznych skrzydeł nocy bicie.

Przez mchowych gobelinów wilgotne poszycie
Otchłań warczy i wstrząsa, jak brytan, łańcuchem...
U stóp moich jej piany, jej gniewy, jej wycie...
Depcę je, chłoszczę wzrokiem... Jestem tylko — duchem.

Z głazu na głaz, zstąpiłam pod wściekłym nawałem
Wód, pędzących na głowę i mnie i otchłani,
Ogłuszona dział śmierci stukrotnym wystrzałem.

I nagle ptaszem piórkiem uczułam się małem,
Daleko uniesionem od cichej przystani,
I drżąc, zakryłam oczy... Byłam tylko — ciałem.

VI. OCIERAM CZOŁO...

Ocieram czoło z bryzgów. Patrzę, szalejąca
Wód nawała tabunem grzmi przez skalne szczyty,
Djamentowy pył krzesze jasnemi kopyty
I grzywy mleczne miecie i w śnieg je roztrąca.

Gościniec wód zawrotny, perłami wybity,
Malowany bladością srebrnego miesiąca,
Rzuca się... Mleczna droga w otchłań spadająca...
Tabun pędzi, w ślad za nim pędzą jasne świty.

Wiem! To jeździec tragiczny, pianami okryty,
Przelatuje wskróś ziemię, od końca do końca,
I przez noc czasów ciska jutrzenne dziryty!

Wiem! Prometeusz czekał na takiego gońca,
Do skały kaźni swojej łańcuchem przybity...
Białość grzyw jego widział, lecz nie ujrzał słońca!

VII. SZUM I PĘD...

Szum i pęd mnie ogłuszył, stu harf słyszę granie!
Huk wojny, walka; z wałów srebrnych biją działa...
Krater pękł i lawina śniegów się wylała,
Pęd orłów... po imieniu wabią się otchłanie.

Wielka symfonia! Fuga[1] ogromna, wspaniała!
Echo stworzenne głosu: — »I niech się tak stanie« —
Śnił ją Mozart[2], o tobie myśląc, Don Juanie,
I »Requiem«[3] nasłuchując, gdy mu je śmierć grała.

Dziw! Wskróś tego chorału przepaści i bezdna
Słyszę w dali stłumione, echowe odgłosy,
Jakie niesie ze sobą noc cicha i gwiezdna...

Słyszę, jak szepcą trawy w łąkach nawskróś rosy,
Jak pod wozem żniwiarzy skrzypi droga jezdna,
Jak wiatrem rozechwiane na łanie drżą kłosy...

[1] Fuga — rodzaj kompozycyi muzycznej.

[2] Jan Wolfgang Amadeusz Mozart (ur. 1756, um. 1791) — znakomity kompozytor muzyczny, twórca opery »Don Juan«, symfonii »Requiem« i w. i.

[3] Requiem — msza żałobna, tak nazwany utwór muzyczny od pierwszych słów »Requiem aeternam...«, tu słynne Requiem Mozarta.

VIII. ZNAM CIĘ, FALO...

Znam cię, falo, pod niebo zuchwale rzucona
I spadająca w otchłań wieczystej niemocy!
Z pian twoich widne dla mnie miljonów ramiona
I pęd duchów ku słońcu i zwycięstwo nocy!

I w huku twoim słyszę ogromne imiona:
Prometej, Grach[1], Spartakus — narodów prorocy,
Mężowie czuciem wielcy i myślą wysocy...
Imię nad ziemią zabrzmi okrzykiem i kona.

Lucifer![2] I twych skrzydeł pęd słyszę ogromny,
Po przepaściach lecący, na hymny rozbity,
I widzę potępione promienie twej głowy!

Jehowa chciałby zasnąć, uciszyć błękity,
Lecz ty, strącony, światłem walisz się przez szczyty,
W locie swym i w swej klęsce wiecznie świeży, nowy.

Szafuza, 1891 r.

[1] Było dwu braci Grakchów: Tyberius i Gajus z rodu Semproniuszów; obaj znakomici obywatele, starali się ulżyć nędzy ludu, lecz zginęli w rozruchach, wszczętych przez przeciwne stronnictwa w r. 133 i 121 przed Chr.

[2] Lucifer (lucyper) — władca szatanów, książę ciemności, pierwiastek złego; właściwie jutrzenka (płaneta Wenus). Nazwa szatana pochodzi stąd, że w proroctwie Izajasza 14, 12 allegoryczne objaśnienie Ojców Kościoła w porównaniu króla babilońskiego do spadającej Jutrzenki dopatrzyło się upadłego anioła czyli szatana.

IV

NA JEZIORZE

I. O ZACHODZIE.

W zachodu złotą płyniem toń
Po rubinowej fali,
Nad łodzią naszą ogniem zórz
Wielka się łuna pali.

Ogromny słońca płonie stos
Na samej nieb krawędzi,
A taka cisza, że bez tchu
Łódź nasza w ogień pędzi.

Z pod róż ucieka, co w jej ślad
Mdlejące sypią liście,
I w płomień leci, leci w żar,
Co bucha tam ogniście.

Jeżeli na niej gości duch,
Z tych ogniów wyjdzie cało;
Zginie w płomieniach, jeśli nie,
Jeśli ma tylko ciało! —

U rudla stoję, wiosło me
W toń przeźroczystą trąca;
I nie wiem, czy tak serce me,
Czy fala bije drżąca?

I czekam na ten Boży sąd,
Na objawienie ducha...
A łódź cichemi pióry mknie,
A stos ogniami bucha.

Chiemsee[1] [1891].

[1] Chiemsee — jezioro w górnej Bawaryi.

II. BARKA.

Na brzegu strojny, gwarny tłum
Roi się w słońca blasku,
Szerokiej fali miękki szum
Na złotym kona piasku.

Wabiące słówka, młody śmiech
Nad wodą lecą siną
I z pluskiem, z szumem nawskróś ech
W powietrzu modrem giną.

Na każdej piersi kwiecia puch,
Na każdej fali słońce,
A pierś i falę w jeden ruch
Podnosi życie wrzące.

Zdmuchnięta z rannej zorzy mgła
Srebrzyste gazy winie,
A z najdalszego kędyś tła
Milcząca barka płynie.

Płynie i ciężko idzie w toń,
Do burtów, do krawędzi...
Ściągnięty żagiel, silna dłoń
Wiosłem ją tylko pędzi.

Dziwny ładunek dziś na ląd
Do brzegu cicho niesie:

Głaz w niej przy głazie sterczy w rząd,
Jak pnie w zrąbanym lesie.

Z kamieniołomu, z skalnych ław,
Pod jedną cięte miarę,
Grobowe płyty niesie wpław,
Surowe, proste, szare...

Odarty wioślarz barkę pcha
Powoli, ciężko, żmudnie...
A róże pachną, a śnieg drga,
A żarem tchnie południe...

I zwraca barka tępy bieg
Z ładunkiem swym cmentarnym
Wprost na słoneczny, kwietny brzeg,
Szumiący tłumem gwarnym.

Chwieją się główki pięknych dam
Na lewo i na prawo:
Chcą dojrzeć, co też płynie tam
Tą ciężką, płaską nawą?...

I na paluszki drobnych stóp
Wspinają się boginie,
A wiosło rzuca cienia słup,
A barka cicho płynie...

Gdyby odmuchnął lekką mgłę,
Uwianą na błękicie,
Każdyby własne imię swe
Na szarej dojrzał płycie.

I gdyby posłał słuch, jak grot,
Daleko tam, daleko,
Mógłby usłyszeć, jak mu młot
Do trumny zbija wieko...

Lecz któż o śmierci myśleć ma
W rozkosznej tej godzinie?
W płonących różach życie drga,
A barka cicho płynie...

I kopie wiosło grzbiety fal
W głębokie, czarne rowy,
I z pluskiem jego leci w dal
Miłosny śmiech perłowy.

A wiatr z głębiny zerwał się,
Zakręcił czarne wiry
I na śmiejące usta tchnie
Kościelnej zapach miry.

I nagły na pierś powiał chłód
Uroczych dam drużynie,
I dziwny cień padł nawskróś wód...
A barka cicho płynie...

III. U STAREJ TAMY.

U starej tamy zgięci w łęk
Od długiej, ciężkiej pracy,
Od żrących pyłów ślepi wpół,
Mocują się biedacy.

Zapadła pierś ich ledwo tchnie,
Pot im zalewa oczy;
Gną się kolana wyschłych nóg,
A każdy głaz swój toczy...

Trzęsą się czaszki łysych głów
Mdłym, beznadziejnym ruchem,
W schylonych grzbietach trzeszczy kość
Wiązaniem twardem, suchem...

Każdy z nich dźwiga tyleż lat,
Co i ta stara tama;
Jak dawno żyją — tego śmierć
Nie pomni nawet sama.

I ciągną taczki, pęki lin,
Dębowe ciągną tramy,
Umocnić muszą wątły mur
Tej starej, starej tamy...

Lecz próżno sypią gruz i żwir
I próżno walą kłody;

Z pod rąk im chwyta wartki wir
Zapory i zagrody.

Chwieje się belka, pęka sznur,
Staczają skał odłamy;
Potężna fala rwie się w mur
Tej starej, starej tamy...

A wtedy stają, patrzą w dal
Swym osłupiałym wzrokiem
Za tą ogromną siłą fal,
Za tchnieniem wód szerokiem.

Zwiędłe im wargi jakiś dziw
I jakiś lęk otwiera;
I patrzą, patrzą, jak z pod nóg
Woda im ląd wydziera.

Ani w nich skargi, ani słów,
Tylko milczenie samo
I zadziwione chwianie głów
Nad starą, starą tamą...

IV. A FALA PŁACZE...

Zeszły już z toni oczy me,
Rybitwy dwie tułacze,
Co o wód modrość biły się
W nieukojonych lotów śnie,
A fala płacze...

I już ściągnęłam myśli me,
Więcierze te rybacze,
Co idą ślepo gdzieś po dnie
I ostrym żwirem ranią się,
A fala płacze...

I płynę cicha i tam, gdzie
Nawietrzny orlik kracze,
Szukam mej drogi, wracać chcę,
Choć nigdzie nikt nie czeka mnie,
A fala płacze...

Ani się śpieszę, ani drżę,
Że cudzy brzeg obaczę,
I w szarej, cichej płynę mgle,
Przez szare, ciche wody te,
A fala płacze... płacze...

Gmunden[1] [1891].

[1] Gmunden — m. w górnej Austryi nad jeziorem Traun i rzeką tejże nazwy.

V

NA STARYM CMENTARZU

I. PRZEJRZYSTY LETNIEJ NOCY CIEŃ...

Przejrzysty letniej nocy cień
Pada na cmentarz stary,
Mdlejących kwiatów słodką woń
Mogilne tchną opary.

Strawiła ziemia proch i kość
I ukojeniem dyszy,
A wkoło słychać szepty brzóz,
Co pacierz mówią w ciszy...

Miesięczna pełnia drżący blask
Po starych grobach śnieży
I srebrnym snopem u mych nóg
Na wązkiej ścieżce leży...

Splątanych liści błędna sieć
Wskróś jasnej pada smugi,
A na jej białość rzuca się
Cień krzyżów czarny, długi...

Jeden przy drugim stają w rząd
Nad senną ścieżką razem,
I skrzypią, jakby skarżąc się,
Wyżartem rdzą żelazem...

I leci skrzyp ten, leci zgrzyt
I wstrząsa groby lękiem,

I brzmi, jak dziwny jakiś śmiech,
Urwany nagłym jękiem.

— »Te czarne krzyże, jest ich sześć —
Stara mi babka prawi —
Na grobach stoją sześciu żon,
Niech Bóg ich dusze zbawi!

Rycerz tu jeden sławny żył,
Co roku sprawiał gody;
Jedna po drugiej, żon miał sześć,
A zwał się Sinobrody[1].

Gadają ludzie tak i tak —
Boże, zachowaj grzechu! —
A to wiadomo, że na śmierć
Łaskotał je do śmiechu.

Na ślubne łoże panią wiódł
I szyjkę gładził białą;
Całował usta, trefił włos,
Aż wszystko się w niej śmiało.

Więc się jej do stóp giął, jak wąż,
Łaskocząc nóżki bose;
Pani się śmiała, śmiała wciąż,
A w oczach miała rosę.

[1] Sinobrody (z franc. *Barbe bleue*) — przydomek bohatera w bajce Karola Perrault (ur. 1628, um. 1703), który wystawiając na próbę ciekawość niewieścią, powierza, niby wyjeżdżając w podróż, żonie klucz do pokoju, do którego wchodzić nie wolno; próba się nie udaje i żona ponosi śmierć. Sztukę powtarza rycerz jeszcze kilkakrotnie, aż wreszcie bracia ostatniej żony, wykrywszy zbrodnię, zabijają potwora i w ten sposób ratują siostrę od śmierci. Baśń o rycerzu Sinobrodym (Ritter Blaubart) znana jest również w różnych okolicach Niemiec.

I coraz głośniej buchał śmiech,
Zwyczajnie, jak w kochaniu...
Aż rankiem leżał świeży trup
Na łożu, na posłaniu.

Jednę po drugiej, sześć ich miał —
Boże, uchowaj grzechu! —
A każdą w pierwszą ślubną noc
Na śmierć łaskotał w śmiechu.

Różnie tam o tem prawił lud,
I wtenczas i za laty,
Aż wszystko wydał młody paź,
Co sypiał u komnaty«.

Mówi, a z jej bezzębnych ust
Cichy się śmiech odzywa,
I z głębi czarnych, wdowich chust
Chwieje się głowa siwa.

W zapadłych oczach płomyk tli,
Twarz jej się barwi blada;
Sto lat już ma, lecz śmierci tej
Byłaby jeszcze rada.

I śmieje się i patrzy w dal
I wyschłą czaszką trzęsie;
I jakiś dawny, dawny żal
Drży łzami na jej rzęsie...

A stary cmentarz mogił tchem
Na twarz jej zwiędłą dyszy,
A u wrót szkielet kosę swą
Wydłuża ku niej w ciszy...

II. NA GROBIE RYCERZ...

Na grobie rycerz z dawnych lat
Z wzniesioną głową stoi;
Na czole hełm, na ręku tarcz,
A pierś zamknięta w zbroi.

Wróżbę on kiedyś taką miał
Za dni swych, za żywota,
Że kiedy kośbę skończy śmierć,
Ozwie się trąba złota.

I czeka rycerz wiek i dwa,
Wśród śmierci stojąc żniwa,
I słucha w dzień i słucha w noc,
Czy trąba się odzywa.

I rdza mogilna zjadła miecz
I hełm wyżarły deszcze
I w tarczę bije wiatr i śnieg,
A rycerz czeka jeszcze...

I słońce mu wypiło wzrok
I mchy wyrosły z zbroi,
I pierś pęknięta sypie proch,
A rycerz ciągle stoi...

I słucha w dzień i słucha w noc,
Kamienne czoło wznosi,
A śmierć tuż przy nim chodzi wzdłuż
I kosi... kosi... kosi...

Salzburg.

Na łbie czapa, jak pół stoga,
Wstęga na niej, że — la Boga!

Kołem, kołem, popod ściany!
Trzos rzęsisto nabijany,
A we trzosie dukat prawy...
— Jak Kujawy, to Kujawy!

Stara bieda za mną k'sobie,
A ja od sieb' migiem drobię;
Jak się bieda od sieb' ruszy,
Ja znów k'sobie, co mam duszy!

Chce mnie bieda za czuprynę,
To przyklęknę, to się zwinę,
Na psa urok, stara bieda...
Kto się da, a chłop się nie da!

Coraz głośniej huczą basy.
Przeszły czasy, przyjdą czasy!
A i co mi za niewola?
Komu z pola, mnie do pola!

Z prawej nogi, z lewej nogi,
Wszyscy święci na bok z drogi!
Jak Kujawiak się okręci,
Na bok z drogi, wszyscy święci!

Sam Pan Jezus widzi z nieba,
Że nam dzisia placu trzeba;
Sam Pan Jezus z nieba zerka,
Jak Kujawiak rżnie oberka![1]

Coraz prędzej Pietr Muzyka
Po skrzypicy ciągnie smyka;

[1] Oberek — nazwa tańca.

Coraz gibciej dziewczę gnie się,
Jak węgorek w mokrym lesie.

Na przechybkę, na przegiętkę:[1]
Oj, załapię cię na wędkę;
Na przegiętkę, na przechybkę:
Oj, załapię moją rybkę!

Dokoluśka płot u chaty,
Dokoluśka same braty,
Dokoluśka gniazdo ptasze,
Dokoluśka — wszyćko nasze!

[1] Przechybka — przechylanie się, przegiętka — przeginanie się — ruchy taneczne, wspomniane w poprzedniej strofie: »Coraz gibciej dziewczę gnie się«. Myśl: Przechylaj się, przeginaj się w tańcu: nic nie pomoże, oj, załapię cię i t. d.

V. NA KURPIKACH[1].

Zamodrzała puszcza świtem,
Postukuje bartnik sitem,
Postukuje w pszczelne kłody:
— Będąż, będą lać się miody!
Stoi łąka w pierwszym kwiecie,
Szumi w młody liść dąbrowa,
— O reteczki, o mój świecie,
Jegódeczko jełowcowa![2]

W starej chacie pukłak[3] stary,
W barci ulów nie do pary.
Obkurzonych ziół w kościele
Po wiechetku na złe trzmiele...
A czy puszcza rój wyżywi,
Czy umorzy — co my krzywi?

[1] Kurpie lub Kurpiki — mieszkańcy puszcz mazowieckich, ciągnących się od Ostrołęki do granic Litwy; posiadając mało ziemi zdatnej do uprawy, byli Kurpiowie więcej bartnikami i łowcami, niż rolnikami. Jako celni strzelcy zasłynęli w wojnie szwedzkiej za Augusta II, w zamieszkach po śmierci tego króla, w r. 1794, 1809 i później.

[2] Jegódeczko jełowcowa — forma gwarowa zam. jagódeczko jałowcowa.

[3] Pukłak (wyraz nieznany słownikowi warsz.), zapewne to samo, co pukładka — naczynie buchaste z wiekiem wygiętem, tu służące do zbierania roju.

Boskać to w tem wszystkiem głowa,
— Jegódeczko jełowcowa!

Będąż jeszcze tu kłopoty,
Nim marcowe miną psoty,
Nim się słonko udobrucha,
Nim borową pleśń odchucha.
Ale pszczoła, jak to pszczoła,
Leda czego je wesoła,
Leda wiatr ją w bór pomiecie...
— O reteczki! O mój świecie!...

Myszyniecka puszcza[1] dzwoni,
Rój za rojem aż się goni.
Idą pszczoły na obloty,
Jak ten dukat brzęczą złoty.
Ot, jakbyś go miał w kalecie,
Gdzie na pogrzeb grosz się chowa...
— O reteczki! O mój świecie!
Jegódeczko jełowcowa! —

Będzież jeszcze tu roboty,
Nim się rój uwiąże złoty,
Nim go w rosach, modrym świtem
Przynakryją srebrnem sitem.
Tu jałowiec mi się kurzy,
Tu rój mały, tu znów duży —
— Żebyś taka była zdrowa,
Jegódeczko jełowcowa! —

U gałęzi gronem wiszą,
Liść nie szepnie ranną ciszą,
Pachną smółki gdzieś z gęstwiny,
Idzie w górę dymek siny.

[1] Myszyniec Stary — wieś nad rzeką Rozogą w pow. ostrołęckim, z dawna główna siedziba ludzka w puszczy, której nadała miano.

Już rój garnę białem piórkiem,
Już mi brzęczy sak pod sznurkiem,
Jest i matka z rojem przecie...
— O reteczki! O mój świecie!

Drugi z rojem nie uradzi,
Choć obmiecie i obkadzi.
Trza znającej na to głowy,
Trza czas wiedzieć i zamowy...
Siwe dęby w puszczy siedzą,
Siwe ojce to tam wiedzą,
Jakie kiedy przerzec słowa —
— Jegódeczko jełowcowa!

Oj, wy roje, pszczelne roje,
Najpierw Boskie, potem moje!
Najpierw Boskie służebniki,
Potem moje pracowniki!
Puszcza-matka żywi w lecie,
A ul-ociec zimą chowa!
— O reteczki! O mój świecie!
Jegódeczko jełowcowa!

Dał-ci ludziom Ociec z nieba
Coby wyżyć — tyle chleba,
A zaś Kurpiom, ode głodu,
Ukapnął-ci z nieba miodu...
Ni ja z pługiem, ni ja z kosą,
Ni ja z sierpem jasną rosą,
Jak ptak, letka moja głowa —
— Jegódeczko jełowcowa! —

Chodzę, kroczę poza chatą,
Jak dzień długi, całe lato,
A i nocą, pod gwiazd blaski...
— A co orać, kiej są piaski?

Zdybię grzyba, to jagodę,
Dłubię ule, wiążę siecie,
Kurpik w puszczę — ryba w wodę...
— O reteczki! O mój świecie!

Gdzie nie zajdę, naskróś słyszę
To szum puszczy, to znów ciszę,
Naskróś czuję, jak nią rusza
Jakaś wielka, mocna dusza...
Jak zasłucham się w tym szumie,
Jak tę cichość wyrozumię,
To i kury pieją trzecie...
— O reteczki, o mój świecie!

A zaś zimą wilk się włóczy,
Na kominie sośniak huczy,
Z kalenicy[1] Kurp' dobywa
Koziej nogi[2], co je krzywa.
Jak podsypie do panewki,
W sęk, to w sęka! Nie przelewki!
Broń od Szweda jeszcze chowa...
— Jegódeczko jełowcowa!

Miga rogacz rudym pasem,
To i puknie sobie czasem...
To znów chyłkiem się przymyka
Łoś — to w łosia, dzik — to w dzika!
Święty Boże nie pomoże,
Jak wygarnie, jak wymiecie!
Kulka w czole, lub w komorze...
— O reteczki! O mój świecie!

Idą śniegi, idą tucze,
Po boru się wicher tłucze,

[1] Kalenica — górne zakończenie strzechy.
[2] Kozia noga — nazwa krótkiej strzelby.

U ogniska Kurp' zasiada...
Nuże pieśnie! Nuże rada!
A wtem płomię wichr pomiecie,
Z kalenicy huknie sowa...
— O reteczki! O mój świecie!
Jegódeczko jełowcowa!

Choć schowany w borów szumie,
Na książce się Kurp' rozumie.
Het, od dziada i pradziada,
Co wyczytał — rozpowiada:
To o wojnie, o komecie,
Jak się broni Częstochowa...[1]
— O reteczki! O mój świecie!
Jegódeczko jełowcowa!

Siwą głową bartnik kiwa,
Dziewki przędą u łuczywa,
Z cicha brzęczy rój ten boży,
Aż do pierwszej w niebie zorzy...
Stoją sosny na widecie
Szepce puszcza ciche słowa...
— O reteczki! O mój świecie!
Jegódeczko jełowcowa!

[1] Mowa o obronie Częstochowy w r. 1655.

VI. Z TRZYKRÓLOWĄ GWIAZDĄ.

Wędrowali Trzej Królowie
Z za dalekich mórz,
Nie wiedzieli, że za nimi
Idą łany zbóż.
Nie wiedzieli, że do szopy
Wszystkie nasze walą chłopy
Na tę jasność zórz!

Słucha jeden, słucha drugi,
Skąd tak cudny głos?
A to śpiewa nasz skowronek
Za pobrzękiem kos!
A to nasze łany, grzędy,
Wyśpiewują te kolendy
Skróś porannych ros!

Przyszli króle do Betleem,
Aż tu nowy cud!
Pyta Jezus: — »A gdzież chłopy,
Co tu przyszły z bud?
Gdzie Mazury, Podlasiaki,
Krakowiaki i Ślązaki,
Gdzie mój polski lud?...«

Nie zawstydzi się przed Królmi
Za swe dary chłop,

Nad kadzidło i nad myrrę
Pachnie żytni snop...
A pszenica się migota
Od szczerego cudniej złota
Pod niebieski strop.

I stanęli wszyscy kołem
Tak, jak wyszli z chat,
I huknęli — »Pochwalony« —
Na caluśki świat...
Odhuknęły góry, lasy:
— »Pochwalony po wsze czasy
Bóg nasz i nasz brat!«

VII. NA LECHICKIEM POLU.

I.

Przez lechickie, puste pole
Cichy pielgrzym idzie w gości,
A gdzie przejdzie – ziarno pada
Słonecznej jasności.

Idzie miedzą, idzie drogą,
Przez ugory, przez dąbrowy,
A gdzie przejdzie — tam wyrasta
Posiew Chrystusowy.

Nie wyrasta, jako cedry,
Lecz jak polne, świeże kwiaty,
Blizkie ziemi-rodzicielki,
Blizkie biednej chaty.

I nie szumi, jako burza
W swej potęgi majestacie,
Ale ziemi mówi: »Matko!«
A bliźniemu: »Bracie!«

I wyrosły one słowa,
Niby kłosy żyzne, chlebne,
Takie proste, polne takie,
A takie podniebne!

I już ziemia się rozmaja
W pustce swojej i posusze...
Już się w piersiach przebudziły
Senne ludzkie dusze...

Już serc wiosna się zakwieca,
Tam, gdzie pierwej była zima,
Już bieleje chata kmieca
Za cieniem pielgrzyma.

. . . . . .

II.

Przez lechickie puste pole
Cichy pielgrzym idzie w gości...
A gdzie przejdzie, ziarna rzuca
Słonecznej jasności.

— Kto ty jesteś, o pątniku,
Co posiewasz ziemię w zorze? —
— Jam apostoł, Wojciech święty,
A tu niosę słowo Boże. —

— Jakże przejdziesz, o pątniku,
Między obce ci pogany?
— Poprowadzi mnie ten Chrystus,
Co był za nas na śmierć dany!

— Jakąż bronią, o pątniku,
Walczyć będziesz w twojej drodze?
— Ja miłością będę walczył,
Światło siejąc, gdzie przechodzę! —

— Jakich-że to ech, pątniku,
Tak za tobą słychać granie?
— To jest pieśń »Bogarodzica«,
Co tu z ludem się ostanie! —

VIII. GRAJEK.

I.

Hej, otworzył się przede mną
Świat boży, siny,
Kiedym sobie fujareczkę
Wyciął z wierzbiny!

Otworzyły się przede mną
Te ciemne wrota,
Co w nie leci, ulatuje
Z piersi tęsknota!

Otworzyły się przede mną
Niebieskie kraje,
Uwidziałem, jak zorzeńka
Za morzem wstaje...

Uwidziałem, jak noc sieje
Te gwiazdy boże
W przeoranym srebrną sochą
Modrym ugorze...

Jak te chmury w złotych krosnach
Tkają pas tęczy,
Jak zdmuchuje mgły lekuchne
Słonko z przełęczy...

Uwidziałem, jak się wichry
Rogami bodą
I jak cichość wieczorowa
Klęczy nad wodą...

Uwidziałem, jak się miesiąc
O nowiu bieli,
Jak go rosą polewają
Jaśni anieli..

Jak gościniec bity w niebie
Tym złotym piaskiem,
Jak jutrzenka po nim chodzi,
Odziana blaskiem...

Jak się barwią polne kwiaty
W drogie bisiory,
Jak je wiosna wydobywa
Z ciemnej komory...

Uwidziałem wielkie góry,
Szumiące morze,
I te puszcze niezbrodzone,
O złotej korze...

Uwidziałem ten step siny,
Kośćmi usiany,
Jakie tylko gdzie mogiły,
Jakie kurhany...

I stały się oczy moje,
Jako sokole,
I przeznałem ziemię, niebo,
Jak nasze pole.

I stały się uszy moje,
Jak wilcze słuchy,

I zagadał do mnie słowem
Świat niemy, głuchy.

Zagadały do mnie zdroje,
Huczące wiosną,
I te szmery traw podolnych
Mową żałosną...

Usłyszałem, jak w nich rosa
Perły swe niże,
Jak tym wioskom błogosławią
Przydrożne krzyże...

Usłyszałem, jak ta rola
Rodząca płacze,
Gdy w nią siewne ziarno boże
Na ruń kołacze...

Jak skowronki gęśle stroją
Na jasne nutki
I jak słowik rozpowiada
Żale a smutki...

Jak zaduma polem chodzi,
Jak kamień wzdycha,
Jak tym chatom do snu śpiewa
Noc ciemna, cicha...

Jak osiką popod gajem
Dech ziemi rusza...
— Tylkom tego nie uwidział,
Jak mi gra dusza!

II.

Ciche było serce moje,
Oniemiały ptak;

Teraz śpiewać chce i lecieć
Przez ten modry szlak,
Teraz śpiewać chce i lecieć
Choć na świata skraj...
— Grajże ty mu, fujareczko,
Pieśń swobody graj!

Pusta była moja dusza,
Nierozwity pąk;
Teraz kwiatem się otwiera
Z uroszonych łąk,
Teraz kwiatem się otwiera
W nowej wiosny maj...
— Grajże ty jej, fujareczko,
Pieśń nadziei graj!

Mroczna była dola moja,
Nieobrzasły cień;
Teraz bije w nią świt jasny,
Idzie złoty dzień,
Teraz bije w nią świt jasny,
Het, na troje staj...
— Grajże ty jej, fujareczko,
Pieśń jutrzenną graj!

III.

Na to-żem ja nosił ciebie
W łąki, nad zdroje,
Żebyś dumek wyuczyła
To serce moje?

Na to-żem ja chodził z tobą
W ugór, pod gruszę,
Żebyś płakać nauczyła
Tę moją duszę?

Na to-żem ja nosił ciebie
W to puste pole,
Żebyś klęła, przeklinała
Tę moją dolę?

Nie poczuje, nie uwidzi
Rany, co boli,
Póki pieśnią nie wyleci
Na szlak sokoli!

Nie poczuje, nie uwidzi
Ciernia, co kole,
Póki orłem nie wyleci
Nad nizkie pole!

Ani tego nie zasłyszy,
Gdzie burzy granie,
Póki krzywdy swej nie nazwie
Po własnem mianie!

IV.

Hej, lecą wichry chyże,
Hej, skrzypią czarne krzyże,
Hej, świeci górom słonko,
Hej, ciemno, gdzie poniże!

Hej, szumi rankiem puszcza
Od stromu[1] aż do kuszcza,
Hej, dębom głos podaje
Hej, trawom go nie puszcza!

Hej, rodzi bujna rola
Od kłosa do kąkola,
Hej, jeden w jarzmie chodzi,
Hej, a drugiemu wola!

[1] Strom (wyraz gwarowy) — drzewo.

I. NA PROGU RAJU.

De coelo auditum fecisti iudicium;
terra tremuit et quievit[1].
Ps. 75, 9.

Upadł, jest słaby, twej uległ namowie.
Lecz mu jest dana
Moc postawienia stopy na twej głowie,
Moc, co jest gwałtem, a prawem się zowie,
Moc — pana.

Upokorzona, skalana bez winy,
Wyjdziesz za progi
Domu twojego i twojej rodziny,
By nosić brzemię i panu dać syny
Wśród drogi.

Podległą będziesz mężowi na ziemi
Przez dnie żywota,
Choćby się czyny pohańbił nędznemi,
Choćby nad tobą i dziećmi twojemi
Był jak sromota.

Stokroć on zaprze i czynem i słowem,
Żeś i ty człowiek.
Staniesz się jemu zdobyczą i łowem,

[1] »Z nieba dałeś słyszeć sąd: ziemia zadrżała i zamilkła«.

Sen będzie trzymał w swem jeństwie surowem
Twych powiek.

Ty — choćby silna — podlegniesz niemocy,
Choćby duch — glinie.
Na świetle dni twych, na cieniu twych nocy
Uczujesz jarzma zgrzyt i pięść przemocy
W każdej godzinie.

Jego się śladów dzierż i jego cienia,
Choć gnana biczem.
Wszystko mu oddaj, do tchu, do imienia,
On będzie osią twojego istnienia,
Ty — niczem.

Idź! Próżno patrzysz, gdzie brama zamknięta
Źrenicą łzawą.
Idź! Sama szyję podawaj w te pęta,
Idź, niewolnico, przed panem swym zgięta:
— To prawo.

II. MANAVADHARMASASTRA[1].

I mówi mocny Manu: »Pies Czandala[2]
Nie będzie, pijąc, mącił czystej wody,
Co z gór się toczy i w źródła wkrysztala,
Ani tej, którą dla miłej ochłody
Z rzek modrych, z jezior, z sadzawek, z cysterny
Konwią i dzbanem czerpie lud mój wierny,
A jeśli jego wyschła gardziel pragnie,
Jeśli się język popadał przeklęty,
Niech pije z wody tej, co stoi w bagnie,
Albo ze śladów racicy i pięty
Bydlęcia, w których deszcz naronił rosy,
A pijąc, na twarz niech zapuści włosy«.

I mówi Manu dalej: »A nie będzie
Nosił odzieży on, ni jego sprosna
Niewiasta ze lnu, który prządka sprzędzie,
A tkacz nawinie na cewki u krosna.

[1] Manu (»człowiek«) — wedle podań indyjskich prarodzic wszystkich ludzi po potopie. Od niego ma pochodzić pierwszy wierszowany zbiór praw indyjskich w 12 księgach, spisany między r. 200 przed Chr. a 200 po Chr. p. t. *Manavadharmasastra.* Prawo Manu, rozpowszechnione przez Braminów, nie straciło dotąd swojej ważności u wyznawców religii bramińskiej.

[2] Czandalowie — mieszana kasta indyjska, pochodząca z małżeństw sudrów (niewolników) z braminkami, uważana przez inne kasty za wyrzutków społeczeństwa; należeli do niej także kaci, grabarze, w ogóle ludzie skalani nieczystem zajęciem.

Ni z wełny owiec, ciągnionej na włókna,
Nie kupi w kramie wełnicy ni sukna.
Lecz zgłem, co z trupa spadnie, gdy zetleje
Skóra, kość się rozwiedzie skruszała,
Gniazdo swych szczeniąt Czandala odzieje
I nagość bioder opasze i ciała,
Bowiem i tak jest ran pełen i trądu.
A to się będzie dziać aż do dnia sądu«.

I mówi mądry Manu: »W garniec nowy
Nie będzie warzy kładł, ni strawy chował,
Ni doju zlewał od kozy i krowy,
Ni stawiał misy pisanej na pował,
Ni wieszał tykwy na plecach w podróży:
Statek ten czysty jest i czystym służy.
Ale na miejskich śmieci pójdzie kupy
I zbierze garnków stłuczonych oszczęty
I u ogniska postawi skorupy
I jeść z nich będzie Czandala przeklęty.
A gdyby w dobrej glinie miał co dane,
Naczynie będzie o kamień strzaskane«.

I mówi Manu mąż boży: »Czandala
Nie będzie czytał w Wedach[1], jak człek święty,
Nad którym Brahma[2] swe blaski rozpala.
Bowiem nieczysty jest i jest wyjęty
Ze zboru mężów, którym się odkrywa
Najwyższa miłość i mądrość prawdziwa.
A gdyby pisał wieść czy obietnicę,
Ustąpi z światła i w zmierzchach usiądzie
I weźmie pióro czy trzcinę w lewicę
I z prawej w lewą stronę pisać będzie.
A pismu jego nie doda sąd wiary,
Bowiem fałszebnik jest i kłamca stary«.

[1] Wedy (weda = wiedza) — starożytna literatura teologiczno-filozoficzna Indów, składająca się z czterech ksiąg.
Brahma — indyjskie bóstwo, stwórca świata i ludzi.

I mówi Manu czysty: »Gdy się modli,
Nie wzniesie oczu do nieba i słońca,
On i ród jego; albowiem są podli.
Ni patrzeć będzie na pełnię miesiąca,
Ni imię Brahmy wziąć waży się w usta,
Bo klątwa nad nim jest i czarna chusta.
Lecz gdy sen spocznie na wiernych źrenicy,
Czandala zejdzie na miejsca bezwodne
I wołać będzie do ducha ciemnicy
I do tych duchów, co jęku są głodne,
I duchom złego, co rządzą otchłanie,
Modlić się będzie. A niech się tak stanie!«

I jeszcze mówi Manu: »Gdy na drogę
Przechodzącego cień padnie Czandali,
Niech wierny stanie a wstrzyma swą nogę,
Póki się słońce do zorzy dopali
I rosy drogę zmyją i noc zetrze,
Bo grunt nieczysty jest i złe powietrze.
A gdy się rodzi płód i chce do świata,
Czy to w dzień jasny, czy w burzę i w nocy,
Jeśli Czandala do drzwi twych kołata,
Zasuniesz wrzeciądz a nie dasz pomocy.
Bo nim zrodzony jest, jest już przeklęty«.
. . . . . .
Tak mówi Manu, mądry mąż i święty.

III. SZEKINAH[1].

— Przymierze z tobą - Pan mówi — uczynię
Na wieków wieki.
W bezbrzeżną ciebie wywiodę pustynię,
Bez cienia palmy i bez chłodu rzeki.
Aż gdy duch zgaśnie, a czas twój przeminie,
Cel tobie we mgłach ukażę daleki,
Iżbyś ku niemu szedł i siał swe kości
Na wielkich, pustych drogach, bez przyszłości.

Jako mórz piaski, rozrodzę tak ciebie
W nędzy bez końca,
I tak rozmnożę, jak gwiazdy na niebie,
Ja, pan twych ojców i rodu obrońca!
A potem jako mrowisko rozgrzebię
Na cztery wichry i na strony słońca
I z pokolenia twojego wyniańczę
Obmierzłą ludziom i wiekom szarańczę.

I dam ci prawo, które sprawiedliwy
Siedemkroć łamie.

[1] Szekinah (z hebr. od słowa szakhan, osiąść, zamieszkać) — obecność Jahwy w przybytku nad złotem wiekiem arki pośród dwu cherubów; obecność tę nazywa Pismo św. »chwałą Pańską«. »Tam się z tobą schodzić będę i z tobą rozmawiać... o wszystkiem, coć rozkażę synom Izraelskim«. Exod. 25, 22. Por. Num. 7, 89.

A łuku mego nie spuszczę cięciwy,
Ani się w pomście zatrzyma me ramię,
Aż wyjdzie z ciebie dech i płomień żywy.
I każdej myśli przewiny dam znamię,
Aż skamienieją źrenice twe senne,
Wpatrzone w wielkie tablice kamienne.
. . . . . .

Przymierze z tobą — Pan mówi — uczynię
Na wieków wieki.
Rozwalę tron twój, rozburzę świątynię,
Pluć na cię będą Rzymiany i Greki.
Ziemia ci kłosa płodnego nie zwinie,
Pszczoła do twojej nie wleci pasieki,
Nie będzie ptasząt ni kwiecia twej wiośnie
I tylko pieniądz do rąk ci przyrośnie.

Lud ty mój będziesz wśród innych wybrany,
Wyjęty z prawa.
Dom twój — za murem, na śmieciach kurhany,
U progów będzie sądowych twa ława.
Innym da blaski swe Ukrzyżowany,
Na ciebie z krzyża ciemność padnie krwawa;
Świat ci się w Ghetto zamieni olbrzymie,
Ty znienawidzon w miłości wszech imię!

Proroków tobie dam, co w prochu siędą,
Worem nakryci,
I prorokować zagładę ci będą,
Klęski pokuty i łez twych niesyci,
Aż z piersi twoich jęk taki dobędą,
Co ziemię wstrząśnie i ludy zachwyci,
I wezmą ludy jęk twój i na lirze
Swojej rozepną i zaklną go w spiże.

Nadzieję twoją na ziemi ośmieszę,
Wieczny tułaczu!

Mglistego wodza wypuszczę przed rzeszę,
By biegły za nim wśród krzyku i płaczu,
Chustę ci śmierci na grzbiecie zawieszę,
Mór z ciebie wezmę w potrójnym haraczu,
Na raba ciebie naznaczę z powicia
I żądzę życia dam, a nie dam — życia.
. . . . . .

Przymierze z tobą — Pan mówi — uczynię
Na wieków wieki.
Na Haceldamy posadzę cię glinie,
Światło ci czasu wyłupię z powieki,
Rdzę krwi zostawię w twych chlebów rozczynie,
Jak liszkę, puszczę w narodów zasieki,
Zamiast ojczyzny i ziemi dam — księgę.
. . . . . .
Rzekł Pan i swoją uiszcza przysięgę.

IV. SI QUIS DIXERIT...[1]

Rzekłby kto:
— Pójdę do Ojca mojego,
Który jest w niebie...
I szukać będę w tęskności mej Tego
Który jest w niebie...
Jak ptak, ulecę bezdrożnym błękitem,
Ducha się mego sterując rozświtem,
Poniosę skrzydła za słońcem ukrytem,
Które jest w niebie!
— Dróg mi deptanych przez ludzi nie trzeba,
Ni przewodnika, ni uczuć tłomacza.
Ja do mojego sam trafić chcę nieba,
Bóg zna mą słabość, On mi ją przebacza...
Zaliż nad człeka człek świętszym się mniema?
— Est anathema! —

I rzekłby który:
— Myśl puszczę na zwiady,
Przez dzieła boże...
Ducha mojego wypalę wskróś ślady,

[1] Si quis dixerit... anathema sit. »Gdyby ktoś twierdził, że... (następuje osnowa mniemania), ma być wyklęty« — stała formuła kanonów soborowych. Wszystkie trzy twierdzenia potępione w encyklice Piusa X »Pascendi dominici gregis« z dn. 7 września 1907 »De falsis doctrinis modernistarum«. (Por. Enchiridion symbolorum... auctore Henrico Denzinger, Ed. XI. Friburgi Br. 1911, Nr. 2078, 2081, 2093).

Przez dzieła boże...
Nie chcę dla źrenic ułudnej opaski,
Choćby mi oczy wytlały w dnia blaski.
Światło chcę zdobyć, nie z cudzej mieć łaski,
Na dzieła boże!
Cześć Stwórcy oddam nie ślepym podziwem
Raba, zgiętego pod jarzmo, co boli,
Ale natchnieniem ogromnem i żywem,
Lecz hołdem własnej, swobodnej mej woli.
Prawdę chcę ująć rękoma obiema!...
— Est anathema. —

A zaśby rzekł kto:
— Zbuduję świątynię
W prawdzie i w duchu...
Niepojętemu ołtarze uczynię
W prawdzie i w duchu...
I padnie na nie wieczysta poświata
Królestwa, które nie z tego jest świata,
I miłą będzie ta Bogu objata
W prawdzie i w duchu!
A wy, co kupczyć świętością umiecie,
Baczcie! Czas idzie, gdy w swoim kościele
Chrystus bicz wzniesie i kram wasz wymiecie,
Siły i potęg doczesnych czciciele.
Duch a świat — dwoje: przymierza w nich niema!
— Est anathema. —

Rzym.

VIII

LINIE I DŹWIĘKI

Roztęczone na zjawiska,
W miljon kształtów życie błyska,
W miljon dźwięków drga...
Choć za niemi noc się broczy,
Przecież wszystkie biegną oczy,
Gdzie jej cień i mgła.

Iskrą czucia, myśli wiewem
Za marzoną linią, śpiewem
Leci tęskny duch.
Czarodziejski kształt ulata,
Echo dzwoni gdzieś z za świata —
Dalej w wieczny ruch!

I. PRZYGRYWKA.

Wiejcie więc znowu, bujne wichry owe,
Coście mi skrzydła wznosiły na loty;
Wiejcie więc znowu, o głosy echowe,
W bezmierny obszar tęsknoty!

Ten, kto się poczuł raz w wolnym przestworze,
Wiecznie już dyszeć będzie za swobodą,
I choć na skały wyrzuci go morze,
Łódź swoją znów puści z wodą.

Pieśń, chociaż stanie na zegarze życia,
Tchu nie utraci, jej moc nie przeminie,
I znów zaczyna swoje głośne bicia
O wielkiej duchów godzinie.

Pieśń, choć jak ptaszę więzione, omdlewa,
Nigdy swojego nie zrzeknie się lotu;
Puszczona wolno, znów leci i śpiewa
W wielkiej godzinie powrotu.

I choćbyś przebił tak serce pieśniarza
Kołem osiki, jak serce upiora,
On się z swojego podniesie cmentarza,
Gdy duchów nadejdzie pora.

II. DO ZIEMI.

Siła mi smutków, ziemio, przyszło z ciebie
Za wiatru wianiem, za szumem twych borów,
Za temi chmury posępnych kolorów
Na twojem niebie...
Siła mi przyszło i łez i żałoby
Za twymi groby.

Miłość mi twoja nie dała pociechy,
Ani słodyczy nie wzięłam z kochania;
Stałaś mi zawsze z smętnymi uśmiechy
Wśród zbóż twych grania...
I jękiem szły mi przez twoje szafiry
Skowronków liry.

Kwiaty łąk twoich dyszały tęsknicą,
Powietrze pełne łez było i rosy;
Wśród ciszy twojej, jak przed nawałnicą,
Szły gromów głosy...
I wielkie wichry o serce mi biły
Z każdej mogiły.

Od stepów twoich krakały orlice,
Z gniazd rozburzonych unosząc swe pióra;
Miesiąc twój płonął, jak ciche gromnice,
A na nim chmura...

Krwawemi smugi padały twe zorze
Za wielkie morze.

Jak cień, szły za mną przez twoje zagony
Smętność twa stara i czarna twa dola
I żal przewiewał w tumanach zroszony
Przez twoje pola...
Z lip twoich miodnych padały mi szumy
Ciężkiej zadumy.

Za biegiem rzek twych, za wód twoich graniem
Pieśń ma leciała skrzydłami bijąca,
A harfy twoje wtórzyły jej łkaniem
O wschodzie słońca...
A o zachodzie szły z wielkim swym płaczem
Echem tułaczem...

Poiłaś ty mnie z gorzkiego kielicha
I gorzkim chlebem karmiłaś od młodu,
Bo zewsząd na mnie patrzyła twarz cicha
Mojego rodu...
I w noc i we dnie z bladością swą ciemną
Stała przedemną.

Proch twój mi w piersi szedł z każdym oddechem,
A kość się we mnie poczęła z tych kości,
Co pod słonecznym bieliły się blechem
Na twej czarności...
Krwią, wsiąkłą w ciebie, wskróś serca mi biły,
Tętna a żyły.

Ale dziedzictwem nadałaś mnie smętnem
I dział wytknęłaś posępny i dziki;
I pieśń mą tknęłaś zadumy tej piętnem
I tej muzyki,
Co z dni minionych i z przyszłych spraw ducha
Ogniem wybucha.

Nie przeto, matko, złorzeczyć ci będę,
Ni serce tobie odejmę sieroce,
Ale dni twoje tęczami oprzędę,
A srebrem noce;
A jeśli we mnie co jest ku ozdobie,
Oddam to — tobie!

Boś mi moc swoją tajemną rozwarła,
Gdzie kujesz życia wieczyste ogniwa,
A kiedy inni mówili: »Umarła«,
Mnie byłaś żywa!
Więc na pierś twoją upadłszy wśród ciszy,
Czułam — jak dyszy...

III. LIPY KWITNĄ...

I.

Lipy kwitną... Woń przesłodka dyszy,
Puch się kwietny sypie poprzez płoty;
Wskróś szerokiej, wskróś porannej ciszy
Brzęczy w słońcu pszczelny rój nasz złoty!

Lipy kwitną... Złoty rój nasz brzęczy,
Miodem pachnie prastara pasieka,
Malowany kolorami tęczy
Tuman siny wieje gdzieś z daleka.

Lipy kwitną... W sinym wskróś tumanie
Ciche, senne, w zorzach widać chaty,
A do każdej światła zwiastowanie
Jasną stopą niesie duch skrzydlaty.

Lipy kwitną... Idą w gości duchy,
Do chat czarnych, do nizkiej zagrody,
A wskróś drogi polatują puchy,
A wskróś drogi pachną białe miody.

Lipy kwitną... Oto przypomina
Stara chata przedwiekowe dzieje...

Oto bije przejrzenia godzina,
Oto blask się ciemnym oczom sieje...

Lipy kwitną... Wieją wonie miodu,
Prastarego wieją wonie cudu...
W słońce spojrzał ślepy syn narodu[1],
W słońce spojrzał duch mojego ludu!

Lipy kwitną... Woń przesłodka dyszy,
Kwietne puchy lecą poprzez płoty,
Wskróś szerokiej, wskróś porannej ciszy
Brzęczy w słońcu stary rój nasz złoty!

II.

Już lipa roztula
Słoneczny swój puch,
A dalej tam z ula
Na pracę, na ruch!
A dalej tam z ula
Na pole, na znój!...
Piastowe my pszczoły,
Piastowy my rój!

Ta stara pasieka
Na plon czeka nasz,
My lecim od wieka
Z łąk kwietnych i z pasz...
My lecim od wieka
I trud niesiem swój...
Piastowe my pszczoły,
Piastowy my rój!

I brzęczy i radzi
Złocisty nasz wiec,

[1] Alluzya do Mieczysława I, który do siódmego roku życia miał być ślepy.

Jak bożej czeladzi
Pracować, jak ledz,
Jak bożej czeladzi
W ten bratni iść strój...
Piastowe my pszczoły,
Piastowy my rój!

Nas budzi świt mglisty,
A spędza nas noc,
Gdy z lipy ojczystej
Żar bierzem i moc,
Moc życia, żar czynu
Na mir i na bój...
Piastowe my pszczoły,
Piastowy my rój!

I w kropli my miodu
Niesiemy w nasz ul
Prastarą woń rodu,
Co wiedzie się z pól,
I słodycz my pieśni
Sączymy w serc zdrój...
Piastowe my pszczoły,
Piastowy my rój!

III.

Hej, wy miody, białe miody!
Czy wy brane w niepogody,
Czy wy brane w skwarną suszę,
Że ze łzami pić was muszę?
Czy wy brane z onej drogi,
Gdzie wyrosły nasze głogi,
Czy wy brane z uroczyska,
Że się od was serce ściska?...

Hej, wy miody, białe miody!
Czy wy brane u tej wody,

U tej wody, u krynicy,
Gdzie zakwita kwiat tęsknicy?
Czy wy brane u ruczaju,
Co z miłego płynie kraju,
Czy wy brane z tej rubieży,
Gdzie grobowy kamień leży?...

Hej, wy miody, białe miody!
Gdzie te sady, gdzie ogrody,
Kędy w dawne wiosny moje
Latywały pszczelne roje?...
Czy piołunem pola siane,
Czy te lipy wyrąbane,
Czy zarosła cierniem droga
Do pasieki naszej proga?

IV.

Lipowy szpaler rzuca cień
Na zadumane oczy,
Pełen słonecznych dreszczów i mgnień
W zielonej swej przezroczy.

Lipowy szpaler biegnie wzdłuż,
Gdzie stary mur ogrodu,
I woń najsłodszą roni z kruż,
Złotego pełnych miodu.

Szumieć chcą kruże, lać chcą żar
Zaklęte w kwieciu miody
Do nieśmiertelnych życia czar,
Na nieśmiertelne gody.

I zadumane oczy chcą
Lecieć do zórz, do świtu,
I skipieć ogniem i skipieć łzą,
Słoneczną łzą zachwytu.

Lecz żaden z lip nie bierze rój
Ni mocy, ni słodyczy...
I ronią oczy młody blask swój,
Żar ronią tajemniczy...

I spada kwiat i spada liść
I sączą się nektary;
I niema życia, co tu wnijść
Mogło w ten szpaler stary..

I pachną miody, których pić
Nie będą żadne usta,
I drży słoneczna splątana nić,
Gdzie czeka droga pusta.

Na pustą drogę kwiecie tchnie
Woń cudną, słodką, świeżą,
A załamane ręce dwie
Cicho i twardo leżą.

V.

Leć, mój roju, złoty roju,
Gdzie kwiat lipa ściele,
Przyczyńże mi białych miodów
Na moje wesele!
Przyczyńże mi białych miodów
Na te korowaje[1],
Co je matka krzyżem znaczy,
A od serca kraje.

Jak wybiorę plastry z ula,
Jak miody wysycę,
Wezmę sobie czarnobrewę
Moją krasawicę!

[1] Korowaj (z rusk.) — placek, kołacz weselny.

Wezmę sobie czarnobrewę
Do mego futoru[1];
Będąż lipy nam szumiały,
Z ranka do wieczoru!

Wyleciały złote roje
Na te kwietne błonie,
A u mojej krasawicy
W krzyż złożone dłonie...
Wyleciały złote roje
Na ten ług[2] zielony,
A dla mojej krasawicy
Biją z wieży dzwony.

Biją dzwony w samo niebo,
Idzie grabarz z wioski...
— Nie noścież mi, pszczoły, miodu,
Tylko żółte woski...
Tylko żółte woski noście,
Jak jej zimne lice,
Na tę swadźbę z czarną ziemią,
Na jasną gromnicę!

Biją dzwony, lecą rosy,
Wóz się zwolna toczy...
Cicho świeci ta gromnica
Na umarłe oczy!

VI.

Stawicie przedemną miodowy ten dzban,
Gdzieś z lipy ojczystej sycony a bran;
Więc toast podnoszę za stary nasz ul,
Za wonność łąk naszych, za wonność tych pól!

[1] Futor (z rusk. chutor) — małe, odosobnione gospodarstwo z chatą i ogrodem.
[2] Ług — tyle, co łęg, tu w znaczeniu: łąka.

I wznoszę mój toast na duchów tych cześć,
Co z kwiatów żywota miód śpieszą nam nieść,
Co puhar młodości trzymają nam wzwyż
I brzęczą ku słońcu wśród martwych dnia cisz!

Jak wiele w nich żądzy, jak wiele w nich sił,
By prawnuk potomny z czar ducha miód pił,
By krzepił go nektar, by wskrzesnął na woń,
Co roni ją z siebie rodzinna ta błoń!

Więc toast mój wznoszę za rojów tych lot,
Co miodem nam czynią łzy własne i pot!
I wznoszę go w niebo za pęd ich, za ruch,
Za pszczelny brzęk gęśli, co stroi ją duch!

Jak wiele pszczół bożych nie wraca się w dom,
Jak wiele lir trzaska, rozbija los-grom...
Jak giną te roje wśród wichrów i burz,
Co miody nam sycą z bolesnych swych dusz...

Więc wznoszę ten toast pod lipy mej szum
Za gorycz ostatnich i pieśni i dum,
Za echa gasnące, za dziw i za cud,
Że z kwiatów mogilnych duch sączy nam miód!

1895 r.

IV. MEMU MIASTU.

Wychowałeś ty mnie, grodzie,
Na swym chlebie, na swej wodzie,
Na tym chlebie z piołunami,
Na tej wodzie z memi łzami.

Wychowałeś ty mnie twardo,
Z myślą smętną, z duszą hardą,
Z żarem w piersi, z łzą w źrenicy,
Na zadumie, na tęsknicy.

Nie słowika wykarmiły
Miody twoje i kołacze,
Lecz zuzulę u mogiły,
Co pod chmurnem niebem płacze.

Nie wyrosłam tobie kwiatem,
Nie zabłysłam ci, jak gwiazda;
Lecz tułaczo poszłam światem
Z sierocego mego gniazda.

Słałabym ci teraz wieści
Z dalekiego kraju ducha,
Lecz za wiele w nich boleści
I noc wkoło nazbyt głucha!

Szumią fale starej Prosny[1],
Co rwie brzegi każdej wiosny;
Kipi serce krwią ostatnią
Za tą stroną, za tą bratnią!

W mrokach stoją stare mury,
Nad murami idą chmury;
Ach, daremnie, ach, bez końca
Ja i ty czekamy słońca!

Obesłałabym cię różą,
Białą różą i liliją;
Ale stoję tu pod burzą,
Ale wokół wichry wyją...

Wyją wichry, idą tucze[2],
Górą słychać wrzaski krucze,
A tam nizko, a tam w dole,
Step mogilny, głuche pole...

Bogdaj my się z sobą byli
Nie żegnali na rozstaju!
Ptak, co puści się w złej chwili,
Nie powraca już z wyraju.

Może jeszcze kiedyś przecie
Przełamię się z tobą chlebem;
Może usnę tak, jak dziecię,
Na twem łonie, pod twem niebem.

Szykujże mi tam gospodę
I dom cichy między swemi;
Na niewielką mą urodę[3]
Dość-ci będzie garści ziemi!

---

[1] Prosna — lewy dopływ Warty, nad Prosną leży »gród poetki« Kalisz.

[2] Tucza — chmura, burza.

[3] Uroda — tu w znaczeniu wzrost.

V. ADESSO PARLA[1].

A teraz mów ty do nich, ziemio cicha,
Którzy tam blizko u twego są łona;
Mów jako matka, co płacze a wzdycha,
Niepocieszona...

Borów twych czarność i lasów twych szumy
I góry twoje i wichrów twych loty
Niechaj obudzą choć chwilę zadumy,
Chwilę tęsknoty...

Stare kurhany, zapadłe mogiły
Pokaż wyrwanym z powszednich dni wrzątku;
Niech wrócą sercem do domu swej siły,
Swego początku.

Dębom zwichrzonym daj głos! Niech im prawią
Dawnych rapsodów baśń starą z prawieka...
Pokaż im w chmurach drużynę żórawią,
Jaka daleka...

Niech twoje rzeki i twoje poniki[2]
Ostrunią dla nich swe gęśle perłowe,
Rozbudź im płaczów tajemnych muzyki,
Jęki echowe...

[1] *Adesso parla* — »teraz mów«.
[2] P o n i k — źródło, zdrój.

Tchnij na nich duchy pól twoich krzepiące,
Piastowe chleby podawaj im w kłosach
I miód piastowy z tych kwiatów na łące,
Co stoją w rosach...

Rozwiń przed nimi zbożowych pól wstęgi,
W maki przetkane i w modre bławaty;
Otwórz im piersi dla zgrzebnej siermięgi,
Dla czarnej chaty.

Piastunko dobra, nie na sen im śpiewaj,
Ale na pracę, na przyszłych dni życie
I tchem zarannej jutrzenki owiewaj
Serc sennych bicie...

Daj im po miedzach i cichych dąbrowach
Usłyszeć głos twój z wieczornych zórz chwilą;
Błogosławiącą dłoń połóż na głowach,
Co ci się chylą...

O rodzicielko, z tych prochów i kości,
Co cię obsiały, żałosną i czarną,
Ucz nas ofiarą i tchnieniem miłości
Otrzymać ziarno!

VI. FATUM DO LYKOFRONA.

Ely-emu[1].

Opuścił dłonie Lykofron i podniósł czoło,
W echo słów własnych wsłuchany, utkwiwszy oczy
[w przestrzeni,
Kędy na greckim błękicie
Gorzało słońce.
A przed nim płyta kamienna, gorąca jeszcze
Od rylca, którym ją zbróździł, zdała się nosić na sobie
Ślad piorunowej tej myśli,
Co mózg mu żarła,
Gdy nagle, w ciszy głębokiej, ten głos posłyszał.

»Dajcie mi jeszcze tych dawnych, starych Tytanów,
Co głazy w niebo ciskali i z pięścią szli przeciw bogom,
By wydrzeć z rąk Zeusowych
Ogień żywota!
Dajcie ich jeszcze! Niech walka krwawa a głucha
Wre po dawnemu na ciosy między Olimpem a człekiem,
I niechaj żar nieśmiertelny
Rozpali piersi,
Które w zwątpieniu zastygły, jak piersi trupa.

Czemże są bowiem bogowie, jeśli nie kłamstwem
Dla niewolników, co karki nędzne swe w jarzmo schylają

[1] El-y — tak się podpisywał pod swymi utworami poeta Adam Asnyk (ur. 1838 w Kaliszu, um. 2 sierpnia 1897 w Krakowie). Utwór jest odpowiedzią na wiersz Asnyka w »Poezyach« Warszawa 1893, t. II, str. 123.

I małoduszne łzy leją
Z dala od czynu,
Niemoc swej duszy złożywszy i słabość swoją,
Która jedynym ich bogiem i pierwszym bytu tyranem,
Na jasne barki Zeusa
Wszechistnień pana,
W śnie przed pociskiem piorunu szukając schrony?

Czemże i samo jest nawet Fatum wieczyste
Dla tych, co doli swej czarnej pod bicz podają grzbiet
[krwawy,
Nie uchylając od ciosu
Spodlonej głowy,
Jeśli nie własną słabością, tą nieśmiertelną
Od krain słońca zaporą i od krainy żywota,
Do których mocni się tylko
I dumni rodzą,
By prometejskie dziedzictwo piastować godnie?

Sam sobie życia nić przędzie każdy z żyjących.
Sam w sobie nosi swe losy, ktokolwiek rodzi się na
[świat.
A nie widziano przez wieki,
Aby ten upadł,
Kto jasne życia ognisko w piersi rozpalił
I przy najwyższem swem prawie, przy prawie życia
[stał silnie
I tchnął płomieniem w błękity
I w ziemię wrastał,
A w czasów swoich przeczeniu nie żył ni chwili.

Bogowie nawet upadli, iż zbrakło siły,
Która nad nektar ambrozyi piersi do życia ukrzepia
I nieśmiertelność rozdziela
I im i ludom.
I nigdy ona z Betlejem gwiazda czerwona,
I nigdy wielki cień krzyża, co padł na Olimp z Golgoty,

Nie byłby strącił Zeusa
Z przeświętych właści,
Gdyby zwątpienia czerw jemu serca nie stoczył.

O, nie »w girlandy różane, nie w mgły srebrzyste
Rozwiał się Olimp wysoki«[1] i mocnych bogów plemiona!
Ale wśród gromów i trzasków
Runął w zwaliska,
By człowiek, patrząc z przestrachem w pustą pierś
[wiecznych,
Z której wygryzion dzwon życia — życia bijący godziny,
O losy swoje wśród drżenia
Nie bogów pytał,
Lecz pytał serca własnego i własnej piersi!

Ja, co z ukrytem obliczem nad ziemią władam,
A nie zdejmuję zasłony ani przed słońcem-rodzicem,
Ani przed nocą gwiaździstą
I wszech-świetlącą,
Oczom twym daję widzenie zabłysku tajni!
Pojrzyj — a obacz, iż Fatum nie jest czem innem
[straszliwe,
Jak tylko wagą sił życia
I życia woli,
Nad przepaściami chwiejącą ludy i bogi!« —

I upadł na twarz Lykofron i Grecji płakał.

[1] Cytat niedosłowny z Asnyka »Lykofron do Fatum«.
...Różowy Olimp
Girlandą gwiazd spadających w przestrzeń rozsypał się ciemną
(Poezye, t. II, str. 125).

VII. »NON DOLET«[1].

Nie, to nie boli wyrzec się nadziei
I jedynego o szczęściu marzenia
I wszystkie listki obrywać z kolei
Z tej róży, która jest kwiatem z płomienia,
I poza siebie rzucać je powoli...
Nie, to nie boli!

Za każdym krokiem, za każdym czuć ruchem
Pęta, co dłonie skuwają łańcuchem,
I iść swą drogą z posępnym tym zgrzytem,
Słyszeć go nocą i słyszeć go świtem
I czekać śmierci, co z niego wyzwoli...
Nie, to nie boli!

Nie, to nie boli bronić się pieszczocie
Snów owych złotych, co nad głową lecą,
I ducha wiecznej poślubić tęsknocie
I być, jak ognie, co po trumnach świecą,
I jako kwiecie na cmentarnej roli...
Nie, to nie boli!

[1] Arrya, żona Cecyny Petusa, skazanego przez cesarza Klaudyusza na śmierć za podniesienie buntu, chcąc wahającego się małżonka zachęcić do samobójstwa, przebiła się w jego oczach sztyletem, przyczem miała wyrzec te słowa: *Paete, non dolet* »Petusie, nie boli«.

Budzić się co dnia o porannej zorzy
Z myślą, że dzień ten przejdzie bezsłonecznie,
A kiedy pierś się pragnieniem otworzy,
Mówić: »Zapomnij« — i »Milcz« mówić wiecznie
I w drżącem sercu czuć zawsze szpon woli...
Nie, to nie boli!

Nie, to nie boli wyciągać ramiona
W cichość i w ciemność i czuć, jak w tej ciszy
Krzyk wołający imię twoje kona
I jak w niej druga pierś tęsknotą dyszy,
I wiedzieć, że nic nie zmieni tej doli...
Nie, to nie boli!

VIII. KONIEC WIEKU.

...Ventus est vita mea et non revertetur oculus meus, ut videat bona[1].

Job VII, 7.

I.

Budujem stos, wznosimy stos!
Ptak wieku, feniks złoty,
Przedśmiertny swój już wydał głos,
Przedśmiertne podniósł loty.

Już wali się tych sosen las,
Już walą się te dęby,
Które na zgiętym grzbiecie czas
Na stosu nosi zręby.

Już trzeszczy belka, trzeszczy tram
Zwątlałych wiązań domu,
Co spłonąć ma na stosie tam,
Jak sucha powięź łomu[2].

Już warczy z dala w chmurach grom,
Już bliżej, już gdzieś blizko,

[1] »Wiatrem jest żywot mój i nie wróci się oko moje, aby widziało dobre rzeczy«.

[2] Powięź łomu — powrósło nałamanych gałązek.

Co rzucić ma w ten suchy łom
Czerwone swe iskrzysko.

Dobytych żywic z puszczy żył
Już smolną wonią dyszysz
I łoskot siekier, zgrzyty pił
W ostępach mrocznych słyszysz.

Wygnany mrok, wygnany cień
Z kryjówek matecznika.
— »Na światło zórz! Na świt! Na dzień!«
Tysiące ust wykrzyka.

I kona kwiat, maleje liść,
Zdeptane stopą czasu;
Co musi dotrzeć, musi iść
Aż w samo serce lasu.

I pieśń po gwiazdach cichnie tuż,
Gdzie się te stopy niosą;
A kwiaty ronią perły z kruż,
Nabranych jasną rosą.

Lecz dziś nie pora drżeć o los
Piosenki, listka, kwiatu:
Budujem stos, wznosimy stos
Na nowe życie światu!

II.

Wskróś dziennej wrzawy, nocnych cisz
Dech wieje mnogiej rzeszy,
I gdy ty marzysz, gdy ty śnisz,
Ona wciąż śpieszy, śpieszy...

Śpieszy i dźwiga na stos ten,
Co ma odrodzić ziemię,

Każdą swą wiarę, każdy sen,
Jak ciężkie, ciężkie brzemię.

I dźwiga księgi swoich praw,
Pieczęcie swych wolności,
By je tak rzucić, jak pęk traw,
Na wielki stos przyszłości.

I dźwiga nędzy swojej krzyż
Bez tchu, bez łez, bez głosu,
I rzuca wszystko wzwyż a wzwyż
Na zrąb ogromny stosu.

A kto swe brzemię cisnął już,
Ten pada cichy, blady,
A za nim nowe rzesze tuż,
Nowe się prą gromady.

Słońce nie zdąża zimnych ros
Z stygnącej pić źrenicy...
— Budujem stos, wznosimy stos
My, świata budownicy!

III.

Już poranionych ślady nóg
Czerwienią wszystkie drogi,
A celem wszystkich krwawych dróg
Ten wielki stos pożogi.

Wzmaga się ucisk, wzmaga mdłość,
Wskróś światem idą dreszcze...
Pytają rzesze: Czy już dość?
Lecz czas odrzeka: Jeszcze!

I mniej już coraz mogą dać
Na stos, co dymem bucha...

Dali już wszystko, na co stać
Nadzieję, wolę, ducha.

Więc w nadpowietrzny wznoszą szlak
Z zapadłych oczy dołów
I patrzą, czy nie leci ptak,
Co wskrzesnąć ma z popiołów.

I w napowietrznych mroki chmur
Puszczają słuch wskróś ciszy,
Czy szumu skrzydeł, bicia piór
Choć jeden nie usłyszy.

I z sercem, pełnem wielkich drżeń,
Przed sobą niosąc ręce,
Ku ogniom stosu idą w dzień
I nocą idą w męce.

A ten, co pada, jako kłos,
Podcięty nagle kosą,
Szepce, konając: »Jakiś głos...
Jakieś się skrzydła niosą...«

Już mu zastyga w żyłach krew,
Już bielmem wzrok nakryty,
A on: — »Coś słyszę... Jakiś śpiew...
Coś widzę... Jakieś świty!«

Umilkł i skonał. Już go rzesz
Stłoczyły stopy w ziemię.
Dzwon czasu bije: »Śpiesz, a śpiesz,
A prędzej zdaj swe brzemię!!

I prędzej oddaj życia dech
Na rozdmuch płomieniska,
Co trawiąc łzy, co trawiąc śmiech,
Rozżarza, skrzy się, błyska!«

. . . . . .

Budujem stos, wznosimy stos!
Ptak wieku, feniks złoty,
Już wydał swój przedśmiertny głos,
Przedśmiertne podniósł loty!

IX. DUM SPIRO — SPERO...[1]

A kiedy szczęścia braknie tobie,
Kiedy twe słońce już się zniża,
Nie kładź ty serca swego w grobie,
Nie syp mogiły mu w żałobie,
Nie stawiaj nad niem, bracie, krzyża!

Lecz od zachodu własnej zorzy,
Na wschód wszechżycia obróć lico;
Niech cię owieje duch ten boży,
Co wiecznie młody — młodość tworzy,
W nim żyj nadzieją i tęsknicą!

W nim żyj, z nim jednaj żądze swoje,
Rozepchnij własnej krąg istoty!
Poza twą spieką — świeże zdroje,
Poza twą klęską — nowe boje
I tryumf, światłem ducha złoty!

Rozwiej twe serce w siewnym pyle
Po cichych polach, w białych rosach;
Wskrześnij z martwoty w żywej sile,
Co płodnym czyni proch w mogile,
Weź wtór w wiosennych puszczy głosach.

[1] »Póki tchu — póty nadziei«.

Od życia swego błahej fali,
Co smętna mdleje gdzieś na piasku,
Pchnij łódź na głębię srebrnej dali,
Gdzie wieczny przypływ z hukiem wali,
Oceanowy przypływ blasku!

Nieskończoności wiew niech dmucha
W żagiel, napięty strzałą słońca!
Zerwij kotwicę swą z łańcucha,
Niech szumi nawa twego ducha
W poranny lazur mórz bez końca!

Weź w siebie burzę — ty, spokojny,
Weź płomień w zimną pierś wygasłą!
Idź na żołnierza wiecznej wojny,
Idź między hufiec duchów zbrojny
I dnia przyszłości weźmij hasło!

Zgubisz sam siebie? — stracisz mało,
Ból twój już boleć cię nie będzie;
W zamian za iskrę twą omdlałą
Weźmiesz w pierś duszę świata całą...
Zginiesz? — to zginiesz w wiecznym pędzie!

X. NIE, NIE JESTEŚMY...

Nie, nie jesteśmy niemą lutnią — przeczę!
Na sercu naszem wszystkie drgają struny.
I nie strzaskały żadnej w nas pioruny
I nie rozcięły żadnej jasne miecze
I nie przegryzły żadnej rdzawe runy...
Ale niestrojne są i są w rozdźwięku
I nic nie mogą wydać — oprócz jęku.

XI. SĄ LATA WIELKIE...

Są lata wielkie, które Pan z swej dłoni,
Jak białe kwiecie, w pogodny czas roni.
Piastowa lipa ludom wtedy kwitnie,
Pola się ścielą pszenicznie a żytnie,
Po łąkach rankiem spokój chodzi boży,
A krew na głogach tylko, a na zorzy.

Ale są inne, które Pan od siebie
Puszcza, jak orły szumiące po niebie.
A ludy wówczas pęd biorą na loty
W słoneczność sławy i w blask szczerozłoty,
I każde serce tym pędem jest wzdęte
I duch nad światem ma skrzydła rozpięte.

XII. KTO DLA SIEBIE PRACUJE...

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca.
Rąk jego, jego ramion znikoma jest praca,
A wicher czasu, lecąc szeroko po świecie,
Przędzę ową pajęczą uniesie — i zmiecie.

Kto dla braci pracuje, ma moc za miljony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym[1], o ziemię rzucony;
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.

[1] Olbrzym — Anteusz (Antaios), syn Posejdona i Gai (Ziemi), mityczny król Libii; w zapasach, póki dotykał nogami ziemi, był niezwyciężony. Zwyciężył go dopiero i zdusił Herakles, uniósłszy w górę i w ten sposób oderwawszy od matki-ziemi.

XIII. PRZED ŚWITEM.

Przyjdziesz, o przyjdziesz, wiem ja o tem,
Zasypać ziemię światłem złotem,
Rozjaśnić wszystkich zmierzchów cienie,
Dać głos milczeniu, piersiom tchnienie,
Podnieść ku sobie z prochu głowy,
Rozwinąć posiew łez wiekowy,
Nad otchłań czasów, nad wiek męki
Tęczą przerzucić swe jutrzenki
I mroczne chaty nam rozświecić
I płomień życia w nas zaniecić.

Ale nim przyjdziesz, świata królu,
Niejedno serce pęknie z bólu.
Niejedna nędza z głodu skona,
Niejedne skruszy śmierć ramiona,
I pieśń niejedna zcichnie w sobie
I pieśniarz spocznie w zimnym grobie.

XIV. BRACIOM PIEŚNIARZOM.

Nie nam, pieśniarze, stać w tęczy kolorach,
Barwić się w róże i w pióreczka pawie;
Bo my są sosny, czerniące się w borach,
Bo my są krzyże w przydrożnej kurzawie,
Bo my są wierzby o płaczących korach,
Bo my są z jękiem lecące żórawie,
Co hejnał krzyczą skróś zmierzchów tej ziemi
Na puste pola, gdy sen je oniemi!

Nie nam, pieśniarze, brać pieszczone tony,
I dźwięków szukać co słodszych dla ucha...
Nam w spiż serc ludzkich bić, jak biją dzwony,
Nam huczeć, jako w boru zawierucha...
Nam szumieć, jako padające plony,
Kiedy je zdepce nawalna moc głucha...
Nam śpiewać zgrzytem strun rwanych i krzykiem —
I nie – słowiczym, lecz orlim językiem!

Nie mam, pieśniarze, stroić lutnię wstęgą
I sławić rozkosz, niby trubadury...
Bo my zakonu związani przysięgą,
Izajaszowe nosim w biodrach sznury!
Pieśń nasza, kmiecą odziana siermięgą,
Z ducha królewskość bierze, nie z purpury!
A kiedy wzejdzie nad ugor w łzach rosy,
Nie kwieciem kwitnąć jej, ale iść — w kłosy!

Nie nam, pieśniarze, biedz pustą gonitwą
Za blaskiem lir tych, co serc próchnem świecą,
Bo jest pieśń nasza o świty modlitwą
I skowronkowe legje za nią lecą,
Bo o słoneczność dla ziemi jest bitwą
I brzaski od niej przyszłe już się niecą...
Bo jest pieśń nasza jutrzenką i zorzą,
Z której dzień buchnie w świat za mocą bożą!

XV. NA LIBANIE[1].

Ja, Dżemil-Softar, syn Softar-Devasa,
Na Liban idę pod cedrowe rosy,
Bo mi już słońce nad głową dogasa
I dech zaświata podnosi mi włosy.
Podwójnej szaty nie mam, ani pasa,
Lecz w wełnie idę jagnięcej i bosy...
A jest ta droga ostatnia i święta,
Bowiem spisywać idę testamenta.

Trzem moim synom oddawam namioty,
Z jedwabnej sierci wielbłądów mych tkane,
I tabun koni, co z kopyt proch złoty
Pod gwiazdy ciska i w zorze rumiane;
Kling błyskawice niech biorą i groty
Gibkie, jak węże, w Damaszku kowane;
Tęcze mych pasów niech paszą im żebra,
Bo mi już złota nie trzeba, ni srebra.

Palm moich świeżość i ruń mego stada
Niechaj bogaci ich i niech ocienia;
Jak mleczna droga, niech żonom ich spada
Pienisty nabiał z trzód moich wymienia.

[1] Renan przywodzi, że na Libanie znaleziono testamenty arabskie, w których Arabowie za warunek kładą spadkobiercom, aby do mogił ich przyszli poszepnąć, że Francuzi weszli do kraju (*P. a.*).

Dusza już moja niczemu nie rada
I grobowego pożądam kamienia...
Więc, com tu posiadł po nieba okraje,
Dziedzicom moim zostawiam i daję.

Jednego tylko chcę. Wyzuty z siły,
Gdy w ziemi legnę i pocznę spać w ciszy,
Niechaj koleją syn każdy mój miły,
— Nie mógłby sam-li, to przez towarzyszy —
Co roku przyjdzie do mojej mogiły,
Która krok jego z daleka posłyszy,
I niech mym prochom w oliwnym tym gaju
Szepnie, czy weszli Francuzi do kraju.

W głębi Szeolu[1] nie wiedzą nic duchy,
Nie pamiętają, co było na ziemi...
Więc mógłbym leżeć tak ślepy i głuchy,
Jak pogodzeni z swą hańbą i niemi.
A ja chcę wstrząsać mej krzywdy łańcuchy,
Ja chcę złorzeczyć szczękami wyschłemi,
Ja chcę zczerniałym językiem przeklinać,
Konać z wściekłości chcę i znów zaczynać!

Więc za warunek w testament to kładę:
Mój pierworodny niech przyjdzie o wiośnie,
Gdy brzoskiew kwiecia nasypie w kaskadę,
W nowe poroże gdy miesiąc porośnie,
Niech przyjdzie w ten gaj, pod oliwy blade,
Ruszane wiatrem szepcącym żałośnie,
I niech w tę harfę srebrną głos swój rzuci,
A czaszka się ma ocknie i ocuci.

I z cedrowego dźwignięta wiorzyska,
Czaszka ma oczy umarłe otworzy
I będzie, jak gad, co syczy i błyska,
Roić się w próchnach trumiennych do zorzy,

[1] W wiecznej, zaziemskiej szczęśliwości (*P. a.*).

Przeklinająca z daleka i z blizka
Klątwą, co skazi grobowy mir boży,
Czaszka, krzycząca ku progom gdzieś raju:
— Francuzi weszli! Francuzi są w kraju!...

Ale wieczności głębokie jest morze,
A jako perła, duch leży w niem na dnie;
I tak błękitów jest pełne to łoże,
Iż błękitnieje duch, gdy w nie upadnie,
A krwi i ran swych przypomnieć nie może...
Tedy w tę modrość zapadłszy ja, snadnie
Zasnąć znów mogę i spać tak spokojnie,
Jakbym nie wiedział o krzywdzie, o wojnie.

Więc kiedy piaski zczerwieni żar długi,
Gdy słońce piersi obnaży pustyni,
Mgły z nich wypije i wyssie wód strugi,
A świat się wrzący i cichy uczyni,
Do mego grobu niech przyjdzie syn drugi,
Niech do cedrowej nachyli się skrzyni,
A będę-li spał, niech puści mi w uszy
Głos, co me kości podniesie i ruszy.

Wtedy, wśród świerszczów biegania i syku,
Porwie się z próchna i głucho zachrzęści
Kość, już dzwoniąca i wyschła ze szpiku,
I szukać będzie rozpadłych swych części,
I głaz na moim pęknie mogilniku
I obnażone z żył podniosę pięści
I krzyk mi wróci w pierś, jak ptak z wyraju:
— Francuzi weszli! Francuzi są w kraju!...

Lecz anioł, co ma na mogiłach straże,
Przyjdzie i siędzie w wezgłowiu mem, cichy,
I palcem — kościom milczenie nakaże...
A zaś roztuli makowe kielichy

I ponakrywa umarłym ich twarze,
I wóz na niebie zatrzyma swe szprychy,
Iżby spokoju zażyły cmentarze...
W ciemność się koła zaryją i staną
Na złotych osiach po zorzę rumianą.

I znów spać będę bez tchu, bez żył bicia,
Klęski mi ziemi zmaleją i znikną,
Pająk mnie w szare oprzędzie powicia,
Do ciszy grobu znów kości nawykną,
Nie pomnąc bólu dawnego, ni życia...
I będą lecieć żórawie i krzykną
Ranny swój hejnał, lecz ja będę głuchy...
Tak wielki spokój jest tam, gdzie śpią duchy.

Lecz gdy pękniętej kopułki mej rysy
Zasklepią gniazda jaszczurcze i trawy,
Gdy ją liljową uczynią irysy,
A wysrebrzoną kolczaste agawy,
Niech syn mój trzeci pod czarne cyprysy
Przyjdzie i one kwieciste murawy
Zedrze z mej piersi i kwiat ów niebieski
Aż do trumiennej niech zedrze precz deski...

I deskę niechaj oderwie i w szpary
Niech puści oko do mojej mogiły...
A gdy go wzruszy ojcowski trup stary
Tak, że go budzić nie będzie miał siły,
Na koń niech skoczy... Niech puści co pary,
Nad grzywy jego szumiące pochyły...
Niech pędzi z krzykiem po drogach rozstaju:
— Francuzi weszli! — Francuzi są w kraju! —

A krzyk powieje przez grody i sioła,
Jak wichrem gnana czerwona pożoga;
I chwyci oręż, kto dźwignąć go zdoła,
I za mężami zakurzy się droga...

Wtedy ja rzeknę do mego anioła:
— Teraz spać będę w pokoju u Boga
I niech w spokoju śpi ta ziemia święta! —
Te na Libanie składam testamenta.

XVI. TRĘBACZ.

W oboje zorze trębacz gra
Ze starej miejskiej wieży,
Czy gasną złote łuny dnia,
Czy ranek wstaje świeży.
I grzmi pobudka miastu w słuch
I budzi czerń ospałą...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Ale ułomne ciało.

Z rozgłośnych spiżów trąba jest,
Jak serce w farnym dzwonie;
Żołnierski niegdyś wzięła chrzest,
Przy murów tych obronie.
I trębacz starej wiary zuch,
Choć skroń ma posiwiałą...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Tylko — ułomne ciało.

Żelazny krzyżyk z wstążką ma
W sepecie[1] schowan na dnie,
A gdy nań spojrzy, to mu łza
W saperski[2] wąs upadnie.

[1] Sepet (z tur.) — kufer, skrzynia.
[2] Saperzy — w dawnem wojsku polskiem to, co dziś wojskowa inżynierya.

Więc gniewny ręką czyni ruch:
Cóż babom-by zostało?...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Tylko — ułomne ciało.

I patrzy srogo, jeży brew,
Choć dawno to już... dawno!
I czuje, jak mu w żyłach krew
Pobudkę trąbi sławną...
I z gołą ręką — choć na dwóch —
Wnet szedłby — choć na działo...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Chociaż ułomne ciało.

I chwyta swój kręcony róg,
I pieśnią z niego bucha.
A ten i owy idzie w próg,
Zamyśla się i słucha...
Tabaki w palcach trzyma niuch,
Zapomnian duszą całą...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Chociaż ułomne ciało.

Wie stary trębacz, jaki głos
Porusza tępe serca,
I ledwo świat obrzaśnie z ros,
Już trąbę tchem przewierca,
We wzgardzie ma, jak brzęki much,
Pieśń wszelką zniewieściałą...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Ale ułomne ciało.

Więc najdzielniejszą z dzielnych nut
W poranek puszcza świeży,
I płynie jędrne hasło w gród
Z wysokiej, starej wieży.

I wszystko idzie w czyn i w ruch,
Co w zmierzchach osowiało...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Chociaż ułomne ciało.

A kiedy zorza w wianku z róż
Na niebie cicho gaśnie,
Znów z wieży trąbi wierny stróż,
Nim miasto w mrokach zaśnie,
I poi grodu swego słuch
Praojców dawną chwałą...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Chociaż ułomne ciało.

Dajże ci, Boże, długie dni,
Trębaczu starej wiary!
I niech pobudka twoja grzmi
Czy w mrok, czy w ranek szary.
Gdyby na hejnał człek był głuch,
To czemby serce grało?...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Ale ułomne ciało!

XVII. PIEŚŃ PRACY.

Na dział! Na dział!
Na ornej ziemi dział!
Tam wieść nam pług słonecznych dróg,
Tam płacić wielki ojców dług,
Dziedzice klęsk i chwał!

A nasza klęska — to tych pól
Zamierzchła noc, zastygły ból...
A nasza chwała — życia ruch,
A nasze hasło — duch!

Na łan! Na łan! Na ornej ziemi łan!
Tam ducha wiew, tam światła siew,
Tam pot nasz, tam i nasza krew,
Tam tryumf nam jest dan!

A tryumf nasz — to znój i trud,
To zbudzon brat, to zbudzon lud,
To żywot — wielkiej służbie dan...
Na łan!... Na łan!... Na łan!

XVIII. DŹWIĘK JEDYNY...

Dźwięk jedyny, co nie kłamie
W wszystkich dźwięków świata gamie,
To śmiertelny spiż.

Linja, w którą życie łamie
Wszystko, co ma ducha znamię,
To mogilny krzyż!

IX

PO DRODZE

I. INWOKACYA.

Duch gór, duch szczytów woła mnie,
Głos jego mocny słyszę...
— Pójdź w moje zmierzchy, w moje dnie,
W moje rozwiewne cisze!

Pójdź w zamki, którem z mgieł i chmur
Zbudował sam dla ciebie,
I oprzyj końce mdlejących piór
Na pochylonem niebie.

Wstąp w jary, kędy srebrny pył
W sto tęcz się rozpromienia,
I pij z żywiących ziemi żył,
Z krynicy upojenia.

Kaskad mych struny lutni daj,
W wichrów je nastrój szumy,
A zaś dolinom pieśń szczytów graj,
Surową pieśń zadumy.

W grom się zasłuchaj moich burz,
Co skalne wstrząsa trzewa,
A zaś dolinom pieśń nową złóż,
Pieśń, co wskróś serc rozgrzmiewa.

W milczeniu mojem zatoń tak,
Jak w oceanie nocy,

A zaś się zerwij — jutrzenny ptak —
Z zórz pieśnią, z pieśnią mocy!

Wzbij się nad siebie wzwyż, a wzwyż,
Za moich tchów podmuchem...
A weź na czoło chryzmat mych cisz,
Aż się uczujesz duchem.

Pod tobą wicher, pod tobą grom,
Przepaści i urwiska,
A ty wstąp, cicha, w mój wieczny dom,
Skąd życia zdrój wytryska.

Niema tam błogich, miękkich gniazd,
Wysłanych w kwietne puchy,
Lecz bystrzej patrzą oczy gwiazd
I głośniej szepcą duchy.

Może obaczysz jutrzenki wschód,
Złocący czasów cieki,
Może zasłyszysz tej wieszczby cud,
Której czekają wieki.

Wyżej! Wstąp wyżej, w mój tajny świat,
W krainę ukojenia...
Na szczytach moich zakwita kwiat,
Samotny kwiat natchnienia.

II. NA JEZIORZE.

Woda — taka cicha,
Jak sen...
Wiatr — lekuchno wzdycha,
Jak sen...
Łódka — tak ucieka,
Jak sen...
Myśl — taka daleka,
Jak sen...

III. W PUSTELNI.

Mówią, że święty tutaj żył
Sam na sam z niebem,
Umartwiał ciało, wodę pił,
Zagryzał chlebem...

Mówią, że pięciu Bożych ran
Miał krwawe znaki,
Że chleb i wodę nosiły mu
Powietrzne ptaki...

Mówią, że gwiazdę własną miał
Złocistowłosą,
Że co noc z nieba zbiegała doń
Stopeczką bosą...

Mówią, że żył tu, jakby cud,
W wiecznej tęsknocie,
Aż go raz martwym pobożny lud
Odnalazł w grocie.

W kapturze czoło, jak ten szczyt,
Owiany w burze,
A zaś na sercu ostygłem miał
Alpejską różę...
. . . . . .

Słucham i nie wiem, czy to szmer
Modlitwy, czy pieszczoty...
A nad pustelnią ugasa dzień
Różano-złoty.

IV. W BŁYSKAWICZNYM POCIĄGU.

Huk, świst, pęd dziki...
— Wszystko zmieszane:
Cisze, okrzyki,
Jeziora szklane,
Bory i góry,
Blaski i cienie,
Błękit i chmury,
Moc i omdlenie,
Śniegi i kwiecie,
Wiosny i zimy...
Świat drży, wre, pędzi
Tuż po krawędzi
Coś go ponosi...
Wypadnie z osi...
Trzymaj się, świecie!
— My lecim, lecim, lecimy...

Dalej! Daleko
Od smutku mego!
— Rzeka za rzeką,
Spienione biegą,
Szczyty przez szczyty
Migają wspięte,
Kaskad rozświty
Drżą wniebowzięte...

Jak ptak skrzydlaty,
Uderzam w bujęˡ,
Z światów na światy,
Wzlatam, zlatuję...
Z dolin na turnie,
Z turni na hale,
Niosę się górnie
W modrym krysztale...
Ziemia ucieka...
Wstecz chmury biegą...
— Z dala! — Z daleka
Od smutku mego!

Huk, pęd, świst wściekły...
— Skalne murzyska
Lecą tak z blizka,
Że się rozbiją,
Że prysnąć muszą...
A nie! — Uciekły...
— Uciekły z duszą!
Gonitwa dzika,
Świat gdzieś umyka
Potworną żmiją
Barw, świateł, kształtów,
Natarć i gwałtów...
Nim promień oka
Padnie z wysoka
W kwietną równinę,
Już się w jej głębi
Piekłem rozkłębi
Ognisko sine...
— Jakieś olbrzymy
Tłoczą się, cisną...
Aż na nich dymy
Mrokiem zawisną,

ˡ Buja (od bujać) — skrzydło.

Wyżrą źrenice,
Zaczernią lice...
W huku, w tętencie,
W komet warkoczu,
Buchając skrami
Z wyżartych oczu,
Ślepe olbrzymy
Pędzą za nami,
Pędzą zawzięcie...
— My lecim, lecim, lecimy!
Dalej! Daleko
Od smutku mego!
. . . . . .
Żary mnie pieką,
Ziębią mnie śniegi...
Przepaści brzegi
Kuszą i biegą...
W dymie, w skrach, w trzasku
Potworne moce
Pędzą mnie z blasku
W podziemne noce...
Pędzą, ziejące
Upiorów rzeszą,
Aż znów na słońce,
Na dzień mnie wskrzeszą...
W ognistych pyłach
Dech ledwo chwytam,
Dech ledwo czuję...
A krew mi w żyłach,
Jak dzwon pulsuje...
Nie dbam, nie pytam,
Co, jak, dlaczego...
Zlatam, wzlatuję,
Świat gdzieś ucieka...
— Dalej! Z daleka
Od smutku mego!

V. W CICHEJ DOLINIE.

Góry rozwarły ramiona,
By objąć cichą dolinę...
Noc schodzi srebrna, zroszona,
By objąć cichą dolinę...
W zadumie patrzy me oko
W daleką, cichą dolinę...

X

SONETY PROWANSALSKIE

I. POZDROWIENIE ZIEMI.

Pozdrawiam ciebie, o cicha kraino,
Przez słońca twego promienistą głowę!
Pozdrawiam ciebie, przez twą słodkę mowę,
Przez Sorgę[1] twoją srebrzystą i siną!

Pozdrawiam ciebie, w której żyłach płyną
Rodanu wody szczeroszmaragdowe!
Niech mi tu z duszy pieśni kipią nowe,
Jak z czaszy kipi złote twoje wino!

Po upojenie i po balsam żywy,
Po cień cyprysów na mdlejące oczy,
Pątnica — z krain dalekich przychodzę...

Niechaj więc szumią twych gajów oliwy,
Niech mnie swym czarem świat marzeń otoczy,
Niech tu zapomnę, co rzucam w mej drodze.

---

[1] Sorga, La Sorgue — rzeczka, wypływa w Vaucluse i połączywszy się z Ouvèze, wpada z lewego brzegu do Rodanu.

II. U BRAM AWINIONU.

Szczęśliwe miasto! Od Renego[1] króla,
Po dziś dzień bramy warowne je strzegą,
A ono życia plastr miodu złotego,
Brzęcząc, wyrabia, jak pszczelny rój ula.

Tak biały powój kielichy swe stula,
By nie uronić nektaru wonnego...
Niech za murami prądy czasów biegą,
Niech za murami wieku mistral[2] hula!

Do bram twych pukam, Awinionie[3] stary,
Zamknięty z pieśnią i z brzękiem gitary
Za baszt łańcuchem i za wieńcem blanków...

Późna jest chwila i gwiazdy już świecą...
Otwórz mi! Duchem niechaj spocznę nieco,
Minstrelów[4] twierdzo! Warownio kochanków!

[1] René, zwany Le Bon, król Neapolu i Jerozolimy, ks. Lotaryngii i Baru, hr. Prowancyi (ur. 1409, um. 1480).

[2] Mistral — gwałtowny wiatr północno-zachodni, panujący w Prowancyi, szkodliwy dla zdrowia ludzkiego i dla roślin.

[3] Awinion (rzymski *Avenio)* — miasto w południowej Francyi nad Rodanem, niegdyś (1309—1377) stolica papieży.

[4] Minstrel (z ang.) — bard, śpiewak wędrowny, trubadur.

III. »ROCHER DES DOMS«[1].

Skało, nie byłaś ty Piotrową skałą
I domem Boga nie byłeś ty, Domie!
Więc twego życia wygasło tak płomię,
Że i popiołów skruchy nie zostało.

Oto twe mury nieokryte chwałą,
Puste, zczerniałe, w posępnym ogromie
Nagłej swej śmierci ślad noszą widomie,
Jak porażone od pioruna ciało.

Ducha w nich niema. Czy był kiedy — nie wiem.
Świecą się szyby upiornem zarzewiem
Krwawych zachodów nad Rodanu falą...

Przyjdź więc, o czasie, i uderz w ruiny
Wielkiej opoki rozbicia i winy...
Niech się te ściany znieważone walą!

[1] *Rocher des Doms — rupes Dominorum* »skała Panów«, na której zbudowano pałac papieski i katedrę awinińską.

IV. LA RUOTA[1].

Rzędem zasiadły z księgami proroki
Na starym fresku sklepionej Ruoty:
Mojżesz, Ezechiel, od widzeń swych złoty,
Izajasz, Amos, Daniel orlooki.

Lecz czas szedł tędy gromowymi kroki
I rewolucji wielkiej biły młoty
I wichry wieków tu brały swe loty,
I starły twarze, szaty i obłoki.

Sam Hjob, jak żywy został wśród tych cieni,
Z ręką wzniesioną z niedoli barłogu,
Z jękiem na ustach, w nędzy swej łachmanie...

Jego się tylko proroctwo nie zmieni:
— Wieczny krzyk bólu do niebios gdzieś progu,
I wieczna cisza nad nim... To zostanie!

[1] La Ruota czyli urzędowo po łacinie: *Sacra Romana Rota* — najwyższy sądowy trybunał papieski, tu w znaczeniu sali, gdzie trybunał odbywał posiedzenia. Jestto olbrzymia sala o dwóch nawach, 52 m dług., 16·50 m szer., 11 m wys. (uważana mylnie za kaplicę lub konsystorz) w pałacu papieskim w Awinionie, w której dwa wycinki sklepienne pokryte są pięknymi freskami nieznanego malarza, przedstawiającymi proroków i inne postacie starego zakonu w liczbie 20. Właściwa nazwa, wydobyta z dokumentów przez Digonneta, brzmiała *audientia* od *auditores*, członkowie trybunału (Felix Digonnet: Le palais des papes d'Avignon. Avignon 1907).

V. WOKLUZA[1].

Gdzie czas, gdzie lata, gdzie są te godziny,
Gdy zasłuchany w serca swego bicie,
Mógł pieśniarz tonąć w miłosnym zachwycie
I śpiewać takie zamknięte doliny!

Nie puszczać myśli w posępne gościny
Orłów, co kładą gniazd wianki na szczycie,
I zawrzeć świat swój w słonecznym błękicie,
Po brzeg strumienia, po mgły rąbek siny!

Dziś dla pieśniarza niema już ustroni;
Wicher go czasów i jęk czasów goni,
Rozsadza wrota, wykute w granicie...

Na jedną ledwo chwilę go ugości,
Jasna i cicha »Val chiusa« miłości,
A już go pędzi krzyk... To woła życie!

[1] Wokluza (*Vaucluse* z łac. *Vallis clausa*, po włosku *Val chiusa*) — mała wioska w dolinie tejże nazwy niedaleko Awinionu, uświetniona i wsławiona pobytem poety włoskiego Petrarki, który tu na zaproszenie kardynała Cabassole bawił w l. 1337—1357.

VI. SORGA.

Sorga nie śpiewa sonetów. Jej szumy
Nie znają słodkiej, poetyckiej miary;
By iść za dźwiękiem miłosnej cytary,
Nadto w niej siły i zbyt wiele dumy.

Ona, gdy huczy, trzęsie skalne tumy;
Kiedy wybucha, w niebo ciska pary;
Gdy milczy, wielki smutek świata stary
Pustem z niej okiem patrzy, wśród zadumy.

W błyskawicowej i burzliwej nocy
Widzę cię jeszcze, Sorgo! Jeszcze słyszę
Huk twój, Druidów srebrnych harfo grzmiąca!

Ty śpiewasz, jako śpiewali prorocy,
W bezduszną czasów i narodów ciszę
Pieśń wyrzucając, jak grom i błysk słońca!

VII. NA GÓRZE VENTOUX[1].

Po zrąb błękitów świat tu ogarniam dokoła
I zamykam tak w oku, jako się zamyka
Z ciszą i z wonią myrry celę pustelnika,
Przez którą białe skrzydło powiało anioła.

Nademną skalnych szczytów mgłą zawite czoła,
Po jarach huczy wichrów echowa muzyka...
To srebrne harfy Celtów, to ich pieśń jest dzika!
Podemną zieleń — święta Druidów jemioła.

Tam stopy Hannibala, za Rodanu falą,
W słońca się błyskawicach rudym ogniem palą,
Tumulów[2] kretowiska aż w Alpach gdzieś giną...

Mgły rosną, dyszą. Jakiś cmentarz wieków stary
Ruszyłam... Wstają ciche a ogromne mary,
I rozciągnąwszy ręce na powietrzu — płyną.

[1] Mont-Ventoux (»Wietrzna góra«) — na północ od Awinionu, ostatni cypel alpejski (1911 m).

[2] Mogiły sypane wzdłuż brzegów Rodanu przez wojska Hannibala *(P. a.)*.

XI

URBS AVINIONENSIS

I. URBS AVINIONENSIS[1].

Siedem — liczba doskonała
W tem, co dobre i co miłe;
Z liczby tej Awinion stary
Czerpał zawsze swoją siłę.

Siedem bram miał w swoich murach,
Siedem dzwonów w karilionie[2],
Siedem razy na dzień grzeszył
Sprawiedliwy w Awinionie.

Siedem było w nim bazylik[3],
Siedem kręgów farandoli[4],
Złote klucze grodu miało
Siedmiu panów[5] po swej woli.

Jeśli siedmiu mędrców greckich
Nie zrodziło się w tej stronie,
To dlatego, że mądrości
Nie potrzeba w Awinionie.

---

[1] »Miasto awinińskie« t. j. Awinion.

[2] Carillon (z franc.) — muzyka dzwonów, dzwonienie w takt.

[3] Właściwie siedm parafij.

[4] Farandola — taniec prowansalski.

[5] T. j. siedmiu papieży, którzy mieli stolicę w Awinionie od r. 1309—1377.

Siedem zato ma pałaców,
Różnej barwy bractw siedmioro
I klasztorów białych siedem,
Gdzie panienki habit biorą.

Siedem wież w papieskim gmachu,
Siedem wiedzie wrót do niego,
A serafy siedmioskrzydłe
Siedmiu jego ganków strzegą.

Siedmiu stało kardynałów
Przy papieskim złotym tronie,
I śmiertelnych siedem grzechów
Kwitło w dobrym Awinionie.

II. MÓJ TRUBADUR[1].

Mój trubadur na ulicy
Znowu stoi z swą gitarą
I znów brząka canzonetę[2],
Jak świat smutną, jak świat starą.

Ale dziś jej nadał tętno
Dziwnie skoczne i wesołe,
Czy też może drżą mu ręce,
W srogim wichrze, ręce gołe...

Pod zamkniętym mym balkonem
Stoi z głową pochyloną
I zaczyna drżącym głosem
Śpiewać piosnkę unisono.

O Prowancji[3] złotem słońcu,
O Prowancji śpiewa wiośnie,
A w ulicy mistral wyje,
Wyje dziko i żałośnie.

---

[1] Trubadur — poeta prowansalski w w. XI—XIII, tak nazwany od słowa treubar — wynaleźć, tu w znaczeniu ogólnem: śpiewak.

[2] Canzoneta (z włosk. *canzonetta*) — piosnka.

[3] Prowancya (*Provence,* z łac. Provincia Narbonnensis) — południowo-wschodnia Francya.

Mistral rodem jest po mieczu
Z zaśnieżonych Alp gardzieli,
A z wąwozów pirenejskich
Ród wywodzi po kądzieli.

W herbie swoim ma dwie trąby
Na bladego nieba tarczy;
Stado hyen w jedną wyje,
Stado wików w drugą warczy.

Stado wilków, hyen stado
Zawodzącym, dzikim chórem
O miłości i o wiośnie
Śpiewa z moim trubadurem.

Dzwonią szyby, trzeszczą dachy,
Aż do ziemi gną się drzewa;
Mój trubadur coraz ciszej,
Coraz wolniej piosnkę śpiewa...

Jego długie, czarne poły
Ulatują w obie strony
Z przeraźliwym wichru świstem,
Jak żałobne skrzydła wrony.

Umilkł, podniósł nędzną głowę,
Łzy przymarzłe u rzęs świecą...
Tuli na pierś swą gitarę,
Aby się nią ogrzać nieco...

Lecz po strunach jeszcze leci
Z jękiem, z świstem, pieśń ponura,
Mistral kończy canzonetę
Za mojego trubadura.

III. JACQUEMARD i JEGO ŻONA.

Stary ratusz w Awinionie,
Na ratuszu stara wieża;
Jacquemard i jego żona[1]
Młotkiem w stary dzwon uderza.

Płyną dnie i lata płyną,
Płynie, szumiąc, Rodan stary,
Lecz od wieków w Awinionie
Nie widziano milszej pary.

Jakikolwiek czas nad światem,
Jakakolwiek dziejów doba,
Jacquemard i jego żona
Biją raźno w młotki oba.

Rankiem biją dla papieża,
Co był rodem z Aragonu[2],
A wieczorem dla Marszałka[3]
Nie żałują także dzwonu.

---

[1] Dwie figury z końca XIV wieku na starożytnej ratuszowej wieży, wybijające godziny na miejskim ratuszowym dzwonie (*P. a.*).

[2] Antypapież Benedykt XIII (Piotr de Luna) (*P. a.*).

[3] Marszałek Boucicaut w 1411 roku oblegał pałac papieski w Awinionie na czele wojsk langwedockich (*P. a.*).

Biją, kiedy Papież ciska
W obóz wroga srogie bule;
Biją, kiedy w odpowiedzi
Langwedockie[1] lecą kule.

A gdy Papież i Marszałek,
Na teatrum nikną świata,
Jacquemard i jego żona
Biją w dzwony dla Legata.

Tak, choć ciągle się odmienia
Wielka scena, zwana życiem,
Jacquemard i jego żona
Każdą wita dzwonów biciem.

Stary ratusz — głowa grodu,
W starej głowie — mądrość stara:
— Gdy masz wino i oliwki,
Co ci — berło, czy tyara!

[1] Langwedockie — prowansalskie. W średnich wiekach rozróżniano dwa narzecza we Francyi, południowe, *langue d'oc* (od przysłówka potakującego *oc* i północne *langue d'oïl* (od *oïl*, dziś *oui*).

IV. NA ULICY.

Starych arkad nizkie łuki,
Mroczna, duszna perspektywa...
— Jak się zowie ta ulica? —
— Ta? Czerwona się nazywa.

I na kiju swym pochyły,
Trzęsie głową zwiędłą, siwą,
A w zagasłej, bladej twarzy
Świeci źrenic mętne szkliwo.

Płaszcz okrągły z staroświecka
Na zgarbionych plecach wisi,
A pod szyją go zapina
Wysrebrzony pazur rysi.

— Ba! Czerwona!... — I z uśmiechem
Co wrażenie słów oblicza,
Mruży oczy, a głos zniża...
— Niegdyś zwała się Złotnicza.

Dawno! Dawno! — Podniósł palec,
Kropla na nim skrzy rubinu,
I potrząsa zżółkłą ręką
Niby kartką pergaminu.

— Het, precz, jak tam słońce świeci
U wylotu skróś ulicy,

Siedzieli tu całym cechem
W nizkich kramach swych złotnicy.

Kto tu zaszedł, oczy mrużył,
Żywym ogniem owionięty;
Tak paliły się szafiry,
Tak gorzały tu djamenty.

W kramie, w szubie aksamitnej
Siedział złotnik z wagą w ręce,
A tuż ślicznej złotnikówny
Liczko śmiało się dziewczęce.

Dawno! Dawno! Król Młot[1] wtedy
Na frankońskim siedział tronie,
A Saracen się najeźdzca
Oszańcował w Awinionie.

Ale chętnie rzucał szańce,
Krzywe szable, ostre spisy,
I szedł nurzać dzikie ręce
W nienizanych pereł misy.

I szedł nurzać oczy dzikie
W złotnikówny śliczne lica...
Aż raz — nagle się w Czerwoną
Zamieniła ta ulica! —

Podniósł stary grzbiet pochyły,
Płaszcz odrzucił na ramiona,
A z pod kresów kapelusza
Twarz mu błysła przemieniona.

[1] Karol Martel (ur. ok. 690, um. 741) nie był formalnie królem, lecz jako majordomus (mistrz dworu) niedołężnych Merowingów rządził Francyą; wsławił się zwycięstwem, odniesionem nad Saracenami między Tours i Poitiers w 732 r.

Zabłąkany promień słońca
Nagle w oczach się załamie,
I tak stoi prosty, dumny,
Pod arkadą w starej bramie.

Aż się z szeptem ku mnie schyli,
Jakby powiał wiatr skróś łanu:
— Tą ulicą saraceńska
Krew spłynęła do Rodanu! —

V. KRZYŻ GUILLERMINA[1].

— Już nic ci nie pomoże!
Już idziesz precz ze świata...
Już skrzypi szubienica,
Już orszak wiedzie kata! —

— Ach, święty spowiedniku,
Czyż niema już sposobu?...
Tak chciałbym pożyć jeszcze!...
Tak straszno iść do grobu...

— O życiu nie myśl zgoła!
Myśl, bracie, o swej duszy.
Mów głośno: »Pater« za mną,
To przestrach twój zagłuszy.

— Ach, święty spowiedniku,
Ja modlić się nie mogę!...

[1] Zachowany w Muzeum Calveta w Awinionie. (*P. a.*). Jan Guillermin, artysta zmarły w Paryżu 1699, rzeźbił w kości słoniowej i drzewie kokosowem. Do jednego z jego krucyfiksów w Awinionie przywiązana jest legenda, że ofiarując go bractwu Penitentów, którzy odprowadzali skazańców na śmierć i mieli prawo łaski, t. j. przywilej uwalniania raz na rok jednego z nich, uratował od śmierci swego synowca. Piękną legendę burzą dochowane rachunki bractwa; wynika z nich, że krucyfiks był zamówiony u Guillermina za 40 talarów (280 fr.), które mistrz za swą robotę otrzymał, a kość słoniowa kosztowała 138 fr.

Tak ciężko mi umierać!
W tak ciemną idę drogę...

— Chrystusa weź na pomoc,
Odwagi, męstwa, bracie!
Patrz, słońce twe ostatnie
Zachodzi w majestacie!

— Ach, święty spowiedniku,
Jak strasznie bęben bije!...
Jak błyszczy czerwień kata!
Jak mróz mi ściska szyję...

— Chrystusa weź na pomoc,
On w raju czeka na cię!
A co tam masz pod płaszczem?
A co tak kryjesz w szacie?

— Ach, święty spowiedniku,
To znak Chrystusa w męce;
Ten krzyż rzeźbiły niegdyś
Niegodne moje ręce...

— Co, bracie? To jest cudo!
To żywy Zbawca świata!
I ty, ty miałbyś zginąć
Z czerwonej ręki kata?...

Idź śmiało! Wstąp na szafot,
— Wyroki dziwne boże —
Ten krzyż ludowi ukaż,
Ten krzyż cię zbawi może!

O Chryste, toć Twe lico,
Toć głowa Twoja droga!
O Guillermin, o mistrzu,
Widzenie miałeś Boga!

. . . . . .

I wszedł na czarne stopnie
I podniósł krzyż do góry —
I ucichł rozgwar ludu
I bęben zcichł ponury.

— Zgrzeszyłem — rzekł skazaniec —
A oto dług mój płacę...
Wy życie mi darujcie,
Ja oddam wam mą pracę!

W zachwycie stoi ciżba,
W zachwycie miejska rada,
A kat postronek rzucił
I na kolana pada...

I długo patrzy Legat[1]
I twarz się pańska mieni...
Krzyż rośnie i zasłania
Katowskiej blask czerwieni.

Krzyż rośnie i zasłania
Mizerny błąd człowieka
I czarem ciągnie oczy
I czarem tłum urzeka.

— To Chrystus! — krzyk wybucha —
To Chrystus na Golgocie! —
A słońce cicho gaśnie
W purpurze i we złocie.

I oto się z szafotu
Uczynił ołtarz boży,
A tłum się w piersi bije,
A tłum się przed nim korzy.

[1] Od czasów antypapieża Benedykta XIII władzę papieską przedstawiają w Awinionie Legaci (*P. a.*).

Więc Legat wstał i rzecze:
— Do ludu apeluję!
Lud niechaj wyrok wyda,
Jak myśli i jak czuje!

Nad życiem i nad śmiercią
Oto się szala waży...
Śmiertelne zimno w sercu,
Śmiertelna bladość w twarzy...

W kapturach rzędem stoją,
Ci w bieli, a ci w czerni[1],
Procesja Penitentów
I Bracia miłosierni...

I chwieją się gromnice
I słychać szept pacierzy,
Tracenia już godzina
Zaczęła dzwonić z wieży...

Wtem krzyk tysiączny tłumu,
Jak burza, w niebo bije:
— Precz z katem! Precz z szafotem!
Mistrz Guillermin niech żyje!

. . . . . .

W pamiątek dawnych skarbcu,
Z schyloną stoję głową,
Na krzyż ten stary patrzę,
Na cudną rzeźbę ową.

[1] T. j. bractwo Czarnych i Białych penitentów, Les Pénitents-Noirs de la Miséricorde i Les Pénitents-Blancs de la Miséricorde; oba bractwa istnieją dotychczas i mają swoje kaplice: Czarni przy więzieniu, Biali nieopodal kościoła św. Piotra.

I pytam, gdzie są czasy,
Gdy winę gładzi piękno?...
I gdzie jest dzieło takie,
Że przed niem tłumy klękną?

VI. NA GHETTO[1].

Święto dzisiaj w Awinionie!
Dziś nastaje papież nowy,
Piękna Sarah żółtą wstęgę[2]
U biblijnej wiąże głowy.

Wczoraj jeszcze włos jej kruczy
Turban stroił szkarłatowy;
Lecz dziś zmienić musi barwy,
Bo nastaje papież nowy.

Piękna Sarah, żona młoda
Uczonego kabalisty[3],
Zna z pamięci wszystkie prawa
I żelazne wszystkie listy[4].

Wie, że kiedy nad Rodanem
Zgaśnie cicho zorza złota,
Za jej ludem i poza nią
Zatrzasną się czarne wrota...

[1] Ghetto (z włosk.) — dzielnica żydowska, poza którą nie wolno było mieszkać Żydom.

[2] Żydówki w Awinionie obowiązane były za papiestwa nosić pewnej barwy wstęgi na głowie, która to barwa zmieniała się ze zmianą papieża (*P. a.*).

[3] Kabbala — nazwa mistycznej nauki żydowskiej, której początki sięgają czasów jeszcze przedchrystusowych.

[4] List żelazny albo glejt, wydany przez panującego, zapewnia nietykalność osobistą.

Zatrzasną się z głuchym jękiem,
Jak trumienne, czarne wieko,
Zamkną stare, ciasne Ghetto
Pod papieskich praw opieką.

Ją, jej ojca i jej dziada,
Co ma oczy ślepe, mgliste,
I jej męża suchotnika,
Uczonego kabalistę.

Wtedy liczą srebrne skudy[1],
Franczeskony[2] złote znaczą,
I czytają księgę świętą,
I wieczerzę jedząc, płaczą.

A dziad stary wznosi głowę,
Broda biała mu powiewa,
I proroctwo Jeremiasza
Przenikliwym głosem śpiewa.

O tych wielkich śpiewa czasach,
Kiedy wszelka pęknie krata,
Kiedy Ghetta już nie zazna
Odrodzone plemię świata...

O potężnym wodzu śpiewa,
Co rozepchnie te wierzeje,
O tym wodzu, co już idzie,
O dniu Pańskim, co już dnieje...

I podnosi obie dłonie,
I łzy z oczu ślepych biegą,

[1] Skud — talar.

[2] Francescone — moneta toskańska wartości 5 fr., tak nazwana od W. ks. Franciszka II (1737—65), męża Maryi Teresy, później cesarza niem. Jest to więc anachronizm, podobnie jak my mówimy (tylko odwrotnie): liczyć grosze.

Kiedy woła tak do Pana
Wielkim głosem Jeremiego.

Wtedy ojciec drżącą ręką
Coraz prędzej skudy liczy,
Coraz prędzej zgarnia złoto
Kabalista suchotniczy.

Zmierzch tak ciężki, noc tak długa,
Stare Ghetto pełne jęku...
Pod świecznikiem piękna Sarah
Zwiesza głowę swą na ręku.

Jej biblijne oczy płoną,
Pięść jej drobna się zaciska,
A z granatu warg czerwonych
Drobnych zębów ostrze błyska.

I na usta jej się tłoczą,
Jakieś groźby i przysięgi...
I chciałaby zerwać z głowy
I podeptać żółte wstęgi.

I chciałaby, tak jak Jahel[1],
Wbijać gwoździe w skroń Sisary...
A tu z brzękiem złoto pada,
A tu śpiewa dziad jej stary.

[1] Hetman króla chananejskiego, Sysara, porażony przez wodza izraelskiego, Baraka, schronił się do namiotu Jaheli, żony Hebera Cynejczyka, z którym Sysara miał pokój; ta wprawdzie przyjęła Sysarę i ugościła, lecz w czasie snu »przebiła gwoździem skroń jego, aż utknął w ziemi — i umarł« (ks. Sędziów, rozdz. IV).

VII. NA GOTYCKIEJ SZYBIE.

Na gotyckiej tumu szybie,
Gdzie się łamią barwy tęczy,
Biały starzec tron zasiada
A królowa cudna klęczy.

Starzec Klemens ma na imię[1]
I jest szóstym tego miana;
Zaś Joanna z Neapolu[2]
Jest królowa młodociana.

Starzec rękę wyciągniętą
Z trzosem pełnym złota trzyma,
A pergamin zaś królowa
Z spuszczonemi w dół oczyma.

Te spuszczone cudne oczy
Nagrzeszyły po wrąb piekła,
A i teraz też się grzechu
Piękna pani nie wyrzekła.

[1] Papież Klemens VI.

[2] Joanna, córka Roberta, króla Sycylii, królowa Neapolu, ur. 1326, kazała zamordować swego męża, Andrzeja węgierskiego, i poślubiła swego kuzyna i kochanka, Ludwika ks. Tarentu; w r. 1348 potrzebując pieniędzy, sprzedała Awinion Klemensowi VI za 80.000 fl.

Oto kręcą sznur w alkowie
Rozkosznego pełnej sprzętu:
Mąż jej, Andrzej, ma być zduszon,
Mężem będzie pan z Tarentu.

Przecież na zbawienną drogę
Gotowa jest wstąpić oto:
Miasto sprzedać jest gotowa
Za brzęczące w trzosie złoto.

W wyciągniętej drobnej rączce
Już pergamin drży zwiniony,
Już dukaty ważne świecą,
Wyciągnięte z drugiej strony.

Postrzyżonych głów już wiankiem
Klękły mnichy wokół tronu,
A na boku zasię płaczą
Mieszczankowie z Awinionu.

Mistrzu stary! Jakżeś dobrał
Harmonijnie tłum rozliczny!
Jakżeś trafił w samo sedno
Swój dokument historyczny!

Małą rączką pergaminy
Zdała pani złotowłosa;
Druga ręka, wyciągniona,
Nie puściła swego trzosa.

Tylko zwolna się podniosła
Nad schyloną jasną głową;
Zrozumiała piękna pani,
Choć nie padło żadne słowo.

. . . . . .

Na gotyckiej starej szybie
Rzecz została niezatarta,
I barwami tęczy świeci
Starych kronik stara karta.

VIII. DWA GROBOWCE.

W dobrem mieście Awinionie
Kanonicki chór tak sarka:
— »Wszystko dobrze, lecz po licha
Przed ołtarzem nam ta arka?« —

A stał właśnie przed ołtarzem
Marmurowy klejnot biały,
Jak mistrzowskie stare wieki
W cudny gotyk go utkały.

Niby lilji pęk strzelisty,
Kwieciem w pułap aż uderza
Biały klejnot marmurowy,
Jana biały grób papieża[1].

Jeszcze stoisz pod portykiem
Już skróś nawy zmierzchów świeci
I rozjaśnia stare mury
Przemisterny skarb stuleci.

I rozjaśnia mroczny apsyd,
Jak miesięczna srebrna strzała.

[1] Gotycki grobowiec papieża Jana XXII (1316—1336), arcydzieło stylu gotyckiego, obecnie w kaplicy bocznej obok zakrystyi, stał niegdyś w środkowej nawie katedry; uszkodzenia pochodzą z czasów wielkiej rewolucyi.

— Wszystko dobrze, lecz po licha
Ta nam buda tutaj cała!

Między stalle się rozparła
— Kanonicki chór tak sarka —
I nie widzi Pater Rufus
Patra Celsa, Patra Marka.

Siedzą w stallach przeciw sobie,
Pater Rufus psalm zaczyna,
A nie widzi Pater Marek,
Gdzie kancjonał[1], gdzie łysina.

I nie widzi Pater Celsus,
Gdy ku niemu się otwiera
Zacna Patra Agricoli
Szyldkretowa tabakiera!

Długo znoszą to Ojcowie,
Aż cierpliwość licho wzięło:
Wyrzucili do zakrystji
Marmurowe arcydzieło.

Wnet się luźniej uczyniło
I ład jakiś nastał przecie.
— Tak to z wszystkiem przy rozumie
Można rady dać na świecie!

Lecz z zakrystją nowa bieda:
Ani zmieścić w niej wieżycy;
Więc z tej lilji nieco kwiecia
Zdjęli dobrzy kanonicy.

Bo czy stoi to na czubie,
Czy na ziemi — wszystko jedno!

[1] Kancyonał (z łac. *cantionale*) — śpiewnik.

I tak wreszcie z letką głową
Przeciw siebie w stallach siedną.
. . . . . .

Ale w świecie, jak na roli,
Dobre ziarno nie przepada:
Już w kaplicy brackiej Krawców
Konfraterska idzie rada.

Lat już kilka, ba, z dziesiątek,
Konfraternja zacna sarka:
— »Wszystko dobrze, lecz po licha
Tu w kaplicy nam ta arka?«

A stał właśnie w tej kaplicy
Cudny gotyk marmurowy,
Kolumienki i wieżyczki
Nad krawieckie wznosząc głowy.

Świecą na nim szyb kolory
W ametysty, w blade róże,
A słoneczna strzała słońca
Złotem pała na marmurze.

Jak lotosu kwiat strzelisty,
Tak w sklepienia łuk uderza
Arcydzieło wieków starych,
Benedykta grób papieża[1].

[1] Gotycki pomnik papieża Benedykta XII (1334—1342) usunięty 21 października 1765 z kaplicy krawców na prośbę cechu, a za pozwoleniem ówczesnego arcybiskupa i zgodą kanoników. Pozostało po tem arcydziele tylko wspomnienie; to, co dziś pokazują w wielkiej kaplicy lewej nawy katedry awinionskiej, jako pomnik Benedykta XII, jest mimo napisu *Hic iacet Benedictus XII* grobowcem kardynała Jana de Cros (Por. E. Muntz: *Les tombeaux des papes en France* w Gazette des Beaux Arts 1887, 370 nstp.).

— W samym środku oto stoi —
— Tak Krawieckie bractwo sarka —
Że nie widzi messir[1] Pascal
Z ławki swojej messir Marka!

I nie widzi messir Marek
Messir Pietra, ni Didiera,
Nie wie nawet, kiedy sięga
Ich ku niemu tabakiera!

Klękną z światłem? To ich łamie
Na nierówne, krzywe sznury...
Ba, chorągiew trza namykać,
By nie trącić tej struktury!

Długo znoszą to krawcowie,
Lecz cierpliwość ma granice:
Rada w radę — trza wyrzucić
Tę kamienną szubienicę!

— Co ma tutaj wpośród bractwa
Sterczeć nakształt złego grzyba?
Dali radę kanonicy:
Ano, damy i my chyba! —

Jak wyrzucić, to wyrzucić.
Alić jedna jeszcze bieda:
Przez romańskie nizkie odrzwia
Ani rusz się przepchnąć nie da...

Messir Pascal w czub się drapie,
Messir Pietro kręci głowę...
Aż otłukli z kolumienek
Arcydzieło marmurowe!

Niechaj przecież nikt nie mniema,
Że to poszło gdzie na stronę...

[1] Messir (z franc. *messire*) — pan.

— A broń Boże! — Wszystko w kącie
Po porządku ułożone!

Konfraternja krawców znana
A ich honor — dukat złoty!
Ułożyli tak marmury,
Jakby resztki od kapoty.

Zaraz luźniej się zrobiło,
I ład jakiś nastał przecie...
— Tak to z wszystkiem przy rozumie
Można rady dać na świecie!

IX. MOST ŚWIĘTEGO BENEZETA[1].

W nizkiej nawie organ huczy,
Trybularze się kołyszą;
Jak obłoki rozechwiane,
U sklepienia dymy wiszą.

Na obłokach rozechwianych
Mżą się w pyłach barwy tęczy;
Z szyb się słońce rzuca złote
I gra w świetnej półobręczy.

Nawskróś pyłów, nawskróś słońca
Setnych tłumów głos się wzbija,
Szepce, jęczy, grzmi i płacze
Loretańska litanija.

[1] Most św. Benezeta na Rodanie z kaplicą, dziś w ruinie (z 19 arkad pozostało tylko 4), ma pochodzić z XII w. Do mostu przywiązana następująca legenda. Benezet był to ubogi owczarek, który w r. 1177 otrzymał od Boga rozkaz zbudowania na Rodanie mostu i z tem się zgłosił do biskupa. Ten, patrząc na niepokaźną postać pastuszka, powiedział, że się zgodzi na budowanie mostu, ale pod warunkiem, że sam budowniczy zaniesie nad brzeg Rodanu kamień, który się znajduje w pałacu biskupim. Zgodził się na to Benezet i zaprowadzony do pałacu, podniósł z łatwością kamień, którego 30 ludzi ruszyć nie mogło, i zaniósł na miejsce budowy. Na ten widok biskup i tłum ludu uwierzył w posłannictwo Benezeta, który w siedmiu latach wystawił murowany most na Rodanie. Rękopis tej legendy przechowuje się w archiwum awinionskiem.

Jak dzwon, dźwięczy nizka nawa,
Na skał trzonie skalna bryła,
Którą wtedy już ciosano,
Gdy Marya jeszcze żyła.

Mżenie tęczy, pyły słońca
Rozświetlają apsyd mroczny,
Gdzie zasiada biskup biały,
Biały starzec podobłoczny.

Siwa głowa drży niemocnie,
Pod srebrzystych lam infułą;
Ledwo dyszy pierś zapadła,
Przewiązana białą stułą.

Tylko oczy przepaściste
Rozświetlają białe lice
I rzucają blask nadświetny
Na twarz trupa, dwie — gromnice.

Długa, wązka ręka biała
Martwo leży na pulpicie,
Kędy grzbiet antyfonała[1]
Świeci w złocie i błękicie.

Wokół tronu obłok śnieżny,
Seraficzne stoją chóry:
Akolitów[2] biel, przetkana
W fijolety i purpury.

Krople światła ze świec kapią
W kadzidelnym myrry dymie...
— Kyrjelejson!... — Cichnie, cichnie
Łkanie ludu przeolbrzymie.

[1] Antyfonał, właśc. antyfonarz (z łac. *antifonarium*) — księga ze śpiewami choralnymi.

[2] Akolita (z greck.) — kleryk z niższem święceniem.

Umilkł organ. Jęk ostatni,
Drży w arkadach nizkich tumu;
Z tronu powstał biskup biały,
Biskup mówić chce do tłumu.

Przytaili oddech wierni,
Legła cisza wśród kościoła,
Gdy wtem u drzwi głos chłopięcy
Przenikliwy głos zawoła:

— Ato przysłał mnie Pan Jezus,
Do biskupa dał posłanie!
Kazał prędko most budować...
Most budować na Rodanie.

Ot, pieniądze! — I wyciąga
W śniadej ręce pięć oboli —
— A kamienie też przyniosę,
Jak pan Biskup mi pozwoli. —

Rzekł — i stoi drobny, słaby,
Owczem runem grzbiet nakryty,
Wielkie oczy zadumane,
A nad głową boże świty.

Więc nań krzykną ci, co bliżej:
— Cicho! Milczeć, ty głuptasie!
A on: — Kiedy nie mam czasu,
Bo Pan Jezus za mnie pasie! —
. . . . . .

Stary Rodan w szumach płynie,
W szumach niesie wieści stare;
Nad nim pątnik stoi cichy,
Swą dziecięcą marząc wiarę.

X. O ZACHODZIE.

A kiedy gasną zorze,
Nad Rodan idę stary
I patrzę, patrzę, jak skróś fal
W mgłach płyną ciche mary.

Obłoczne ich korabie
Złocistym szlakiem suną,
A z żagla świeci jasny krzyż,
Owiany złotą łuną.

I świecą jasne zbroje,
Przyłbice[1] i misiury[2],
A z ramion biały, zdarty płaszcz
Srebrnemi wieje pióry.

Nie słychać plusku wioseł,
Dech fali żagle wzdyma,
A mary patrzą smutno tak,
Zgasłemi widm oczyma.

W świetlisty patrzą zachód,
Gdzie zorza blednie, znika;

[1] Przyłbica — hełm z zasłoną żelazną, spuszczoną na twarz.

[2] Misiura (z arab. *mihfar* lub *mihfer*, przez Tatarów) — czapka żelazna z takąż siatką, spadającą na ramiona.

Na skale zamek sterczy tam,
Świętego gród Ludwika[1].

I wieje sztandar mglisty
Nad skalnych wież ruiną;
W mdlejących blaskach zorza gra,
A mary płyną, płyną...

Pod zamkiem biorą hasło
I maszt koronny kłonią,
I wznoszą pieśń, ogromną pieśń,
Nad uciszoną tonią.

Wszechwieków krucyaty[2]
Śpiewają wielkie boje,
A z pieśni bije żar i duch
W potężnych skrzydeł dwoje.

Wszechwieków krucyaty
Śpiewają wielkie klęski,
A z pieśni bije żar i duch
Żyw wiecznie i zwycięski.

Lecz nikt nie słucha pieśni
I hasła nikt nie słyszy;
I tylko pątnik duma tam,
W mdlejących blasków ciszy.

[1] Ludwik IX, święty (ur. 1215, um. 1270) — król francuski.
[2] Krucyata — wyprawa krzyżowa (na jednej z nich umarł św. Ludwik pod Tunisem) — tu w znaczeniu przenośnem: wysiłki wieków, mające na celu dobro ludzkości.

XII

U FELIBRÓW

I. U FELIBRÓW[1].

. . . . . .

Nad Rodanem zorza stoi,
Nad Rodanem słońce wschodzi;
Prowansalska skróś równina
W złotej kąpie się powodzi.

Prowansalską wskróś równiną
Świeży błękit się przelewa;
Nikt nie zgadnie, czy skowronek,
Czy Aubanel[2] piosnkę śpiewa:
— »O beu souleu«[3].

Rozkwitnionych mirtów gaje,
Pełne ciszy, pełne woni;
Czarodziejska harfa złota
W lazurowych toniach dzwoni.

Z czarodziejskiej harfy złotej
Iskier sypie się ulewa;

[1] Felibrowie (Félibres) — nazwa poetów prowansalskich, którzy w liczbie siedmiu zawiązali w r. 1854, 21 maja w Font-Ségugne (dep. Vancluse) towarzystwo, mające na celu odrodzenie języka i literatury prowansalskiej. Najgłośniejszy z nich Fryderyk Mistral, autor »Mireio«, umarł 26 marca 1914 r.

[2] Teodor Józef Aubanel (ur. 1829, um. 1886) — poeta prowansalski, jeden z 7 założycieli towarzystwa Felibrów.

[3] »O piękne słońce«.

Nikt nie zgadnie, czy to słowik,
Czy Roumanil[1] piosnkę śpiewa:
— »O beu souleu!«

Prowansalską wskróś równiną,
Rozkwitnionych mirtów gajem,
Idź, wędrowcze, gdy ci jedno,
Którymkolwiek idziesz krajem!

Idź, gdy łza ci drogę mroczy,
Kiedy dusza twa omdlewa,
A nie zgadniesz, czy ta ziemia,
Czy też serce twoje śpiewa:
— »O beu souleu!«

[1] Józef Roumanille (ur. 1818, um. 1891) — poeta i prozaik prowansalski, jeden z 7 założycieli towarzystwa Felibrów.

II. NAD SORGĄ.

Nad Sorgą śliczny, smutny świat
W błękitnej leży ciszy,
I zadumaniem dawnych lat
I tchem tęsknoty dyszy.

Wskróś cyprysowych, czarnych lir
Bije pieśń wiecznie żywa,
A w zorzach idzie szeroki mir
I mgłą z Sewennów[1] spływa...

Od adweduku ciemnych bram,
Co na tłach złotych stoją,
Świat tu zamknięty w sobie sam
Z dźwięczącą duszą swoją.

I nic nie wchodzi z ludzkich spraw
I nic z rozterki ducha
Do tych tajemnych, mrocznych naw,
Gdzie Sorga pieśnią bucha.

Ucichło życie wszerz i wzdłuż,
Od nieba aż do ziemi,
Tylko się skalny przelewa kruż
Wodami przeczystemi.

[1] Sewenny, *Les Cévennes* — pasmo gór w południowej Francyi, ciągnące się po prawym brzegu Rodanu z północy na południe.

Tylko ich srebrną, dźwięczną jaśń
Dreszcz łamie i rozsłania,
A ze dna patrzy czarowna baśń,
Czarowna baśń kochania.

III. »LA ARMANA PROUVENÇAU«.

Kiedy kwieciem sady pruszą,
Gdy probuje słowik tonu,
Prowansalska armja śpiewna
Wylatuje z Awinionu.

Pszczelnym rojem z brzękiem leci,
Z brzękiem pieśni i gitary,
Oblatuje kraj swój stary
»La Armana Prouvençau«.

Pszczelnym rojem na kwiat pada,
Na kwiat podań wiecznie młody,
Z szczerozłotej pieśni ludu
Szczerozłote bierze miody.

Oblatuje winnic wzgórza,
Oblatuje łąki, gaje,
Za oraczem miedzą chodzi,
Przy pastuszku bosym staje.

Na brunatną pada ziemię,
Tchu jej słucha, pulsów bicia;

[1] Felibrowie wydają w języku prowansalskim, począwszy od r. 1855, co roku almanach (pismo zbiorowe) p. t. »L' armana Prouvençau per lou bel an de Diéu«; dotąd wyszło 57 tomów.

Od jej serca — do swojego
Wiąże złotą strunę życia.

Gdzie w ruinach cząbry pachną,
Czarodziejskie kwitną moce,
Jak żórawi klucz, tam spada
W księżycowe, ciche noce.

I na starych murów zrębie,
Gdzie głaz każdy mówić umie,
Składa skrzydła swe w zadumie
»La Armana Prouvençau«.

Jako klinga saraceńska,
Nów stalowem ostrzem błyska,
Szepcą stare mogilniki,
Starych Celtów uroczyska.

Letnie noce jasno świecą,
Letnie noce cicho gwarzą;
Z obróconą w gwiazdy twarzą
Śni »Armana Prouvençau...«

Gdzieś od słupów Hannibala[1]
Od Sewennów wiatr powiewa,
W druidyczną harfę trąca,
Druidyczne pieśni śpiewa.
. . . . . .
A gdy słońce strząśnie z duszy
Mgły stuleci, zmierzchy świata,
Jak motyli rój, wylata
»La Armana Prouvençau...«

Na wiosenne leci błonia,
Na Kamargi[2] jasne brzegi,

[1] Por. str. 141, 2.

[2] La Camargue — obszerna nizina nadmorska, objęta dwoma ujściami Rodanu, Małym i Wielkim Rodanem.

Gdzie szafirem i szkarłatem
Maj wyszywa kwietne ściegi.

Gdzie fijołki patrzą żywe
Z smagłych twarzy Arlezjanek[1],
W świeży, złoty leci ranek
»La Armana Prouvençau«.

Z róż, otwartych pocałunkiem,
Bierze barwy, chwyta wonie,
W cyprysowem zadumaniu
Długich, ciemnych rzęsów tonie.

W słońcu złoci struny swoje,
Żar rozkoszy w pieśń przelewa,
Kocha — żyje, żyje — śpiewa
»La Armana Prouvençau...«

A gdy wraca się z oblotu,
Jak skowrończych legji chmura,
Leci zawsze przez Wokluzę,
W srebrnej Sordze macza pióra.

[1] Arlezyanki — mieszkanki miasta Arles nad Rodanem w południowej Francyi, słyną z urody i pięknych strojów.

IV. W WAGONIE.

Wóz nasz, czarny wąż skrzydlaty,
W arlezjańską wpadł kotlinę,
Na zachodnie łuny rzuca
Dymów swoich pióra sine.

Barbentany[1] wieża stara
Strojną w blanki dźwiga głowę,
Cyprysowych kolumn rzędy
Stoją proste i surowe.

Na szerokich tłach błękitu,
Skróś przejrzystych pól winnicy
Bez szelestu ciche stoją,
Strzegąc jakiejś tajemnicy.

W prowansalskim ciemnym płaszczu
Wprost mnie siedzi mniszka blada,
Prowansalski kaptur ciemny
Na jej piękne czoło spada.

Dawno wiosna jej minęła,
Ale twarz ta pełna ciszy,
Niby mistrza obraz dawny,
Nieprzemiennym czarem dyszy.

[1] Barbentany wieża — zamek Barbentane z piękną wieżą z XIV w. na skale, 6 klm. na południe od Awinionu.

Na kolanach obie ręce,
W fałdach płaszcza świecą blado,
Długie rzęsy na jej lico
Błękitnawe cienie kładą.

Jakaś smętność i zaduma
Słodki owal twarzy mroczy,
Gdy podnosi na mnie zwolna
Swe głębokie, czarne oczy.

— Skąd ty jesteś, cicha pani,
Tych cyprysów siostro święta,
W prowansalski płaszcz twój ciemny
I w zadumę owinięta?

Skąd ty jesteś, taka smętna,
Tak przejrzyście księżycowa?
Niechaj wzrok twój choć przemówi,
Jeśli nie chcą mówić słowa!

— Z Aigues-Mortes[1] jesteś? — Tak, na Boga!
Wszak skąd inąd być nie mogą
Tak śmiertelnie smutne oczy,
Z taką w licu ciszą błogą!

— Z Aigues-Mortes jesteś? — Z tej krainy,
Gdzie nie kwitną wiosny kwiaty,
Od kiedy w niej Ludwik święty
Odbił z krzyżem na krucjaty.

— Z Aigues-Mortes? — Skąd się morze chmurne
Z gniewem cofa wśród fal bicia,

[1] Aigues Mortes (»Martwe wody«) — m. w dep. Bouches de Rhone w niezdrowej bagnistej okolicy nad morzem, założone w r. 1246 przez św. Ludwika, który stąd odbijał na swe obydwie wyprawy krzyżowe w r. 1248 i 1270.

W tej kamiennej Galatei[1]
Nie zdoławszy zbudzić życia?...

— Tak, skądinąd być nie możesz,
Tylko z martwych tych wybrzeży,
Gdzie na każdem żywem sercu
Jakiś głaz mogilny leży...

Gdzie ni szczęścia, ani klęski
Grom nie bije w złotej chmurze,
Gdzie się w ciszy osypują
Niezerwane życia róże...

— Choćbyś nawet nic nie rzekła,
Sama byłabym odgadła,
Że ty jesteś z krain śmierci,
Gdzie twa cudna twarz tak zbladła.

– I kto jesteś, też ci powiem:
Dusza moja cię pamięta
Z jakiejś starej, starej księgi...
Ty Teresa[2] jesteś święta!

Nie zaprzeczaj mi uśmiechem,
W którym długa tęskność taje...

[1] Kamienna Galatea. Według podania greckiego Pigmalion, król cypryjski a zarazem rzeźbiarz, nie mogąc znaleźć na świecie wymarzonej kochanki, zakochał się w swojem dziele, w posągu cudnej dziewicy, którą następnie Afrodyta na prośby artysty obdarzyła życiem. Wdzięczny ten myt, może najbardziej znany z operetki Suppégo »Piękna Galatea«, był kilkakrotnie opracowany (J. J. Rousseau: »Pigmalion, scène lyrique«, A. Asnyk: »Pigmalion«, Poezye, t. II, Warszawa 1898, str. 146).

[2] Teresa św. (ur. 1515, um. 1582), założycielka Karmelitanek bosych, autorka cenionych dzieł treści mistycznej i ascetycznej (»Droga doskonałości«, »Zamek wnętrzny«) i kilku poematów, z których najznamienitszy jest sławny kantyk, znany pod nazwą »Glozy«, wspomnianej w wierszu ostatnim (naśladowanej przez Z. Krasińskiego).

Ty Teresa jesteś święta,
Z starej księgi cię poznaję!

Takie same czarne oczy,
Takaż wązka brew ściągnięta
I tak samo siedzisz prosta,
W ciemny płaszcz twój owinięta!

Takie same szczupłe dłonie,
Załamane długie palce,
Taka sama w twarzy cisza
Po śmiertelnej życia walce...

...Gasną zorze, gwiazdy wschodzą,
Po winnicach pachną rosy...
Wskróś oliwnych gajów słyszę
Szept gorącej twojej Glosy.

Arles 1893.

V. O ZMIERZCHU.

Słodkie zadumanie
Na dolinach leży,
Z cyprysowych gajów
Bije oddech świeży...
Po liljowych polach,
Błękitna i złota
Przewiewa tęsknota,
Roniąc czar i woń.

Omdlałemi pióry
Pada dzień na gniazdo,
Podesłane zorzą,
Osrebrzone gwiazdą...
Z dyanicznym[1] sierpem,
Zatkniętym we włosach,
Płaszcz wlokąc po rosach,
Noc idzie przez błoń.

Mrokiem rzęs nakryła
Fijołkowe oczy,
Zadumana idzie
W liljowej przeźroczy...
Wyciągnięte ręce
Na powietrznej fali...

[1] Dyaniczny sierp — księżyc (Dyana — bogini miesiąca).

Słucha, jak w oddali
Senna pluska toń...

Za nocą, wpatrzona
W miesięczny dyadem,
Przez pola zadumy
Przechodzę jej śladem,
I ręce wyciągam
W liljowe przestrzenie,
Skąd ciche westchnienie
Owiewa mi skroń...

VI. KRÓL MISTRAL.

Nad kwieciem łąk świeżych,
Nad wieczną wiosną,
Tam skalne głowice
W obłoki rosną...
Nad skały, obłoki,
Nad lodzisk szron
Srebrzy się, iskrzy się
Królewski tron.
...Biada wam, kwiaty! Biada wam, doliny!

Na tronie szalony
Król się przewala;
Widać go, słychać go,
Jak huczy z dala...
Widać go, słychać go
Skróś śnieżnych pól,
Jak rwie się, jak tarza
Szalony król.
...To Mistral! Wstaje zmroczony i siny!

Już chmurnie się kłębi
W przerażeń kształty,
Już w wściekłem szaleństwie
Śmierć śni i gwałty...
Już gardziel mu ściska
Łkanie i śmiech,

Już z piersi wypiera
Świszczący dech.
...Drżą serca w liljach i polne drżą róże...

Porwą się rozjęki
Z zamierzchłych cieśni,
Zawyją, zawiodą
Rozpaczne pieśni.
Zawyją, zawiodą
Potworny chór
Bezdenne przepaście
I szczyty gór.
...Szczytów i głębin chór — przeciw naturze.

Leci pieśń okropna
W pomierzchu nocy,
O klątwie bez siły,
Klątwie niemocy.
I słucha jej zgrzytów
Szalony król,
I wściekłość go dławi,
Dławi go ból...
...Przekleństwo krańcom niemocy i siły!

Straszno mu, duszno mu
Na skrzącym tronie,
Pędu chce, lotu chce
W wichrów koronie.
Aż czołem uderzy
W chmur czarnych próg,
I zadmie w litaury[1]
Śmiertelnych trwóg.
...Już trupią się bladością oliwy nakryły...

Rozwarły się przed nim
Powietrzne szlaki,

[1] Litaury (z ros.) — bębny, kotły; tu użyte w znaczeniu: piszczałki, trąby.

Wzleciały chmur stada,
Jak trwożne ptaki...
Nic go już nie wstrzyma
Skróś mglistych pól,
Już zerwał się z tronu
Szalony król!
...Cyprysy ziemię umiatają włosem...

I rzucił się w skoku
Lew on straszliwy,
I rozpruł powietrze
Pochrzęstem grzywy.
I w drugim się skoku
Rzucił na łów
I puścił smycz mglistą
Wyjących psów.
...Okropnym echa zaniosły się głosem...

Sam łowiec, sam zdobycz,
Pędzi, pomyka,
A za nim piekielnych
Wichrów muzyka.
Sam łowiec, sam zdobycz,
W poświstach trąb
Pomyka, dopada,
Stacza się w kłąb.
...Ode dna Rodan zahuczał spieniony...

Stacza się, rozkłębia,
Zrywa, szaleje;
Grzmią rykiem, grzmią śmiechem
Powietrzne knieje...
Grzmią rykiem, grzmią śmiechem
Wyjących sfór
Bezdenne przepaście
I szczyty gór.
...To Mistral! To król Sewennów szalony!

XIII

KARTKI PROWANSALSKIE

I. ZE STAREJ KRONIKI.

W starym grodzie Awinionie
Raz wraz skrzypią miejskie bramy:
— »Hej! Kto idzie?« — »Focejczyki!«[1] —
— »Focejczykom otwieramy!« —

Trzeszczą rygle, skrzypią liny,
Ludu ciśnie się gromada...
Z kupą greckich oberwańców
Nad sam Rodan — Zeus spada.

Zadumiał się Rodan siwy,
Podniósł z łoża srebrną głowę,
A Sewenny z wielkim dziwem
Czoła marszczą granitowe.

Wnet kupiecki gwar aż głuszy,
Wnet cytary pełno brzęku...
Słodkie wina, gładkie dziewki —
W Focejczyków wszystko ręku.

Tak Awinion skacze stary,
Jak ta czeladź mu przygrywa...

[1] Focejczyki — mieszkańcy miasta Marsylii, która była kolonią Focejczyków (miasta Fokaia w Małej Azyi); Awinion zostawał jakiś czas w zależności od rzeczypospolitej marsylskiej.

Z markietanów rosną pany,
A z ich złota — plaga żywa!
. . . . . .

Przeszło czasu mało wiele,
Znowu łoskot, gwałt u bramy...
— »A kto idzie?...« — »Boski Cezar!«[1]
— »Cezarowi — otwieramy«.

Trzeszczą rdzawe kołowroty,
Ludu tłoczy się gromada;
Rzymskich orłów chmura złota
Na Awinion stary spada.

— »Ciesz się, grodzie — Cezar rzecze —
Oto sługą cię swym czynię!
Cyrk mieć będziesz, gladjatorów,
Mimów[2], wieszczków i świątynie.

Odtąd słońca ty Cezara
Będziesz jednym z satelitów...
— W pień mi wyciąć Celtów dzikich!
Zrobić miejsce dla Kwirytów!«[3]

Z jękiem Rodan się porywa,
W szumach, w pianach gniewem huka,
Aż go Cezar zdeptał stopą
Kamiennego adweduka[4].

Pochyliły góry czoła,
Jęczy w jarzmie Rodan stary,

[1] C. Julius Caesar razem z Gallią podbił także Awinion pod panowanie rzymskie w l. 58—51 przed Chr.

[2] Mimus (z łac.) — aktor.

[3] Kwiryci — nazwa Rzymian w czasie pokoju, używana zwłaszcza przez mowców.

[4] Akweduk (z franc. *aqueduc*, a to z łac. *aquaeductus*) — wodociąg, tu w znaczeniu: most. Rzymianie przeprowadzali wodę przez doliny na wysokich mostach.

Po oliwnych gajach błądzą
Starych Celtów krwawe mary.
. . . . . .

Aliści, jak wschodzi ranek,
Jak jutrzenna zorza wschodzi,
Taka jasność po Rodanie
Bije z drobnej, ciemnej łodzi.

Łódź rybacza sama płynie:
Ani żagla, ani wioseł,
Tylko gwiazda przed nią idzie,
Jasna gwiazda, złoty poseł.

Z dziwem biegną z murów straże,
Biegnie naród popod bramy:
— »Kto tam płynie?« — »Święci Pańscy!«
— »Świętym Pańskim otwieramy!«

Wchodzi Łazarz, wchodzi Marta,
Magdalena[1] wchodzi blada,
A włos złoty do stóp samych
Po jej ciemnym płaszczu spada.

— »Od czego ty, wędrownico,
Masz tak cudne, złote włosy?...«
— »Bom otarła stopy Panu,
Boskie stopy, z ziemskiej rosy«.

— »Od czego ty, wędrowniku,
Taką bladość masz na sobie?«
— »Bo mnie wskrzesił Pan od martwych,
Gdym już trzy dni leżał w grobie«.

[1] Według podania mieli Łazarz, Marta i Marya Magdalena po śmierci Chrystusowej wywędrować do Prowancyi. Legendzie, która powstała w średnich wiekach (w. XI i XII), odmawiają wszelkich cech historyczności nawet katoliccy pisarze.

Uciszył się Rodan stary,
Uciszył się jęk boleści...
— Oto się tu przepowiada
Ewangelja dobrej wieści.

W mgłach srebrzystych góry klęczą,
Nowej wiosny dech powiewa,
Oliwnemi latorózgi
W noc miesięczną szepcą drzewa.

. . . . . .

Przeszło czasu mało wiele,
Słychać — goście grzmią u bramy:
— »Kto tam?« — »Goty i Wandale![1]
Sami bramę rozwalamy!«

Z czterech węgłów pożar bucha,
Cztery wichry piekłem dyszą...
Nakryło się miasto dymem,
Nakryło się śmierci ciszą...

Skróś zarudział Rodan stary
Od przelanej krwi w swym grodzie...
Dotąd, kiedy słońce gaśnie,
Czerwieni się krew ta w wodzie.

Dotąd w szumach nocą ciemną
Opowiada klęskę ową,
A na harfach druidycznych
Wiatr gra pieśnię pogrzebową.

. . . . . .

Ledwo gród podgoił rany,
Już-ci goście znów u bramy:

[1] Wandale splądrowali Awinion w r. 405.

— »A kto idzie?« — »Gallji króle!«
— »Królom Gallji otwieramy!«

Idzie Klowis[1] w złotej kapie,
Idzie Gontram[2] z świtą długą...
Szczęściem — wchodzą jedną bramą,
A wychodzą bramą drugą!

Jeszcze bowiem gród nie zdążył
Dać wiwatu z starej kuszy,
Kiedy wchodzi Teodoryk[3]
I obydwu tnie przez uszy.

Szczęk oręża, tętent wozów,
Rżenie koni w miasto leci...
Dziś król jeden, jutro drugi,
A pojutrze znowu — trzeci.

Po balkonach mieszczki stoją,
Pazie nucą madrygały[4];
Lecą kwiaty i pierścieńce,
A mieszczanie klną świat cały.

— »Króle dobre po jednemu;
Ale hola, gdy dwóch razem!
A już we trzech, to jak gdybyś
Wziął po grzbiecie tęgim płazem!...«

. . . . . .

[1] Klowis — Klodoweusz I t. j. Ludwik, pierwszy chrześcijański król Franków z dynastyi Merowingów (ur. 465, um. 511).

[2] Gontram (Gontran) — pierwszy król burgundzki z dynastyi Merowingów (ur. około 525, um. 573). Jak więc z chronologii widać, nie mógł to być Gontran, lecz Gundebald, który wytrzymał w A. długie oblężenie przez Klodoweusza i dopiero wtedy opuścił miasto, gdy Klodoweusz połączył się z Teodorykiem, królem Ostrogotów.

[3] Teodoryk Wielki, król Ostrogotów (ur. ok. 455, um. 526).

[4] Madrygał — nazwa krótkiego wierszyka.

Ledwie że się za ostatnim
Zatrzasnęły grodu bramy,
Krzyk, szczęk, tumult: — »Saraceny!«
— »Zdajcie miasto!« — »Nie! Nie zdamy«!

Stoi Jussuf[1] dzień i drugi,
Krzywą szablą w mur kołacze...
Błogosławi matka syna,
Za krosnami siostra płacze...

Na śmierć idą bohatery:
— »Puść już, matko!... Nie płacz, siostro!«
Idą... A gród stary bierze
Godło: »Unguibus et Rostro«[2].

Wyszła garstka młodzi z miasta
I zginęła w złotym pyle...
Wszedł Saracen, lecz w krwi własnej
Przebrnął nowe Termopile.

Więc Awinion stary wyrył
Dumny napis u swej bramy
Na cześć młodych bohaterów:
— »Otwieracie?« — »Umieramy!«
. . . . . .

Z szumem, z hukiem Rodan płynie,
Po celtyckich głazach spada
I pątnicy zadumanej
Sławne dzieje opowiada.

[1] Jussuf, gubernator narbonneński, zdobył Awinion w r. 736.
[2] »Pazurami i dzióbem«.

II. PRZEŚLICZNA MAUD[1].

U Celestynów bije dzwon,
Rodanu huczą wody...
Ach, ileż żalu, jak wczesny skon
Młodości i urody!
U Celestynów kopią grób,
O trumnę bije młot...
W bieli i w mirtach, jakby na ślub —
Prześliczna Maud.

Kochania jeszcze tchnie z piersi woń,
Ledwie stanęło serce...
I róże świeże stygnąca dłoń
Upuszcza na kobierce.
Dworzanów, mieszczan pełna sień,
Drżą szepty modłów, wot...
— Gdybyż na jeden ożyła dzień
Prześliczna Maud!

Pół roku płacze jej René król,
I znów pół roku płacze:
— »Nie ścichnie żal mój, nie zmilknie ból,
Póki jej nie zobaczę!« —
I bije północ w dzwonów spiż
I w trumnę bije młot,

[1] Kochanka króla Ireneusza (René) d'Anjou w Awinionie (*P. a.*).

Idą Ojcowie, gdzie ma swój krzyż
Prześliczna Maud.

Niesie pochodnię król René sam,
Na głowie kaptur mniszy,
Idzie do lochu sklepionych bram,
W ogromnej, nocnej ciszy.
Wieją kadzidła i myrry woń,
Podważa wieko grot...
A król pochyla młodzieńczą skroń
Nad śliczną Maud.

I nagle krzyknął, zachwiał się,
Podparli go Ojcowie...
A co zobaczył, sam tylko wie
I Bogu tylko powie.
I wiodą króla z lochów tych,
Z tajemnych śmierci wrot,
I prędko wiekiem zakrył mnich
Prześliczną Maud.

A król w swych komnat zamknął się mrok,
Gdzie wieża ta ponura;
Malował miesiąc, malował rok,
Nie zdjąwszy już kaptura.
Aż wyszedł, jak złamany kłos,
Od długich, długich słot...
Wzięła mu uśmiech, zbieliła włos
Prześliczna Maud.

I stanął w progu wieżycy sam
I prosi dworzan gestem...
I wchodzi orszak panów i dam
Z wachlarzów, z wstęg szelestem.
A król zasłony szarpnął sznur,
Czoło mu rosi pot...
I stanął niemo zlękniony dwór,
Przed śliczną Maud.

Okropny, nagi szkielet to był,
Zgło mu pasało biodra,
A sieć splątanych u serca żył
Widniała z piersi modra.
Robactwa w czaszce wił się rój,
Skąd odpadł włosów splot,
A król pod obraz kładł podpis swój:
»Prześliczna Maud«[1].

[1] Jeszcze w r. 1739 obraz ten znajdował się w dawnym klasztorze Celestynów, teraz na więzienie (Pénitencière) zmienionym (*P. a.*).

III. PENITENCI.

W dobrem mieście Awinionie
Penitentem[1] gdy chcesz zostać,
W wieloraki możesz sposób
Zmienić, bracie, swoją postać.

Możesz szatę wziąć błękitną,
Jak to niebo południowe,
Sznurem biodra swe opasać
I kapicę wdziać na głowę.

Osiąść możesz za murami,
U świętego Rocha bramy,
I wynosić zadżumionych
Kawalerów, tudzież damy.

Prosto z koła farandoli
Będziesz brał je na ramiona...
Jeszcze serce z tańca bije,
Lecz tancerka gaśnie, kona...

Prowansalskich ileż oczu
W ostatecznym tym momencie,
Ileż cudnych ujrzysz twarzy,
Najszczęśliwszy Penitencie!

[1] Świeckie kongregacye, dziś jeszcze bardzo liczne w Awinionie (*P. a.*).

W ustach płonie rozkosz życia,
W oczach czarne lśnią djamenty...
Na stos trupów damę kładą,
Mrucząc psalmy, Penitenty.

A gdy w mieście niema dżumy,
Gdy ją mistral precz wymiecie,
Na cmentarzu zadżumionych
Sadził będziesz wonne kwiecie.

Na cmentarzu zadżumionych
Wonne kwiaty bujno rosną...
Z czarnych oczu, z białych piersi
Zakwitają róże wiosną.

. . . . . .

Gdybyś nie chciał być Niebieskim,
Przywdziać możesz szatę białą
Na pamiątkę Albigensów[1],
Których niebo pokonało.

Sznur — nie w biodrach, lecz na szyi
Wiązał będziesz po kapicy,
I z płonącą wyjdziesz żagwią
Pokutować na ulicy.

I z płonącą we dnie żagwią,
W wieku druku, w wieku pary,
Będziesz wołał do pokuty
Nieprzyjaciół świętej wiary.

[1] Albigensi (od m. Albi w południ. Francyi) — sekta chrześcijańska, hołdująca dualizmowi: świat stworzył duch ciemności, Bóg światła zesłał Chrystusa, aby nauczać, jak zbawienie osiągnąć (przez posty, modlitwy, klęczenia); małżeństwo zaprowadził szatan, rzymski kościół odpadł od Jezusa. W krwawych walkach (1209—1219) zostali Albigensi niemal zupełnie wytępieni.

Filozofy i doktory
Będą ci się namykały...
Za tych nowych Albigensów,
Penitencie, módl się, Biały!

. . . . . .

Gdy chcesz zostać Fijołkowym,
To i na to, bracie, zgoda!
— Siedem razy będziesz grzeszył,
Czy to słota, czy pogoda.

Siedem razy grzeszył będziesz,
Iżby wszelki człowiek żywy
Już z tej samej liczby poznał,
Żeś penitent[1] sprawiedliwy.

Z Pisma bowiem jest wiadomo,
A nikt przeczyć się nie kusi,
Że przez dzień mąż sprawiedliwy
Siedem razy zgrzeszyć musi.

Jeżeli zaś musi zgrzeszyć
W jakiejkolwiek świata stronie,
Ty, mój bracie, bez przymusu
Będziesz grzeszył w Awinionie.

Słońce pali, wino szumi,
Piosnki biją ci do głowy...
— Siedem razy, lecz nie więcej,
Penitencie Fijołkowy.

. . . . . .

Lecz, gdybyś chciał być Czerwonym,
I Czerwoni też są w sławie,
Odkąd Parpaille[2] w swym berecie
Na wszechnicy siedział ławie.

[1] Penitent (z łac.) — pokutnik.

[2] Perrinet Parpaille, zwolennik Kalwina, profesor uniwersytetu w Awinionie, ścięty w r. 1562 (*P. a*).

Był to beret osobliwy!
Bo nietylko, że łysina,
Ale pod nim się ukrywał
Heretycki błąd Kalwina.

Heretycki błąd Kalwina
Pod beretem siedział szpetnie,
Czekający, aż z Parpaillem
Kat na pieńku go nie zetnie.

Kat na pieńku ściął Parpailla,
Potoczył się beret z głową
Po dziedzińcu tej wszechnicy,
Gdzie kacerskie padło słowo.

A iżby się nie zostało
Po kacerzu ani śladu,
Penitenci mu Czerwoni
Dom spalili dla przykładu.

I wycięli w sadzie drzewa
I zrównali wszystko z ziemią...
Długo mistral nosił dymy,
Co słoneczny błękit ciemią...

Ile czartów poszło z dymem,
Tego nigdy nikt nie wiedział;
Co do drzew zaś, do jabłoni,
To na każdej z nich — wąż siedział.

Przestrach upadł na gród cały...
Wnet ściągnięto mosty grodu,
Żeby ustrzedz od herezji
Resztę kraju i narodu.

Dzień i noc Czerwoni wtedy
Na okopach mieli straże,

Bacząc pilno, czy herezja
Pod miastem się nie ukaże.

Gdy konfratry się pośpiły,
Grały w kości, albo w karty,
To płonąca żagiew złota
Obchodziła sama warty.

Dzisiaj jeszcze, gdy noc czarna,
Gdy z gwiazd żadna nie migota,
Tu, to tam po wałach chodzi
Zapalona żagiew złota.
. . . . . .

Mógłbyś także zostać Szarym,
Jak więzienny mur ponury,
Jak ta szara pajęczyna,
Co osnuwa szare mury.

Mógłbyś biednych więźniów cieszyć,
Gdyby nie to, że jedyną
Ich pociechą, kiedy mają
W szarej celi — złote wino.

Mógłbyś schodzić w mroczne lochy
Ciemnych wieżyc estrapady[1],
Gdzie pięć wiosen siedział Rienzi[2],
Wielki więzień Wielkiej Rady[3].

[1] Estrapada (z franc. *estrapade*, a to z włosk. *strappata*) — katusza, polegająca na tem, że skazańca, przyczepionego do linki za nogi i ręce, związane w tyle, podciągano na owej lince, przerzuconej przez belkę, w górę i spuszczano w dół tyle razy, na ile brzmiał wyrok.

[2] Cola (Mikołaj) Rienzi (ur. 1313, um. 1354) — trybun rzymski, dwukrotnie stawał na czele ludu przeciw przewadze szlachty i potężnych baronów. Po swym upadku schronił się do Pragi na dwór Karola IV, ten jednak wydał gościa Klemensowi VI. Papież wtrącił go do więzienia, lecz następca jego, Innocenty VI, uwolnił trybuna i wysłał do Rzymu.

[3] Wielka Rada — rada kardynałów.

Dotąd hak tam w ścianę wbity
Trzyma kłódkę od łańcucha...
Tylko niema już trybuna
I górnego niema ducha.

Przeminęły górne duchy,
Przeminęły górne winy...
Szare czasy, szare zbrodnie,
Jak te pasma pajęczyny.

Mógłbyś też w skarbonkę brząkać
W zapuszczonej swej kapicy,
Na wykupno niewolników
Zbierać grosze po ulicy.

Lecz gdy błyśnie jasne słońce
W cudnej wiosny świeży ranek,
Jak powietrza, głodu, ognia,
Strzeż się, bracie, Arlezjanek!

Arlezjanka kiedy spojrzy,
Kiedy ściągnie brwi sobole,
Biedny, szary Penitencie,
Sam dostajesz się w niewolę!
. . . . . .

Gdybyś wszakże Czarnym został,
W czarnej szacie i kapicy,
Przed skazańcem niósłbyś laskę
Aż do samej szubienicy.

Czarna laska jest z hebanu,
Na niej biała trupia główka
Do skazańca się uśmiecha,
Uwodzące szepce słówka.

Tumult w mieście, tłok i wrzawa,
Biją bębny, dzwony biją...

Długim sznurem idą Czarni
Z konających litaniją.

W rękach niosą czarne świece,
Przodem jedzie kat czerwony;
Idą, mrucząc na dwa chóry
Konających antyfony.

Do Łazarza idą bramy
Przez uliczkę Raju ciasną,
A po drodze im kolejno
Czarne świece w rękach gasną...

Nim zagasną trzy ostatnie,
W bramę Czarnych orszak wkroczy
I zaświeci skazańcowi
Raz ostatni w same oczy.

Przez otwory czarnych kapic
Białe błysną mu źrenice;
Ujrzy jasną czerwień kata,
Ujrzy czarną szubienicę.

I obejrzy się z rozpaczą,
Zanim korbę kat zakręci,
Lecz dokoła czarnym murem
Czarni staną Penitenci.

A u wzgórza lud się tłoczy,
Głucha cisza w tłumie rośnie...
U świętego Agrykoli[1]
Jęczą dzwony tak żałośnie...

U świętego Agrykoli
W prowansalskiej swej odzieży

[1] Jeden z najstarszych kościołów Awinionu na fundamentach rzymskiego cyrku wzniesiony w VII wieku (*P. a.*).

Skazanego matka stara
Na kamieniach krzyżem leży.

Ciemny płaszcz jej w grubych fałdach
Wyschłą, zwiędłą postać kryje...
— Chryste! Chryste! — jęczą dzwony,
A od bramy pies gdzieś wyje.

XIV

NA ALYSCAMPS[1]

[1] Alyscamps (z łac. *Elysii campi*) — starożytny cmentarz rzymski w Arles, poświęcony przez św. Trofima na cmentarz chrześcijański, cieszył się taką sławą w średniowieczu, że grzebano na nim nieboszczyków, niekiedy z dalekich okolic przywiezionych, a Dante umieścił o nim wzmiankę w Boskiej Komedyi (Piekło IX, 112).

I. NIECHAJ MNIE JEŚZCZE...

Niechaj mnie jeszcze ta cisza otoczy,
Z westchnień uwiana i z gasnącej zorzy,
Niech mi się jeszcze ta droga otworzy,
Gdzie zadumane moje biegły oczy
Przez gaj platanów bezlistny i nagi
I gdzie szły za mną rzymskie sarkofagi.

Niechaj mi jeszcze zakwitną irysy
Liljowych zmierzchów, fiołkowych cieni
I nów miesięczny niech się rozpierścieni,
Co prowansalskie srebrzył mi cyprysy...
Na tłach liljowych niech jeszcze się kładą
Róże mdlejących łun wiązanką bladą.

Niechaj mi jeszcze świecą ametysty
Gwiazd sinych, co tam wzeszły mi nad głową;
Wzdłuż harf widmowych drzew pustką echową
Niech idą w pomrok perłowy i mglisty
I niechaj za mną lecą ciche głosy,
Co skargą prochów są i szeptem rosy.

Niechaj mi jeszcze nekropol[1] ten stary
Milczeniem śmierci swe prawi powieści,

[1] Nekropol (z greck. νεκροπόλις) — miasto umarłych.

Niech mi pod stopą liść zeschły szeleści,
Niech chłodem na mnie tchną te białe mary,
Których tam tłumy o mnie się otarły,
Gdym przez ten cmentarz szła i las umarły.

II. I GROBY UMRZEĆ MOGĄ...

I groby umrzeć mogą. I śmierć sama
Śmiercią zabita być może...
Oto kamienne łoże,
Sarkofag pusty, rozchylona brama,
Przez którą wiew ten, co leci od wieka
Tchnieniem ciszy, hukiem gromu,
Wywiał prochy człowieka
Z tego, gdzie wiecznym prochem leżeć mniemał — domu.

I groby ożyć mogą. I śmierć sama
Zmartwychpowstała być może...
Oto kwieciste łoże,
Sarkofag pusty, rozchylona brama,
Przez którą wiew ten, co leci od wieka
Tchnieniem ciszy, hukiem gromu,
Siew życia przywiał z daleka,
Do tego, co miał śmierci pieczęć nosić — domu.

III.[1] W JAGNIĘCEJ CHODZI WEŁNIE...

W jagnięcej chodzi wełnie
Cezarjusz[2], biskup święty:
— »Chcę zrównan być przed Panem
W pokorze mej z jagnięty...
Jak owca chcę być cicha,
Co ust swych nie otworzy,
Gdy pasterz runo strzyże,
I jak baranek boży...«

A święty biskup Trofim[3],
Ten lniane szaty nosi:
— »Jam len ów jest przyziemny,
Co rosą noc go rosi...
Jam liche Panu zioło
I trawam jest podolna...
A serce me zniżone,
A dusza moja polna...«

— O wielcy biskupowie,
Czas przyszedł, dzień jest blizko,
Że jeden z was poświęci
To rzymskie cmentarzysko,

[1] Z legendy prowansalskiej *(P. a.)*.
[2] Św. Cezaryusz (ur. 469, um. 543) był przez 40 lat (503—542) biskupem w Arles.
[3] Św. Trofim był przed r. 254 biskupem w Arles.

Na Alyscamps, na roli,
Gdzie błąka się pokusa
Pogańskich Bogów-Manów,
Że zatknie krzyż Chrystusa.

W tryumfie wyjdzie biskup
Pod kwiecia i palm wiewem,
A przed nim pacholęta
Ze światłem i ze śpiewem...
W biskupich wyjdzie szatach,
W kadzideł srebrnym dymie,
Na krzyżu znak położy:
Swój urząd i swe imię. —

I rzecze Trofim święty:
— »Niegodny jestem, bracie,
Przed ludem całym stanąć
W biskupim majestacie!« —
A zaś Cezarjusz święty:
— »O bracie mój, Trofimie,
To ja niegodzien jestem
W tem dziele kłaść me imię!«

I klęknął biskup jeden,
I klęknął biskup drugi.
»...Proch jestem!...« »Jam proch prochu«.
»...Jam sługa!...« — »Sługam sługi!«
I klęczą tak od rana
Aż do wieczornej zorzy,
A w Alyscamps lud czeka
I w sercu sobą trwoży...

A w Alyscamps u bramy
Z umarłym stoją mary...
Aż nagle się Sewenny
Zapalą w tęczy żary...

Podniosły się źrenice,
Dech zamarł w piersiach ludu...
...Z gór, w bieli Chrystus schodzi,
Uznojon rosą trudu...

Krzyż dźwiga na ramionach. —
Już bliżej... Już jest blizko...
I wszedł, ciężarem zgięty,
Na rzymskie cmentarzysko.
Nie widzą Go biskupi,
Jak w białej wieje szacie...
— »Niegodnym!« — woła jeden,
A ów: — »Niegodnym, bracie!«

A Chrystus patrzy na nich,
Aż skończą — cichy czeka...
»...Takżeście nieść mi dali
Przez góry krzyż z daleka?...«
Jak gromem w nich uderzy
Głos smętny Chrystusowy...
Podnieśli nagle oczy,
Podnieśli nagle głowy...

I obaj zaniemieli,
Jak gdyby po piorunie,
Ten jeden w lnianej przędzy,
Ten drugi w owczem runie...
A Chrystus, uznojony,
Krzyż zatknął swój w tej ziemi,
Co Alyscamps się mieni
Czasami potomnemi...

I otarł pot z oblicza,
I podniósł wzrok w niebiosy
I schylił się ku trawom
I dłonią czerpnął rosy...

I rosą błogosławił
Ostatnie ciche włości,
Iż odtąd cało leżą
Grzebane tutaj kości...

I odszedł tak, jak przyszedł,
W ogromnych blaskach zorzy,
Przez góry, przez Sewenny,
Prawdziwy Chryst, Syn Boży...
I tylko tam, gdzie święci
W pokorze cichej klęczą,
Ślad został na marmurze
I dotąd świeci tęczą.

IV. ACH, ZŁUDĄ JEST...

Ach, złudą jest wiośniany wiew,
Co rzuca ziemi kwiatów siew,
Co morzu srebrzy skrzydła mew...
— A prawdą jest ten śmierci dech,
Co gasi radość, gasi śmiech,
A prawdą te szkielety drzew...

Ach, złudą jest ta krasa róż,
Co wieńczy świtu złoty kruż,
Co pała ogniem młodych zórz...
— A prawdą jest ten mrok i cień,
Co gasi słońce, gasi dzień,
A prawdą noc, co idzie tuż...

I złudą jest, że w życia ruch
Z kochaniem serca idziesz w dwóch,
Że dotrwa miłość, dotrwa druh...
— A prawdą jest, że z życia bram,
Wśród zimnych — zimny wyjdziesz sam
W mogilnej ziemi czarny puch...

I złudą jest, że z szczęścia pól
Nieść będziesz miody w jutra ul
I łamać z braćmi chleb i sól...
— A prawdą jest, żeś proch i pył,
Że wichr ślad zatrze, gdzieś tu żył,
A prawdą śmierć i prawdą ból...

XV

OPOWIADANIA

I. Z TEKI GROTTGERA.

. . . . . .

Nigdy ja tego nie wypowiem słowy,
Co mi sądzono zaznać wśród żywota.
Ani miesiączek ten, co wschodzi nowy
Jak wyostrzony sierp, ni gwiazda złota,
Ni ta zoreńka, co na niebie pała,
Nie ujrzą tego nigdy, com zaznała.
W uwiędłej głowie kądziel jakaś krwawa
Snuje a snuje swoją nić czerwoną...
Siądę, taj rosą taję, jak ta trawa,
Co ją minęły kosy niekoszoną...
Noc ze mną gada i wiatr ze mną wzdycha.
A serce we mnie jak cierń, co usycha.
. . . . . .
. . . . . .

Chatę my w lesie mieli. Była cała
Od sosen ciemna, od brzóz białych biała,
I drobnem liściem na wiosnę szumiąca
I od poświstów ptaszych cała brzmiąca.
W las ja chodziła po drwa; skarpy[1] smolne
Paweł od rana, bywało, mi ciesze...
A w chacie było dzieciątko swawolne,
Już gruchające, jak gołąb na strzesze,

[1] S k a r p — pieniek drzewa, karcz (słownik warsz. zna tylko: k a r p).

Już różanemi uśmiechy różane
I jak jagoda, do słonka podane...
Paweł leśniczył w borach. Przez dzień cały
Z kniei, od granic, na czuj duch[1] szły strzały,
A nocą ledwie przyśnie, jużci rwie się
I chrusty pali i huka po lesie.
A jak zuzula[2] hukał... a całował!...
Jezu ty Chryste, jak on mnie miłował!
. . . . . .
. . . . . .
Aż raz, w południe, pod Zielone Święta,
Cichość się wielka po boru obwiodła.
Wyjrzę ja z progu, aż ci owinięta
W lekuchne chusty, wysoka, jak jodła,
Osoba z wiatrem płynie, z jasną kosą
Spartą o ramię, jako chłopi niosą
Na kosowicę...[3]
...A bór w onej dobie
Czarny był jeszcze na późne podwiośnie.
A taka widność była w tej osobie,
Że wskróś niej mogłeś liczyć wszystkie sośnie...[4]
I tylko rąbek powlekał się długi
Po pniach, jak opar, co idzie ze strugi...
Strach mną zatrząsnął zimny. Sięgnę czoła,
Niby się żegnać, niby do pacierza,
A tu mnie w tył coś ciągnie, coś mnie woła,
Aż się dzieciątka płacz rzucił z alkierza...[5]
Więc biegłam tulić piersią ów płacz wielki,
Lecz w piersi mleka nie było kropelki.
. . . . . .
. . . . . .

[1] Czuj duch! — baczność! zwrot przygotujący rozkaz, rozkaz sam.

[2] Zuzula, zazula (z rusk.) — kukułka.

[3] Kosowica — kośba, kosiarka.

[4] Sośnie, l. p. sośnia — staropolska forma (nieznana Lindemu) np. u P. Kochanowskiego, zam. dziś.: sosna.

[5] Alkierz (z niem. *Erker*) — boczny pokoik, bokówka.

Wieczorem wrócił Paweł. Padł na ławę,
Jakby mu nogi odjęło. Ni słowa
Do mnie, do dziecka, nie spojrzał na strawę,
I tylko wzdychał... aż zwisła mu głowa
I zasnął. Myślę: Ot, tobie nieboże,
Ni jednej nocki nie zażyć po woli...
A tak się smucę czegoś, tak się trwożę,
Tak mi na sercu coś cięży, coś boli,
Że czego dotknę, to z ręki mi leci...
Aż północ przyszła i kur zapiał trzeci.
Więc jęłam zwłóczyć ze siebie już szmaty,
Szepcąc pacierze przed Świętą Panienką...
Kiedy wtem piasek zaskrzypiał u chaty,
A ręka jakaś stuknęła w okienko...
O moi ludzie! różne ja widziała
Ręce na świecie, od kiedym jest żywa,
A żadna przecie nie była tak biała
I taka jasna, taka wyraźliwa,
Jak ta, co przyszła nocą budzić śpiące,
A miała palce, jakby wołające
Na wielki Boży sąd...
...Krzyknęłam z trwogi
A Paweł ocknął i skoczył na nogi.
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Lasy — wy, lasy — wy, zielone bory!
Oj, biły po was wichry onej wiosny...
Chodziły po was tęcze i kolory
I w wielkich ogniach stały wasze sosny...
I wielkie szumy po was się nosiły
I wasze gąszcze zrobiły się jasne
I dziwne się w was jagody zrodziły
I były od nich mchy i trawy krasne...
Oj, kukały wam kukułki żałosne,
Oj, ciągły do was żórawie na wczasy...

Oj, miałyście wy żniwa już na wiosnę —
Bory wy, bory — wy, zielone lasy!
. . . . . .
. . . . . .
Jak stał — tak poszedł. W tej lnianej koszuli
I w onym pasie i w postołach z łyka,
Jak ten ptak z gniazda... A w lesie słowika
Słychać, gdy miesiąc w pełnię się roztuli...
Jak stał, tak poszedł... I tylko od proga
Obrócił na mnie oczy bolejące...
Oj, była, ludzie, nademną moc Boga,
Oj, widziała ja gwiazdy padające,
A żadna taka nie była żałosna,
Jak to wejrzenie...
...Wiosnaż była, wiosna!
. . . . . .
W chacie, jak gdyby trumnę kto pod wrota
Zakopał, taka pustka i tęsknota.
Jak urzeczone, dzieciątko mi kwili,
Śpiewam a śpiewam, i tulę a tulę;
W dzień jeno myślę: — Tu byli... tam byli...
A w wieczór ogień niecę...
. . . . . .
Aż raz, czuj!... Po lesie
Jakby pioruny biły. Myślę: — Blizko!
Chryste ty Panie! — myślę... Aż tu psisko
Nagłem się wyciem, jak płaczem, zaniesie,
A dzieciąteczko załkało w kolebce
I od drzwi powiał wiatr — i cości szepce...
Więc mnie lęk jakiś zatrzęsie zimnicą.
Chwycę na ręce synaczka mojego,
Spojrzę — o! niech mnie święci pańscy strzegą! —
Spojrzę — a w progu, pociemniałe lico
Na mnie zwróciwszy, z oczyma, co w głowę
Uciekły kędyś, zastygłe, surowe,
Z raną na piersiach zczerniałą, odkrytą,

Krwawą koszulą odziany i świtą,
Stoi mój Paweł...
O Jezu ty Chryste!
Ognie się po mnie rzuciły siarczyste,
Chciałam biedz, wołać, krzyczeć, i u proga
Runęłam ciężko, jak pień.
. . . . . .
. . . . . .
— Imię Boga!
Ach! imię Boga nad nami wszystkiemi!
I choćbyś poszedł w sam głąb i wskróś ziemi
I choćbyś wszystkie przewędrował kraje
I wszystkie rzeki i wszystkie dunaje
I choćbyś zaszedł tam, gdzie morze ciecze,
Jeszcześ ty w mocy Jego jest, człowiecze!
. . . . . .
. . . . . .
Jakie ja zorze widziałam w tej drodze,
Jakie miesiące krwawe, jakie słońca!
Dziewięcioraka skóra mi na nodze,
Jak węża łuska, odpadła, koląca;
Dziewięciorakie poty na mnie biły,
A ja szłam, taj szłam. Zbielały mi włosy,
Oczy pływały we krwi, chusty zgniły.
A co ślad w piasku odcisnął się bosy,
To muchy krwawe siadały i piły. —
Aż i pod ziemię szłam, gdy brakło ziemi,
A precz od słońca bieżała ta droga...
I co myślicie?... Nad nami wszystkiemi
I tam i wszędzie, jak tu — Imię Boga!
. . . . . .
...Przeszły lata.
Tak się wytliłam, jako ten kaganek
Zatknięty w ziemię, w ciemnicy bez końca.
Już mi się nie śni ni dziecko ni chata;
Już nie rachuję, co noc, a co ranek,
I tylko skała, pod młotem jęcząca,

Zagada do mnie... Aż raz coś oświtło
W lochu i jakby różami zakwitło...
O Święta Panno! O Matuchno Boża!
Chcę ja się zerwać, i padam i płaczę,
A tu przedemną stoi jasna zorza,
A tu mi serce, jak dzwonek, kołacze...
O! utajona nad nami moc boska!
Owo z dzieciątkiem ze szramą przez lice,
Królowa nasza, Pani Częstochowska
Zaszła tu do mnie przez wszystkie ciemnice...
I patrzy na mnie smętna i blask sieje...
A tu już zboża pachną, łąki, kwiaty...
Jezu ty Chryste! co się ze mną dzieje?!

To las!... to wioska!... to dach naszej chaty!...

II. WOJNA.

(Z TEKI GROTTGERA).

I.

O, jak ja dzisiaj spojrzeć się odważę
W ten cichy błękit i w te ludzkie twarze?
Jak ja podniosę oczy gorejące
Na złote gwiazdy, na jasne miesiące,
Ja, co widziałem straszliwą rzecz ziemi:
Krew przelewaną rękami bratniemi,
Ja, co widziałam, jak słońce ją pije,
I nie upadłem w proch i jeszcze żyję!?
. . . . . .

Ktokolwiek jesteś, co nosisz oblicze,
Mogące zblednąć albo żarem spłonąć,
Ktokolwiek jesteś, co znasz tajemnicze
Głębie boleści i umiesz w nich tonąć,
Ktokolwiek jesteś, co ludzką masz duszę,
Pójdź: jeśliś kamień nawet, ja cię wzruszę!
. . . . . .

Sam, w czterech ścianach, co mnie zamykały,
Z myślami memi w świat smętkiem zczerniały,
Z dłonią na oczach, przed pustą sztalugą
Zadumałem się głęboko i długo.
Bo już mnie chwytał ten duch, co po ziemi
Mogił przelata skrzydłami mrocznemi
I krzywdy ludów i stare cierpienia
W piorun przekuwa i w burzę zamienia,

A czarę pomsty na wody wylewa...
Już byłem harfą, co drży i co śpiewa,
I miałem serce, jak kamień spękany,
Co nie ma krwi ni łez, ale ma rany.
A kiedym dumał tak, uczułem nagle
Gorący oddech, co mi podniósł włosy.
Jak łódź, tchem morza chwycona pod żagle,
Chwieje się, pręży i puszcza na losy,
Tak ja powstałem, już pełen płomienia
I wnętrznych głosów i żaru i drżenia
I pędu w sobie...
Przede mną, u proga,
Postać się jakaś przejrzysta bieliła.
Ledwom ją uczuł, już była mi droga,
Już mi szły od niej moc jakaś i siła,
Już serce drżące z piersi mi się rwało
Za tą dziewiczą, milczącą i białą.
Ponad jej czołem, jak tchnienie wilgotne,
Gdy na zwierciadło rzuca pary mętne,
Takie się światło paliło ulotne,
Bez złotych blasków, przyćmione i smętne.
Wielem zapomniał od onej godziny;
Lecz dotąd widzę ten u jej warkoczy
Miesięczny płomyk, srebrzysty i siny,
A także głos jej pomnę — i jej oczy.
Oczy to były, jak gwiazdy zgaszone
We łzach i były dziwnie zadumane;
Mogły przed Bogiem brać świat ten w obronę
I wzejść bławatkiem nad pola orane
I duszy sięgnąć tajemną swą władzą...
Już czułem, że mnie te oczy prowadzą,
Choć jeszcze usta, jak pąki zamknięte,
Nie odsłoniły słów — ciche i święte.
Czy znasz anioły, które w polu głuchem
Nad mogiłami po rozstajach płaczą,
Jakoby brzozy szeptały tam z duchem,
Albo wiatr trącał o lirę śpiewaczą?

Czy znasz anioły, które w pustych chatach
U wygaszonych ognisk siedzą ciche,
A głowy mają w piołunowych kwiatach
I usypiają dzieciąteczka liche
Pieśnią, co będzie im się kiedyś śniła
Aż po wiek życia?... Ona taką była.
Więc patrząc na nią, strwożyłem się w sobie
I rzekłem: »Oto jest z tych bożych jedna,
Co w ciemnym lampy zapalają grobie
I zapomniane prochy biorą ze dna
Na siew przyszłości«. — I wstrzęsło się moje
Serce nadzieją wielką — i omdlało.
Aż ona, widząc, że tak przed nią stoję,
Dłoń, jak mgłę, lekką podniosła i białą,
A obróciwszy się na zmierzchy sine:
— »Idź za mną — rzekła — pójdziem w łez dolinę«.

II.

...Jeszcze ta ręka przejrzysta i biała
W cichem powietrzu przede mną gorzała,
Jak srebrna chmurka, gdy słońcem wskróś świeci,
Kiedy mnie przestrzeń szeroka obleci
I chłód wieczorny, niesiony w powiewach
Po drżących wodach i po sennych drzewach.
Ziemia już w rosach, pod nocną szła zorzę
I gwiazdy nagle tryskały w przestworze,
A dnia różaność, wsiąknięta w powietrze,
W przejrzystsze tony szła i w coraz bledsze.
Naraz psy wyciem obniosły się głuchem.
Z łąk się porwały żórawie łańcuchem
I bijąc w skrzydła, leciały jęczące
Pod niewidzialne, zgaszone miesiące.
— »O jasna! — rzekłem, bo takie jej miano
Dawało serce — o jasna, co pędzi
Z gwiazd starodawnych tę chmurę zerwaną,
Czerniącą niebios różane krawędzi?

Gdzie lecą owi powietrzni tułacze,
Rzucając ziemi jęk taki i płacze?...«
Jeszczem to mówił, gdy nagle nademną
Dziwnie się cicho zrobiło i ciemno,
A ucisk tak w powietrzu był całem
Że mi głos omdlał, zgasł, a idąc, drżałem.
Więc rzekła smętna moja przewodnica:
— »Oto nie możesz wytrzymać bez lęku
Czerwonych cieniów martwego księżyca
I bicia skrzydeł i jednego jęku
Ptaków lecących...«
A mówiąc tak, stała,
Zwrócona ku mnie litośnie i w twarzy
Ciszę uśpionych harf słowiczych miała,
I była, jak kwiat, gdy się w rosach waży,
I dość mu tylko powiewu, co wzdycha,
By łez perłami posypać z kielicha.
. . . . . .
A już my wtenczas byli wśród zieleni
Lip rozkwieconych, z których pachły miody,
Już idąc śladem smętnej mojej ksieni,
W domostwo ciche wszedłem i w ogrody,
Gdzie spokój rozwiał swe pióra anielskie
Na serca czyste i na rzeczy sielskie.
Pod lipą niewiast gromadka zebrana
Gwarzyła, brzęcząc, by rój pszczelny w ulu.
Naraz — głos jeden pękł, jak struna szklana,
A w głosie taka była ostrość bólu,
Że oczy moje pobiegły, jak strzały,
Za krzykiem w górę — i w górze zostały.
Tam, na północy, jak złota głowica
Wyrzuconego w błękity sztyleta
I jako żagiew, co śmierć ją podsyca,
Trupią jasnością gorzała — kometa.
. . . . . .
Więc oczy moje, jak dwie mewy drżące,
Spadły z powietrza pełne wielkiej trwogi,

Już na niewieścich twarzach szukające,
Kto tu dom rzuci i nie wróci z drogi,
Po kim tu będzie żałoba noszona,
Kto tu godziny będzie we łzach liczył,
Czyje tu serce pęknie, czyj śmiech skona?...
Wtem biały anioł, co mi przewodniczył,
Przejrzystym palcem wskazał mi twarz jednę...
Była tak jasna objawieniem klęski,
Taki z niej duch szedł bolesny a męski
I takie widzeń przyszłości ekstazy,
Że teraz jeszcze myśląc o niej — blednę.
A gdym w nią patrzał, jak w święte obrazy,
Pod moim wzrokiem ból pięćkroć ją zmienił:
Najpierw ją zdrętwił strach i okamienił,
Potem wichr jakiś przeleciał ją drżeniem,
Potem buchnęła czerwonym płomieniem,
Potem ją bladość obeszła opłatka,
Hostję z niej czyniąc, a potem zczerniała
Jak święta ziemia — i tak już została.
. . . . . .
Schylił się anioł mój i szepnął: »Matka«.

III.

Ranek był wczesny, srebrny, skowronkowy,
Gdyśmy z pól zeszli, co pod rosą stały.
Za nami we mgłach tonęły parowy
Okwitłe tarniem, prószące kwiat biały,
I długie miedze stóp bosych śladami
Aż pod mur miejski goniły za nami.
A moja cicha, jasna Beatrycze[1],
Spokoju pełna bożego i ducha,

[1] Beatrice Portinari — ideał młodzieńczy Dantego, um. 1295, oprowadza go w Boskiej Komedyi po czyścu i raju. Tem imieniem nazwany tu niewieści geniusz, przewodniczka artysty w »Wojnie«.

Ku zorzom miała podane oblicze
Jak ten, kto idąc, łkań dalekich słucha,
A gdzie stąpiła, tam rosy rzęsnemi
Sypały trawy rozchwiane przy ziemi.

Ja, patrząc na nią taką zadumaną,
Nie śmiałem pytać, gdzie wiedzie ta droga.
I tak nam wzeszło pierwsze owe rano
Wpośród gasnących gwiazd, pod okiem Boga,
Który snadź patrzał na ziemię tę smętny,
Bo wschód posępny był i mgłami mętny.
. . . . . .
O ziemio! jakie ty cudowne słońce
Mogłabyś rankiem widywać nad głową!
Jakie hejnały duchów latające
Pieśniąby ciebie budziły echową,
Gdybyś ty nie szła do swego zachodu
Drogą krzywd, gwałtów, ciemnoty i głodu!
. . . . . .
— »Patrz — rzekła do mnie moja przewodnica —
Tak się zaczyna dzień, co do wieczora
Otrzęsie serca, jako nawałnica,
I we łzach stanie, jak pełna amfora...
Patrz, bo dziś padać będą gorzkie rosy,
A cisza będzie mieć łkające głosy«.

A gdy mówiła, stanęliśmy w gmachu,
Przed którym widać było wielkie tłumy.
Po ścianach dreszcze chodziły przestrachu,
Mroczny strop wisiał wśród ciężkiej zadumy,
Jasność szła w okna przyćmiona i chmurna;
W pośrodku izby stół, na stole urna[1],
Przy urnie on, syn...
Odgadłem po biciu
Serca w tej izbie głośnem, gdzieś od proga,

[1] Urna, z której poborowi wyciągali losy.

Po wytężonem w dwóch źrenicach życiu,
Gotowych wielbić lub przeklinać Boga,
Po tym uporze, który w drzwi otwarte
Jej siwą głowę pchał pomiędzy wartę,
Że tam jest matka.
...Przez noc tu szła całą,
Nie patrząc drogi, do gwiazd gadająca,
I podnosiła twarz wyschłą i białą,
Jako opłatek, na jasność miesiąca,
A choć na ustach nie miała pacierza,
Czuła, że wzrokiem w Boga gdzieś uderza.

Teraz stanęła w progu, chce do syna...
Puśćcież ją, ludzie! Niech rwie siwe włosy,
Niech łzami krwawych źrenic swych przeklina
Was i tę urnę i dzień ten i losy,
Niechaj na syna patrzy do ostatka...
Puśćcie! Wszak każdy matkę miał... to matka!...
Wyciągnął ramię...
— O, siedmiu mieczami
Przebite serce!... Synku... Jezu Chryste!
Synu! Synaczku!... O światło wieczyste!
Puśćcie mnie! Jezu, zmiłuj się nad nami!
A bogdajżeś ty kamień ten grobowy
Pierwej wyciągnął dla mej siwej głowy!
Bodajeś pierwej... Boże, mocny Boże!
Już, już wyciąga!... Puśćcież mnie! On może...
A!...
. . . . . .
...Urno! zimne, kamienne twe łono
Nie miało nigdy dzieci! Ty, przeklęta!
Grobie ty, kędy żywych pogrzebiono!
Czy ty wiesz, jak to płaczą niemowlęta?
Czy wiesz, jak długie noce przy kolebce
Matka przemarzy, prześpiewa, przeszepce?

O urno! Jaka ty straszliwie cicha!
O, krzycz i wołaj, że zrobiono z ciebie
Rzecz zgrozy pełną, co ręce odpycha,
Rzecz okropniejszą od mogilnych lochów!
Że ta, co niegdyś po synów pogrzebie
W dom powracała z garścią białych prochów,
Była mniej trupią, niż ty, i mniej chmurną,
Ty, serc pękniętych pełna, krwawa urno!

IV.

A widząc mnie tak wzburzonym do głębi,
Jak mętna fala, gdy ją wicher tłucze,
— »Oto polecą, jak stado gołębi
I jak żórawi wędrujących klucze« —
Rzekła Beatryx i wielką tęsknotą
Nakryła czoło, niby chmurą złotą.

A pomilczawszy, rzekła: — »Ale onym
Ptakom jest dano do gniazd wracać z wiosną;
Ci zaś na piasku zostaną czerwonym
I pod błyskami komet kędyś posną,
I żadne słońce już ich nie obudzi...
Zaprawdę, Bóg ma w nienawiści ludzi!«

A wtem ją objął mrok, jak chusta mglista,
I szła tak, oczom moim zasłonięta,
Skargą tą ciemna, a łzami przejrzysta
I tą żałobą przeciw Bogu święta.
I bił cień od niej, z światłem na przemiany,
Jako gdy z nocą świt walczy różany.

A ja, żem wiedzieć chciał ich dalsze losy,
Tych dzieci, rzekłem: »Kto czyni te żniwa?
Gdzie posieczone są zielone kłosy
I kto ten zagon w runi zaorywa?«
— Więc się zwróciła ku mnie i, spokojna
Jak śmierć, odrzekła dźwięcznym głosem: »Wojna«.

A gdy ten wyraz padł w ciche przestrzenie,
Jaskółki z pod strzech porwały się czarne,
A z piór ich padły drżące, długie cienie
Na wód błękitność; i wyszły tchy parne
Z wody, jak z ludzkiej piersi, kiedy cicha
Przemówić nie śmie, tylko ciężko wzdycha.
. . . . . .
Nagle tententy zagrzmiały po drodze.
Spojrzałem: w zwartym jechali szeregu,
Kaski na czołach, pałasze przy nodze,
Ludzie w kurzawie, a konie w pian śniegu.
Dobosze w bębny takt biją miarowo,
A jeźdźcy sadzą z zwieszoną w dół głową.

I tak przed nimi w podrożnym tym pyle
Kraj znikał... Kto wie, nikł może na wieki,
A żaden nie śmiał przyzostać się w tyle,
Ani obrócić za siebie powieki;
I tylko jeden na koniu się zniżył,
Garść ziemi chwycił i do ust przybliżył.

A ta, którąśmy mijali, zagroda
Wielkim w nas płaczem buchnęła i jękiem.
W sadzie, u płota, urodna i młoda
Stała kobieta z dzieciątkiem maleńkiem
U piersi, z oczu spuszczonych ku ziemi
Sypiąca łzami, jak skrami srebrnemi.

Więc zapatrzony w Dolores[1] tę białą,
Stanąłem. Tentent ucichał w oddali.
Kurzawa spadła i tylko zostało
Drżenie w zbóż młodych chwiejącej się fali
I droga, w słońcu lekkim pyłem wzdęta,
I jakaś straszna pustka i przeklęta...

[1] Dolores (z hiszp. *Maria Dolores*) — Matka Bolesna.

A Pani moja, która tam wraz ze mną
Stała, rzęsami nakrywszy źrenice,
Surową miała twarz i bardzo ciemną,
A ponad czołem wielką błyskawicę
Siną, od której ognie szły w czerwieni...
A kiedym milczał, rzekła mi: »Straceni«.

V.

O, daj mi jeszcze raz przebyć ze sobą
Tę ziemię mogił, pokrytą żałobą!
O, daj mi jeszcze raz w drogi iść one,
Od kości białe, a od krwi czerwone,
I raz mi jeszcze daj na nie się rzucić
Twarzą zalaną łzami — i nie wrócić!

Bo gorszy powrót, niźli wyjście ducha,
I są najcichsze bez zmartwychwstań groby...
A jako ciężko znów iść do łańcucha
Temu, kto zażył ciszy onej doby,
W której mu serce zastygło w boleści
żadnych z ziemi nie słyszał już wieści!

Dziś znowu muszę zranione mieć mózgi
Żądłem tych myśli, co pełzną w nie mrowiem,
I znów iść muszę przez wspomnień tych rózgi,
Z których jest każda maczana ołowiem
I z wężym sykiem nad sercem się zwija
I szarpie żywą pierś i nie zabija!
. . . . . .
W pół nieba słońce stanęło już w chmurze
Dymów armatnich, nakształt rudej plamy,
Kiedyśmy wyszli na małe podgórze,
Za mury w ogniu i za miejskie bramy,
Z których się tłumy waliły bezładnie,
Ginąc w popłochu onym, gdzie kto padnie.

Bo pędził ich huk i trzask i płomienie,
Jak archanielski miecz, od tego proga,
Gdzie mieli gniazda swe i odpocznienie.
I pełna była wielkich głosów droga,
Płaczu i jęku i klątw i modlitwy,
A ponad wszystkiem tem — huragan bitwy.

Jak z ogniów owych wyszedłem, nie pomnę.
Dym mnie ogarnął i żarł mi źrenice
I same nogi niosły nieprzytomne
Wskróś spaleniska, pomiędzy iskrzyce
Bomb pękających i przez gruzów kupy,
Z których sterczały groźne, sine trupy.

Jeden wyciągnął rękę i zagrodził
Drogę tę, którą szedłem, obłąkany,
Bo duch dopiero od niego uchodził
Czarną krwi strugą, sączącą się z rany.
Chciałem ratować, gdy wtem granat świsnął,
W górę go porwał i mózg mu rozprysnął.

Głuchy od huków, a od dymów ślepy,
U stóp mej świętej upadłem złamany;
A miałem w oczach lecące czerepy
Głów ziewających i krwawe łachmany
Ciał rozerwanych w powietrzu na ćwierci,
A w uszach świst i pisk i wrzawę śmierci.

A pani moja zadumana siadła
Na onem wzgórzu i na złomie skały
I patrząc na ów gród w płomieniach, zbladła,
A obłok szat jej, przejrzysty i biały,
Nagle się zaczął ćmić i w barwach mienić,
Ogniami złocić i łuną czerwienić.

Więc rzekłem: »Otom wywiedzion jest w ziemię
Widzeń okropnych i piekła obrazów,

A znieść nie mogę i padam, jak brzemię,
U nóg twych i na piersiach leżę głazów,
I na kamieniach polnych, które jęczą...
Zmiłuj się! Twarz mi nakryj szat twych tęczą,

Ażby przeminął ten dzień i godzina
Przestrachów mocnych i śmierci wybuchów;
Bo serce we mnie drży i mdleć zaczyna
I słaby jestem i nędzniejszy z duchów,
A język wyschły mam i wargi słone,
Bom przeszedł morze krwi, morze Czerwone...«

Lecz ona, jakoby nie słysząc zgoła,
Trwała w milczeniu swej wielkiej zadumy.
I brew ściągniętą miała wpośród czoła,
Patrząc na owe pierzchające tłumy
Z bólem, który ją czynił dziwnie blizką
Tej ludzkiej nędzy...
Schyliłem się nizko
I do stóp jasnych przylgnąwszy ustami,
Rzekłem: »O święta moja! O przeczysta!
Jeśli ty płaczesz w sercu twem nad nami,
Błogosławiona bądź imieniem Chrysta!
Bo jest z nim świat ten na krzyżu rozpięty,
Żółcią pojony i włócznią w bok pchnięty...«
I złamał mi się głos i padłem z płaczem
Twarzą na ziemię i łzami gorzkiemi
Zrosiłem pole krwią zapiekłe... Zaczem
Uderzył we mnie jęk i łkanie ziemi —
I czułem, jak drży i jako się trwoży
Cichy w swej kaźni, Baranek ten Boży...

VI.

A wstawszy, szliśmy dalej.
...Kraj był pusty
I czarny, jakby po przejściu zarazy.

O, nigdy tego nie wypowiem usty,
Jakie mi drogę zabiegły obrazy
I jakie trupy spotkały mnie sine,
Otwarte mając oczy, aż przeminę.

I nigdy tego nie wydam językiem,
Jaka tam cichość była przeraźliwa
I z jakim ptastwo leciało w niej krzykiem
Od gniazd zburzonych i jakie łuczywa
Z drzew osmalonych nad drogą tam stały
I nieżywemi gałęźmi kiwały...

Gwałt czyniąc oczom oślepłym prochami,
Szedłem tą drogą krzyżową i czarną,
Jako ów pielgrzym, idący z nad Arno[1]
Przez kręgi piekieł. A taki nad nami
Był ucisk, taka głuchość i martwota,
Jaka ma nastać przy końcu żywota.
. . . . . .
Od bolesnego odbiwszy się grodu,
Wyszliśmy w pole szeroko zdeptane.
A już się rosy perliły zachodu
I wskróś nad ziemią lireczki szły szklane
Skowrończych głosów, które się na łuny
Niosąc, powietrzne potrącały struny.

A idąc onem polem we mgłach sinem,
Pod las my przyszli i pod wielkie drzewa,
Gdzie stercząc z zgliszczów zczerniałym kominem,
Spalona chata stała, smolne trzewa
Belek i tramów dym jeszcze dawały.
Przy chacie sad wiśniowy, kwieciem biały,

I długi żóraw studzienny. Pod płotem
W zgrzebnej koszuli i twarzą do ziemi

[1] Pielgrzym... z nad Arno — Dante Alighieri, autor Boskiej Komedyi, w której zwiedza piekło, czyściec i raj.

Leżał pastuszek mały, włosów złotem
Nakrywszy piasek, rękoma drobnemi
Rozkrzyżowany, jak orlik, szeroko
W tem polu, krwawem dziecięcą posoką.

Przy nim fujarka i nóż i wierzbowe
Gałązki młode z zastygłą krwi rosą...
Przypadłem z jękiem i martwą mu głowę
Podjąwszy, niosłem tę dziecinę bosą,
By jej mogiłę dać i z mchów posłanie.
A niosąc brzemię to, wołałem: »Panie!...«

I pod krzyż go tam złożyłem wioskowy
I na pierś drobną upadłem sierocie.
A z krzyża Chrystus poglądał surowy
Z twarzą zczerniałą, z koroną w pozłocie
Blasków zachodnich i zdał mi się krwawić
Pięciu ranami swemi... Nie mógł zbawić,

O, nie mógł zbawić, ziemio, krzyż ten ciebie
I próżna miłość ta i ta ofiara!
Ty jad przekleństwa pożywasz w twym chlebie
I zawsze jesteś pogańska i stara
I nienawiścią żyjesz, a widomy
Twój znak to wilcze plemię i miecz Romy!
. . . . . .
. . . . . .
A gdyśmy weszli w las, uderzył we mnie
Płacz bardzo rzewny i kwilenie ciche.
Więc idąc na ten głos w najgęstsze ciemnie,
Ujrzałem w trawie dzieciąteczka liche,
Jak wyciągały wychudłe rączyny
Po kąsek chleba, a ten był — jedyny.

Tak z puchów gniazda dziobeczki pisklęce
Sterczą dokoła z wrzaskliwym szczebiotem,

Jako tych dwojga głowiny i ręce...
Na twarzy matki chmura: »A co potem...
Co będzie potem, gdy chleba zabraknie?...«
Dokończyć nie śmie i sama — nie łaknie.

I nagle wielkie przejęło mnie drżenie
O ten drobiażdżek nędzny, o te dzieci...
Gdy wtem, przez ciemne drzew onych zielenie,
Czerwona strzała słoneczna nadleci
I głów tych dotknie krwawością zachodu...
. . . . . .
Pobladł mój anioł i rzekł: »Zginą z głodu«.

VII.

A gdyśmy zeszli nieco, rzekła pani:
— »Oto jest rozstaj i krzyżowe drogi.
Chceszli, wywiodę cię już z tej otchłani,
Bo z prędka ciężkie tutaj przyjdą trwogi,
Od których więdnie wszelki duch człowieczy,
A gorsze od tych są poślednie[1] rzeczy«.

Rzekłem: »O jasna, ty wiesz. Ale ze mną
Jest miłość, która daje wielkie siły
I gwiazdą wschodzi tam, gdzie zewsząd ciemno,
I życiem dyszy na spodzie mogiły
I na dnie śmierci. A jam zrodzon w płaczu
I usta ziemi mówią mi: »Tułaczu«...

A jeśli skrzydło jaskółcze się przetrze
Skróś burzy, tedyć ją i duch przeminie«.
A ona, pilno patrząc na powietrze,
— »Człowiek tam jeden — rzekła — nędzny ginie,
Jak Judasz, wielki ów przedawca Chrysta«.
I szła, kwapiąca się i smętkiem mglista.

[1] T. j. następne, ostatnie.

A ja, nie wiedząc, o czemby mówiła,
Za wiewem szat jej szedłem zadumany.
A wiodła nas tam ścieżeczka pochyła,
W dół spadająca od leśnej polany,
Na której łuny gorzały zachodnie,
Z wierzchołów sosen zatliwszy pochodnie.

A w dole, jako zruszone mrowisko,
Kiedy je oścień podważy od spodu,
Czerń widać było i obozowisko
Zbrojnego, różnych zawołań narodu,
Skąd jak kipiątek z kotła i jak pary,
Huk bębna buchał i zmieszane gwary.

I wnet rozległo się przed nami pole,
Które w siności onej przedwieczornej,
Podobne wodzie wielkiej i jeziornej,
Pod oparami stało, a w półkole,
Białością płócien bijąc w zachód złoty,
Jak wzdęte żagle, bielały namioty.

A tam, gdzie pani moja mnie wywiodła,
Wzgórek był, wyspie podobny, nieduży,
A na nim w wielkich blaskach stała jodła,
Strzaskany mając czub, jak maszt wśród burzy,
I bursztynowych żywic pełne wnęki
I grube, smolne, z pnia sterczące sęki.

Ledwie objąłem wzrokiem to widzenie,
Gdy zabrzmiał hejnał, bo gasło już słońce,
I wnet z mrowiska tego wyszły cienie
I pod trąb głosem szły roty milczące,
Wijąc się zwolna w przeguby ogromne.
Stanęli.

...Nigdy tych głów nie zapomnę,
Co się odkryły nagle pod jasnością

Grającej zorzy i pod łuną krwawą
I zaświeciły wygoloną kością
Czaszek, do których śmierć miała już prawo.
Bo z życiem o nie ciągnęła już losy
I ustawiła je — pod rozmach kosy.

Cisza przez chwilę, potem bęben. Potem
Buchnęła wielka pieśń z olbrzymią siłą
I pod tem niebem otwartem i złotem
Tysiąc się głosów, jako wicher, wzbiło
I tysiąc głosów, jak wicher, opadło.
Spojrzałem, słońce zczerniało i zbladło.

I znowu cisza i znów bęben. Poczem
Znów się zerwała pieśń i jęk modlitwy
Z takiem ogromnem natchnieniem proroczem
Śmierci i z taką dziką wrzawą bitwy
I z takim płaczem i z taką żałobą,
Że słońce łuny zgasiło za sobą.

A wtedy pod tą siną, trupią zorzą
Rozbrzmiało wielkie »amen«, jak grzmot w górach,
I zobaczyłem nagle rękę Bożą,
Pięciu palcami rozwartą na chmurach,
Lecz nie ojcowską i błogosławioną,
Tylko gróźb pełną i krwi i czerwoną.

Więc strach uderzył we mnie, jak błysk gromu,
I szat mej świętej chwyciłem się z trwogą.
A ona: — »Oto idziesz z nieszczęść domu
I z domu gniewu idziesz czarną drogą,
A jeszcześ nie zwykł i mrużysz powieki:
Zaprawdę, ludzki duch — jest duch kaleki«.

A gdy mówiła jeszcze, ono wzgórze,
Kędyśmy stali, tłum wielki otoczył,

Ciągnąc człowieka jednego na sznurze.
A człowiek miotał się i pianą broczył,
A ci, co bliżej byli, rudą błotną
Ciskali w niego i mową sromotną.

A kiedy przyszli nawprost onej jodły,
Która, drżąc w sobie, dawała szum mały,
Poznałem, iż był markietan, człek podły,
Jakich za każdym obozem psy gnały;
Ale u tego znalazły się sprawy
Insze, bo szpieg był i przedawczyk krwawy.

Ohydnie rwał się i rzucał na smyczy,
A z członków kręte uczynił gadziny;
Lecz choć znać było, że dusza w nim krzyczy,
Niemy miał język, zdrętwiały i siny.
I to widziałem, że go od powroza
Śmiertelniej dławi strach i trupia zgroza.

A święta moja, cofnąwszy się krokiem
I patrząc z wielką litością na tłuszczę,
— »Prosiłam — rzecze — lecz Pan się obłokiem
Pomsty otoczył i rzekł: »Nie odpuszczę!«
Straszną ten śmiercią tutaj zginąć musi...
Zaprawdę, wojna Boga nawet kusi«.

I szła, spuściwszy głowę, aby onej
Rzeczy nie widzieć, co się tam czyniła.
A była gwieździe podobna zgaszonej,
Bo u tych bożych nie zawsze jest siła.
A zaraz przypadł wichr i skłębił chmury
I mrok się rzucił nagły...

VIII.

. . . . . Piały kury
Na czas północny i na nowe straże

Gwiazd, gdy się pełnia odkryła księżyca.
A szliśmy wtedy przez stare cmentarze,
Nad których ciszą moja przewodnica,
Podniósłszy ręce w miesięcznej jasności,
Błogosławiła mogiły i kości.

— »Błogosławieni, coście się wrócili
Do domu swego i swego początku
I którym oczy zmęczone nakryli
Garsteczką piasku i kwiecia użątku...
Błogosławiony głóg polny i zioła,
Co wam pierś martwą odziały i czoła!

Albowiem matce nie wróci nikt płodu,
Ani dziecięcia, aby je nosiła,
Jak w pierwszych czasach poczęcia i rodu.
A ta oddanych ma sobie mogiła,
A ziemia znów jest nimi obciążona,
Jako dni onych, nim wyszli z jej łona.

Błogosławiony grób cichy, co chowa
Umarłych prochy, iż wiatr ich nie miota.
Albowiem wielka spokojność grobowa
Jest im odpłatą za burzę żywota,
Co prędszy, niźli zawodnik w swym biegu,
Dobra nie widział, a już jest u brzegu...

Lecz tu nalezion wielki jest i mały
I wyzwolony jest jeszcze od pana,
A usta, które o grób swój wołały,
Już ukojone są i wszelka rana
I wszelka żądza tutaj się popieli...
Błogosławieni, którzyście spoczęli!«

A gdy mówiła, zapadłe mogiły
I opuściałe zdawały się kwiecić,

A brzozy szum swój i płacz uciszyły
I ze dna nocy szły gwiazdy im świecić;
I uciszyły się skrzypiące krzyże
I wszystko stało w milczeniu i w mirze[1].

A dla mnie, którym szedł z onym aniołem,
Wielkim spoczynkiem były te momenty,
Bom był zmocowan dróg onych mozołem
I czułem w sobie krzyki i lamenty
Ducha, a one okropne widzenia
Głosem wołały we mnie — zapomnienia.
. . . . . .
Nagle pies zawył w opłotach, po rosie...
Ustał — i znowu zawył... Taka żałość
I taki ludzki ból był w onym głosie
I taki jęk był i taka omdlałość,
Że czułem, jak mnie skrzydłem nietoperza
Strach oblatuje i w piersi uderza.

A gdym miał mrowia tego pełne żyły,
Drugi się zaniósł i trzeci gdzieś wtórem;
I tak ku sobie te psy w pole wyły
Na wielki, srebrny księżyc. A dziś piórem
Nie wydam onej troski i nudności,
Jaka mi od nich do szpiku szła kości.

A zaraz potem wyszliśmy tu blizko
Na wieś spaloną i na zgliszczów kupy,
A za nią było świeże bojowisko,
Dokąd nam drogę wskazały dwa trupy,
Patrzące w księżyc bez zmrużenia powiek
I przeraźliwie ciche: koń i człowiek.

Dalej pięć było, dalej siedem, dalej...
Przestałem liczyć, bo wstały mi włosy,

[1] Mir — spokój.

Jak kiedy burza łan żytni powali,
A jedne w drugie wdeptane są kłosy,
Tak po batalji tej leżeli wałem,
Broń na broń wparta, a ciało pod ciałem.

A nim my przeszli te pierwsze okopy
Trupie, już na nas uderzył wiatr zgniły —
I w krwawej glinie zaczęły lgnąć stopy.
A ja, wspomniawszy na one mogiły
Ciche: »Uczyńmy — rzekłem — grób, o pani,
Iżby spoczęli ci niepogrzebani!«

A ona: »Nie jest mi to dozwolonem.
Ale ci wszyscy są tu w ręku Boga,
A Bóg ich w polu zostawia czerwonem,
Aby z nich zgniłość szła na świat i trwoga,
A iżby ludom te trupy się śniły,
Aż wszyscy cichej zapragną mogiły.

Lecz teraz idź a patrz!« — I rękę jasną
Ściągnęła, kędy czarne jakieś mrowie
Pełzło na trupy...
...O, niechaj zagasną
Zgwałcone oczy w mojej nędznej głowie!
To byli... Chryste! Tą się hańbą spalę...
Nie! To nie ludzie byli! — To — szakale!

Lecz jam ich widział i nic już nie zetrze
Tej okropności z przed mojej źrenicy,
A choć dokoła tak czyste powietrze
I choć sam w sobie strzegę tajemnicy,
Czuję, że żyję i dycham w tym brudzie...
Nie! To nie były szakale... To — ludzie!

Cisi i szybcy, z worami zgrzebnemi,
Zdzierali trupy z odzieży do naga,
Piersi im gniotąc i szarpiąc po ziemi...
I nie wiem, skąd ta łupiorna odwaga

I bezwstyd krwawy i piekielne siły,
Bo i kobiety wśród tych hyen były.

A tam, gdzie przeszli, pod jasność miesiąca
Bielała nagość ciał okropna, sina.
I zdało mi się, że noc sama drżąca
Ze zgrozy blednie i czas swój przeklina
I że trup który wstanie i zakrzyczy
Na te zmierzchniki i nie da zdobyczy.

Jak nieprzytomny i jak obłąkany,
Do mojej świętej tuliłem się z trwogą,
I tych pobitych czułem w ciele rany
I nie wiedziałem, gdzie stąpić mi nogą,
Bo wszędzie była krew, krew, krew i zbrodnia...
. . . . . .
A pani moja i gwiazda przewodnia,
W Boga wpatrzona, szła cicha i biała,
Lecz owa jasność nad czołem jej — drżała.

IX.

O smętnej mowy i cichego lica
Pani! O pani zadumanych oczu!
Czy ty pamiętasz ten promień księżyca,
Co się na szaty twojej kładł przezroczu
I do stóp twoich padał, drżący cały,
Mniej od nich srebrny i mniej od nich biały?

Czy ty pamiętasz te miedze zroszone,
Po których szliśmy, objąwszy się społem,
Dwa cienie smętne i niepocieszone?
Bo są godziny, gdy człowiek z aniołem
Tak się porówna boleścią nad światem,
Że tych najczystszych czuć może się bratem.

Gwiazdy nad nami gasły mętne, sine,
I księżyc topniał, obliczem upiora

Wsiąkając w ciemną zachodu głębinę.
I tak my doszli na próg tego dwora,
Co stał jarzębin czerwienią nakryty.
Brytan nie bronił wejścia — był zabity.

A ja, com przeszedł ono bojowisko
I miałem oczy pełne widzeń śmierci,
Gdym spojrzał na to rozciągnięte psisko,
Z łbem rozpłatanym, jak granat, na ćwierci
I krwawym mózgiem plamiące próg domu,
Tom się tak wzdrygnął cały, jak od sromu.

Próżno on tutaj odprawiał swą wartę
Trupią i próżno zawalał tu drogę,
Bo drzwi zgwałcone i z haków wyparte
Widną czyniły w komnacie tej trwogę
Ostatniej walki i mord i zelżywość
I wielką przeciw rzeczom martwym mściwość.

Na wznak, z obliczem ściągniętem, zsiniałem,
Leżał trup jeden przez izby połowę,
Jakby nie wroga zabity wystrzałem,
Ale piorunem krwi rażony w głowę
Na widok jakiś szatański, piekielny,
Bo ogień w twarzy miał i gwałt śmiertelny.

Na pierś mu runął drugi, wystrzelone
Krócice cisnąc, ogromny i srogi...
I tak zastygły te ciała czerwone
W jakimś momencie zdumienia i trwogi,
Że takie głownie na gniazdo Bóg ciska
I patrzy na to i gromem nie błyska.

Jeszcze mi oczy po izbie szły kołem
Od tych dwu trupów, leżących powałem,
Gdym jęk usłyszał; a choć się zaciąłem
Przez tę noc jedną, jak wilk, choć słyszałem

Krzyk mordowanych i batalji głosy,
Na ten jęk cichy powstały mi włosy.

Bo szedł nie z piersi ludzkiej, lecz z otchłani
Takiego piekła i z takiej czeluści,
Gdzie się z letargów budzą pogrzebani...
Więc pomyślałem: Jeśli Bóg dopuści,
Że z takim jękiem wstać mają wskrzeszeni,
Niech lepiej zaraz świat w garść prochu zmieni

W izbie znów długa cisza... A wtem z ziemi
Trup jeszcze jeden przez pół się podźwignął,
Z twarzą zakrytą włosami lepkiemi
Od krwi... O, bogdaj lepiej był zastygnął
I leżał, jako powalona kłoda!
Kobieta była, pewno żona młoda

Z tych dwu jednego, co tam w krwi kałuży
Leżeli, z krzywdą na licach przywarłą;
A była zmiętej porównana róży
I chociaż żywa, zdała się umarłą,
I duch w niej zaraz począł mdleć i trwożyć
Sobą i oczu nie mogła otworzyć.

Krzyknąłem... Chciałem biedz z tej krwawej sieni
Do tego domu gwałtu i boleści,
Lecz pani moja i surowa ksieni:
— »Zaniechaj — rzekła — bo Pan rękojeści
Sądnych szal trzyma w błękitach i waży
Wielkich krwie ludzkiej, a mocnych szafarzy.

A w ciszy niech trwa sąd, aż szale zniosą«.
. . . . . .
A wtem skrzypnęły drzwi u drugiej ściany
I weszło dwojgo... W koszulkach, wpół boso,
Chłopczyk, trzylatek może, taki lniany,
Jak ta kądziołka, i dzieweczka drobna,
Dziwnie do onej omdlałej podobna.

Weszli i szyjki wyciągnąwszy cienkie,
Jako wróbliki one, patrzą w trwodze
Na matkę, że ma tak zdartą sukienkę
I że tak leży na zimnej podłodze,
Takie stargane włosy ma, tak blada,
Nie patrzy na nich wcale... i nie gada...

Za niemi sługa stary, z niemowiątkiem
Na ręku, stanął i skostniał u proga.
Aż mu do oczu podeszła kipiątkiem
Wielka, gorąca łza i tak do Boga
Apelujący stał, z tą łzą na rzęsie
I z głową siwą, co się w ciszy trzęsie.

A takie na nas szły z ciszy tej jęki,
Takie obrazy i strachy czerwone,
Że święta moja, ściągnąwszy swej ręki,
Z szat oczom swoim zrobiła zasłonę
I blaski swoje przyćmiła u czoła,
Do grobowego podobna anioła.

A ja, gdym wyjścia z onej rzeźni dożył
I złote słońce ujrzał na rozświcie,
Tom czuł, że gdybym usta me otworzył,
Nie jękby wyszedł ze mnie, ale wycie,
Jako więc psów tych, którzy tam przez rosy
Na pełny księżyc wyli wniebogłosy.

Bo już ustało we mnie człowieczeństwo
I jużem duszy nie władał językiem,
A niepamiętna wściekłość i szaleństwo
Przez piersi szły mi z takim dzikim krzykiem,
Że gdybym wtedy go wypuścił z garła,
Rodzona matka-by się mnie zaparła!

I tak mnie odwiódł anioł mój...
. . . . . .

O wojno!
Nie przeleciałaś ty nad ziemią cwałem,
Nie przeleciałaś ty nad polem zbrojno,
Ale wężowem i ohydnem ciałem
Do cichych wpełzłaś gniazd, aby je skalać
I oczy piskląt krwią matczyną zalać!

X.

— »Na miejsca puste, na miejsca bezwodne
Zawiedź mnie, jasna, a posadź mnie w ciszy!
Niechaj przepaście obejmą mnie chłodne,
Niech się pierś moja ciemności nadyszy,
I tam mnie zawiedź, skąd słońce ucieka,
Abym oblicza nie widział człowieka«.

Rzekłem, a pani moja, bardzo cicha
I w tajnych myślach swoich pogrążona,
Szła przeciw wiatru małemu, co wzdycha
W przydrożnych trawach, a miała ramiona
Jak zwiędłe lilje, a oczy na niebie.
I rzekłem: — »Dozwól, a puść mnie od siebie.

Albowiem cięższe to jest, co zaznałem,
Od grobowego na piersi kamienia,
A dosiężony jestem w serce strzałem
Takiej żałości, co w jady krew zmienia,
A żywot sobiem zbrzydził...«
Rzekła: — »Mało
Już drogi onej przed nami zostało.

Bo nie jest wszystko tobie pokazanem,
A tylko rąbek uchylon zasłony,
A świat się o to niech modli przed Panem,
Aby choć jeden z was był naleziony,
Któryby całe piekło to obaczył,
I wrócił z drogi tej i nie zrozpaczył.

Albowiem przyszłość ziarn swoich nie siewa
Na polu ornem, ani na ugorze,
Ale na sercu, co jej się spodziewa...«
A ja, wspomniawszy, com widział w tym dworze:
— »Zaprawdę — rzekłem — są krwawe jej ziarna,
A rola ogniem spalona i czarna«.
. . . . . .

A tam, gdzie z sobą mieliśmy te mowy,
Leżał niewielki grodek[1], snadź w pośpiechu
Opustoszały, jakby w czas morowy.
A ci co uszli, zostawili echu
Dziwnie żałosne głosy, które drżały
Wśród pustych domostw, jęk czyniąc niemały.

A wszystkie one pogwałcone mury
Przeciw nam w bramy zdawały się cisnąć,
A stosy sprzętów, zrąbanych na wióry,
Na czterech rogach rynku miały błysnąć
Pożogą, która nie jest zwykłą klęską,
Ale haniebną zemstą i niemęską.

A gdyśmy, idąc, odeszli niewiele
Od tego miejsca, rozległy się dzwony
Na starym, dosyć wyniosłym kościele,
A świat się cały zdawał być ruszony
Tym wielkim głosem żałości i trwogi,
Który łkający był, a razem srogi.

Kościół zczerniały, lipami nakryty,
Nad których zieleń błyskały z wież krzyże,
Miał smukłe, pełne gniazd gołębich szczyty.
A gdy tak nad nim rozbrzmiały te spiże,
Zdawał się w niebo róść i iść przed nami
Razem z tym jękiem dzwonów — błękitami.

[1] Tu w znaczeniu: mieścina.

A dzwon przed sobą powietrzne gnał kręgi,
A ziemia pod nim, jak pod grzmotem drżała,
Aż gdy najwyższej dosięgnął potęgi,
Nagły go zdławił huk, jakby huk działa...
Pękła spiżowa pierś i tylko długo
Serce zgrzytliwą jęków brzmiało fugą.

A wtedy stanął kościół oniemiony,
Jakoby we mgle i w chmurach zawisnął,
A ten krzyk trwogi, którym był niesiony,
Na wzdychające echa się rozprysnął.
I tylko dzwonnik martwy chwiał się w górze
Na tym, którego nie chciał puścić, sznurze.

A pani moja, wejrzawszy na niego:
— »Oto się — rzecze — pozostał na straży,
Jak kruk powietrzny u gniazda swojego...
A oto trup ten miastu gospodarzy
I jest pustego grodu hospodynem...«
A on też patrzał na nią licem sinem.

A wtem z kościoła gwar buchnął i krzyki
I śmiech hulaszczy, rozpustny i wrzawa,
A między lipy, skąd pierzchły słowiki,
Konie wodziła pijana czerniawa
Obozującej wśród ognisk drużyny,
A u drzwi w kozłach stały karabiny.

Zaczem my na próg weszli...
Wielka nawa
W łuki gotyckie sklepiona, zczerniała,
Przez pół od ognisk rozpalonych krwawa,
A przez połowę w grubym mroku stała,
Podobna piekieł otwartej czeluści.
. . . . . .
A jeśli kiedy Bóg na mnie dopuści
Szatańskich widzeń mękę przed skonaniem

Tak, jako o tem mówią ludzie starzy,
Niechaj mi uszy napełni zgrzytaniem
Wszystkich piekielnych mar, lecz niechaj twarzy
Tych nie oglądam, które mi tam były
Zjawione, bobym skonać nie miał siły.

A to, co oczy moje tam widziały,
Nigdy nie będzie nikomu wiadomem.
To tylko powiem, że Chrystus zczerniały
Głowę na krzyżu odwrócił ze sromem
Od onej zgrozy i na pierś ją skłonił
I wielkie, krwawe łzy po licu ronił.

A wtedy ono ciche światło boże
Zgasło nad czołem mojej Beatrycze
I zaszło, jako wieczorowe zorze...
A ona, czarnym kirem swe oblicze
Z głową nakrywszy, raz tylko westchnęła
I z oczu moich zeszła i zniknęła.

XI.

Nikt mi już nigdy z duszy nie wyrzuci
Tego, co krwawi i co mi ją smuci...
Nikt mi już nigdy z przed oczu nie zetrze,
Ani na żadnym rozwieje się wietrze,
Ani Bóg nawet odmienić jest w mocy
Tego, com widział i czuł owej nocy.

A kiedy teraz samotny usiadam,
To wiem, że przyjdą do mnie wielką rzeszą
I jęczeć będą, gdy do nich zagadam...
A jako chmury, za wiatrem gdy śpieszą,
Tak wskróś mnie idąc, w cień mnie swój ogarną
Te trupy nocą gorącą i parną.

Są słowikowie, co po lasach jęczą
Nieutulonem każdą wiosną łkaniem;

Są tajne smutki, co przędzę pajęczą
Wskróś duszy snują z żałosnem wzdychaniem.
Lecz cięższą nad to jest boleść i trwoga,
Co w izbie mojej dziś stoi u proga.

I patrzę w ciemność i słyszę wśród ciszy
Ust konających westchnienie i jęki,
A ciemność bierze kształt i ku mnie dyszy.
A gdzie wyciągnę ramię, tam się ręki
Zimnej dotykam i ze zgrozą czuję,
Jak mnie dech trupi wkoło oblatuje.

Wróciłem z drogi śmiertelnych przestrachów
I z drogi gwałtów i z przerażeń drogi,
I wywiedziony jestem z śmierci gmachów,
A pełnym w sobie żałości i trwogi,
I jasność oczu moich mnie rzuciła
Z tą, co mi gwiazdą na drodze tej była.

W bezbrzeżny smutek i w niepocieszony
Myślą posępną zapadam i duchem,
A przy mnie stoi cień wojny czerwony
I gada do mnie milczeniem pól głuchem
I jękiem matek, co synów swych płaczą,
Iż ich już stare oczy nie obaczą.

I tak dziś siedzę, jak kruk osamiały,
Z dala od ludzkich zaprzątnień i wrzawy,
I słyszę onych czarnych rot hejnały
I ów pobitych dworzec widzę krwawy
I dzwony słyszę, bijące na trwogę...
I uciec od nich chcę precz — i nie mogę.

A kiedy o tem zadumam się smutnie,
Dusza się we mnie staje bardzo sroga...
I na ogromnem, rozciągniętem płótnie
Kreślę w obłokach siedzącego Boga,

A niżej głazy ofiarne i siny
Dym, co wstępuje w niebo z łez doliny.

A wtedy w izbie mojej słyszę łkanie,
Idące ku mnie z wieków głębokości.
Bo nie jest dotąd insze panowanie
Nad ziemią, jeno starej onej złości
I starych onych pierworodnych waśni,
A bracia dotąd walczą, jak zapaśni[1].

I słyszę huk i trzask zwalonych grodów,
Chrzęst pól deptanych i krzyk gwałtów słyszę
I świst pożarów i zgrzytanie głodów
I wielką mogił po rozstajach ciszę,
I dziatek drobnych skwierk i wrzask niewieści
I skamieniałej milczenie boleści.

A nie nalezion jest czas w dziejach świata,
Coby nad piekłem tem zabłysnął tęczą.
I dotąd gołąb ów biały oblata[2]
Ziemie, co płaczą, i ziemie, co jęczą,
A odpocznienia nie najduje sobie,
Bo potop krwi jest na całym tym globie.
. . . . . .
. . . . . .
O rodzie ludzki! O plemię Kaina!
Ten sam ty zawsze bratobójca stary,
Co na ołtarzach najświętszych zarzyna
Krwią wołające, niewinne ofiary...
Ten sam ty zawsze! A cień twej maczugi
Na całą ziemię padł czarny i długi.

Zabity brat twój siermiężny i cichy
Pasterz trzód białych i jagniąt swych trzody;
Skowronek oto zabity jest lichy,
Pszczoła nosząca do ulów swych miody,

[1] T. j. zapaśnicy, gladyatorowie.
[2] Obraz wzięty z opisu potopu (1 Mojż. 8, 8).

A kłos, co ledwo zawiązał się w ziarno,
Wdeptany w ziemię i w rolę cmentarną.

O rodzie ludzki! O plemię Kaina!
W gniewie ty jesteś i w pomście poczęty...
Z dziada na ojca, a z ojca na syna
Siew starych zbrodni upada przeklęty,
I własna matka-ziemia cię przeklina...
O rodzie ludzki! O plemię Kaina!
. . . . . .
. . . . . .
A ty, któremum prawił te powieści,
Wstań, a pójdź, niech cię uścisnę jak brata.
Boś uczestnikiem był mojej boleści
Nad wielką nędzą i nad zbrodnią świata.
A zaś jak pielgrzym idź, a wytrwaj w znoju,
A przepowiadaj wieść dobrą pokoju.

III. JAK SEN.
(FRAGMENT).

Come il sogno...
Barrili[1].

Kto z nas nie przeżył, czy sam, czy we dwoje,
Jakiejś godziny szczęścia, jakiejś chwili,
Od której dawno zamknięte podwoje
Sen chyba nocy wiosennej odchyli?
Kto z nas nie słyszał, jak żądz biją zdroje,
Jak wylatuje rój marzeń motyli,
By nad samotną i płonącą głową
Rozwiewać ciche girlandy tęczowe?

Kto nie potrąca na ścieżce swej nogą
Dawno rozwianych róż i zwiędłych liści,

[1] Antonio Giulio Barrili (ur. w r. 1836 w Sawonie) — publicysta, powieściopisarz, żołnierz w walkach o niepodległość, typ wszechstronny, bujny, wielki patryota, mieczem i piórem służył ojczyźnie. Jedną z jego powieści »Jak sen« (»Come il sogno«) wydała w tłomaczeniu polskiem Redakcya »Życia« w dodatku do rocznika 1887. Treść powieści: W pociągu między Foggią a Ankoną autor swojem rycerskiem zachowaniem zyskuje miłość nieznajomej księżniczki. Zakochana para przerywa podróż i w willi nadmorskiej przeżywa w słodkiem sam na sam, niezapomniane chwile. Po kilku tygodniach twarda rzeczywistość kładzie kres tej cudnej idylli; kochankowie rozjeżdżają się, każde w swoją stronę, żeby się odtąd już nigdy nie zobaczyć w życiu — wszystko jak we śnie; stąd tytuł powieści.

Co w sercu ożyć i przemówić mogą
Głosem miłości albo nienawiści?
Kto zawsze mędrcem był pod swoją togą?
Gdzie są ci ludzie, tak zimni i czyści,
Którychby dusza nie miała wspomnienia,
Co żarem bije w twarz — i zarumienia?

W najbielszej celi najbielszego mnicha
Jest okno, którem woń wiosny zalata,
A ziemia pod niem płodzi i oddycha
I gniazdo lepi ptaszyna skrzydlata...
W najbielszej celi zapada noc cicha,
Przed której czarem nie chroni i krata,
A sny — wiadomo — nie zawsze iść mogą
Zawarowaną kanonami[1] drogą.

One latają, jak białe te puchy,
Które wiatr w maju z jabłoni rozwiewa,
A moc nad nimi mają mnogie duchy,
A każdy z duchów brzęczy, lśni się, śpiewa,
Rzeczy związanych rozrywa łańcuchy
I przed oczyma stawia rajskie drzewa,
Na których widok nie każdy zwycięża
Pociąg do jabłek wzbronionych — i węża.

Może to złe jest i mało moralne,
Lecz zato prawdą najgłębszą prawdziwe.
Na co się zdadzą te bajki szpitalne,
Co darmo chłoną i czas i oliwę,
Ucząc nas, jak są marzenia fatalne
I jak to noce bez snów są szczęśliwe —
Póki choć jedno serce będzie biło
Żarem tęsknoty, młodością i siłą?

Dawno to, przecież dotąd widzę jeszcze
Książkę na morskim porzuconą brzegu.

[1] Kanon — przepis kościelny.

Wiatr, co przez fale słał srebrnych skier deszcze,
Rozwiał ją nakształt lekkich płatków śniegu,
A mewa, krzyki wydająca wieszcze,
Co sobie w skałach szukała noclegu,
Biła ponad nią w dwa skrzydła otwarte,
Na welinową cień rzucając kartę.

A pod ruchomym i lekkim tym cieniem
Widniały zgłoski w języku Arjosta.
I zaraz mogłeś ogarnąć spojrzeniem
Napis tak prosty, jak rzecz sama prosta:
Come il sogno. Tu czuję ze drżeniem,
Że mnie Zoilus w kontuszu wychłosta,
Porwie, oskarży i skaże na grzywny
Za tema obce — i przedmiot tak dziwny.

Lecz cóż ja winna, że z włoskiej gdzieś willi,
Biegnąc do morza, pływaczka nieznana
Rzuciła na brzeg ten tomik idylli,
Co skrzył i szumiał, jak kielich szampana?
I cóż ja winna, że signor Barrili
Wiedział, jak róża purpurą nabrana
Pęka — i szkarłat tajemny rozchyla
Dla przelotnego o brzasku motyla?

Wyznaję owszem — choć może to grzechem —
Żem się tą książką poiła z godzinę
Pod dniem gasnącym już — a więc z pośpiechem,
Bo fale mroczne stały się i sine
I o brzeg biły bardzo smętnem echem,
A ptak, co skalną zamieszkał szczelinę,
Już się ponocną obwołał pobudką
I Włoch czarniawy stał — i czekał z łódką.

Dziś, gdy wspominam powieści osnowę,
To słyszę morza szum i róże widzę
Lekkich chmureczek, rzuconych nad głowę,
I maszt srebrzystej podobny łodydze,

A na nim płótna, pod zorzą tęczowe,
I te światełka, co jak ostrowidze,
Z marmurowego patrzają wybrzeża,
I czuję włoską noc, jak idzie świeża...

Więc niby bajka, złotem malowana,
Pełna różanych świateł, co się sączą
Z przechylonego róż wieczornych dzbana,
I mar, które się w pocałunkach plączą
I rozplątają — powiewne — do rana
Pod mgły i rosy perłową opończą —
Ta mi się powieść w pamięci została,
Przez pół w płomiennych łunach -- przez pół biała.

Po górach dzisiaj i lasach błądząca,
Znów o niej myślę bez woli i chęci;
Tak piosnka, niegdyś słyszana, potrąca
Pełną drgnień harfę echową pamięci;
Tak twarz, dojrzana przypadkiem z tysiąca,
Rysami swymi do myśli się wnęci —
I będzie wodzić oczyma za tobą,
Póki się z żywą nie spotkasz osobą.

Więc żeby przerwać te halucynacje,
A także może z innego powodu
(Najistotniejsze zataja się racje —
Rzecz dyplomatom wiadoma zachodu),
Pragnę w króciuchną tu zamknąć narrację
Tę powieść, która wcale nie jest z lodu,
Lecz z alabastrów raczej, gdzie wstawiono
Płomień, co w różę zamienił im łono.

Signor Barrili, ty chciej mi przebaczyć,
Że jak jedwabnik o listki morwowe,
Przyszłam się z piórem o ciebie zahaczyć
I ciągnąć moje włókienka tęczowe

Przez postaw obcy, co mógłby się paczyć
I mógłby zepsuć roboty połowę,
Gdybym nie była od książki daleką
Za siódmą górą i za siódmą rzeką.

Lecz teraz siebie zapomnieć przymuszę,
Że powieść twoja istnieje na świecie;
Postaciom twoim dam własną swą duszę
I w fantastyczne przystroję je kwiecie,
Wykąpię w rosach i w słońcu wysuszę
I tak postawię — rzecz wolna poecie —
Jakby raz pierwszy dotknęły się ziemi
Końcem stóp białych i skrzydły lekkiemi.

Jeśli się rzecz ta przytrudna okaże,
Jeśli dech stracę w tym nowym mi locie,
Pójdę przed twoje miesięczne ołtarze,
O nocy, w perłach chodząca i w złocie,
Ty, która niesiesz w twej mglistej symarze[1]
Roje snów lekkich, podatnych pustocie,
A czasem tęskna jesteś — czasem chmurna,
Jak wiatr, co śpiewa mogiłom nokturna.

Ha! jakie echo... Więc nigdy nie zgłuszę
Tej jednej struny, co drży i co płacze?
Więc mi już zawsze zwróconą mieć duszę
I wyciągnięte dwa skrzydła tułacze
Tam, tam, na północ? Więc wiecznie być muszę
Jak ten kruk czarny, co leci i kracze
I przez błękitność dnia wlecze za sobą
Cień, padający na ziemię żałobą?...

Więc zawsze!...
Cisza — głos zniknął w oddali,
W mglistej oddali gór... Zanim doleci

[1] Symara — długa szata wschodnia.

Tam, gdzie samotna ta gwiazda się pali
Nad wielką nędzą i winą stuleci,
Zanim mnie przyjdzie zatopić w swej fali
Płacz pogrobowo narodzonych dzieci,
Zanim mnie chwyci duch, który — przeklinam,
Chcę spocząć, śmiać się, śpiewać... Już zaczynam.

WOJEWÓDZKA i MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32824/I
w Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

DODATEK KRYTYCZNY

SKRÓCENIA.

A — autograf.
AK — autograf biblioteki hr. Krasińskich w Warszawie.
Al — autograf, luźna kartka.
AlW — autograf, luźna kartka, własność p. Zygmunta Wolskiego.
K — kopia.
KNP — kopia »Nowych Pieśni« cenzur.
Dr — druk korektowy, poprawiony przez poetkę.
Pdr — pierwodruk.
BW — Biblioteka Warszawska.
KP — Kalendarz Powszechny Paprockiego.
Kr — Kraj (petersburski).
KW — Kuryer Warszawski.
Pr — Prawda.
St — Ster.
TgI — Tygodnik Illustrowany.
W — Wędrowiec.
WMł — Wiek Młody.
Z — Ziarno.
PIV — Marya Konopnicka. Poezye. Serya czwarta. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, 1896.
PNUII — Marya Konopnicka. Poezye w nowym układzie II. Helenica. Warszawa—Kraków 1902.
PNUIV — Marya Konopnicka. Poezye w nowym układzie. IV. Obrazki. Warszawa—Kraków 1903.
PNUV — Marya Konopnicka. Poezye w nowym układzie. V. Z mojej księgi. Warszawa—Kraków 1903.
WP³ — Marya Konopnicka. Wybór poezyi. Wyd. III. Warszawa—Kraków 1908.
Drb — Marya Konopnicka. Drobiazgi z podróżnej teki. Warszawa 1903.
LCh — Jan Sawa. Ludziom i chwilom. Lwów 1904.
LD — Marya Konopnicka. Linie i dźwięki. Kraków 1897.
NP — Marya Konopnicka. Nowe pieśni. Warszawa 1905.
Lk — Ludowi w kolędzie. Lwów 1906, dodatek do nru 12 »Przyszłości ludu«.

Str. 1.

I. Z ALBUMU SZOPENA.

Str. 3.

I. PRELUDIUM.

K, 133; Pdr KP 1889, 44; PIV, 183; PNUV, 173; przedr. »Echo« 1902, 396; W 1902, 369.

Str. 3 w. 2 ‚już drżę' P, PNU; ‚drżę już' Pdr, K.

Str. 4.

II. NOKTURN.

K, 134; Pdr KP 1889, 45; PIV, 185; PNUV, 175; przedr. W 1902, 369.

Str. 4 tytuł w Pdr ‚Nokturno'.
» — w. 2 ‚nakrył' Pdr, P, PNU; ‚zakrył' K.
» — » 5 ‚Które swe wszystkie' K, P, PNU; ‚Co wszystkie swoje' Pdr.
» — » 8 ‚sen' K, P, PNU; ‚czar' Pdr.

Str. 5.

II. Z TAMTEGO ŚWIATA.

Str. 7.

I. NA CMENTARZU.

K, 136; Pdr TgI 1888, II, 276; PIV, 189; PNUIV, 171.

Str. 5 pod tytułem: ‚Do tryptyku Pruszkowskiego' Pdr; ‚Do tryptyku Prószyńskiego' K, P, PNU (pomyłka, jak się zdaje, drukarska).
» 6 w. 6 ‚zazula' P; ‚zuzula' K, Pdr, PNU.
» 8 » 8 ‚splecione' P, PNU; ‚plecione' K, Pdr.
» — zam. w. 17 ‚Pójdę, choć cieniem przemknę po ścianie' Pdr.

Str. 9.

II. W CHACIE.

K, 137; Pdr TgI 1888, II, 276; PIV, 191; PNUIV, 173.

Str. 9 w. 2 ‚codzień' Pdr, P, PNU; ‚co dnia' K.
» — » 6 ‚jasny' K, P, PNU; ‚jary' Pdr.
» — » 7 ‚Nie uśpiała' K, P, PNU; ‚Nie zdołała' Pdr.
» 10 zam. w. 1—2:
‚Łzami cię będę polewała memi,
Będę bieliła na cmentarnej ziemi' Pdr.
» — w. 24 ‚*usypia*' P, PNU; ‚*zasypia*' K, Pdr.
» 11 » 20 ‚ten pies zawył' PNU; ‚żałośliwie' K, Pdr, P.
» — » 27 ‚zadrzemnę' K, P; ‚zadrzemię' Pdr, PNU.
» 12 » 9 i 10 ‚głosek' P, PNU; ‚głosik' Pdr.
» — po w. 12:
‚Dziewki śpiewają... albo im nie lata,
Albo to o co głowę zakołata' Pdr.
» — w. 19 ‚boli' P, PNU; ‚spiera' Pdr.
» 13 » 22 ‚człek i' K, P, PNU; ‚człowiek' Pdr.
» — » 25 ‚zapieją' K, P, PNU; ‚odpieją' Pdr.
» 14 » 11 ‚Ot' K, P, PNU; ‚Och' Pdr.
» — » 30 ‚wszyściutko' K, P, PNU; ‚wszyściuśko' Pdr.
» — » 31 ‚dziesięcioro' K, P, PNU; ‚dziesięciorgo' Pdr.
» 15 » 10 ‚A Anioł ten' K, P, PNU; ‚Ach, ach, Anioł' Pdr.

Str. 15 w. 11 ‚zorzę' K, P, PNU; ‚zorzą' Pdr.
» — » 18 ‚pełga świetliście' K; ‚pełga jaskrawo' Pdr; ‚pełza świetliście' P, PNU.
» — » 26 ‚to' K, P, PNU; ‚tu' Pdr.
» — » — ‚To' K; ‚Toć' Pdr, P, PNU.
» 16 » 6 ‚Dziecko' Pdr, P, PNU; ‚Dzieckoż' K.
» — » 11 ‚z każdym... z każdą' K, P, PNU; ‚każdym... każdą' Pdr.
» — » — ‚jutrzenką' Pdr, P, PNU; ‚zorzeńką' K.
» — » 15 ‚Bóg ten' K, P, PNU; ‚ten Bóg' Pdr.
» — » 32 ‚coniebądź' K, P, PNU; ‚co byle' Pdr; ‚co było' K.

Str. 17.

III. Z POWROTEM.

K, 149; Pdr TgI 1888, II, 276; PIV, 201; PNUIV, 183.

Str. 17 w. 19 ‚Lazurowe wskróś' PNU; ‚Lazurowych dróg' K, Pdr, P.
» 18 » 5 ‚Jej mateńka' Pdr, PNU; ‚Mateńka jej' K, P.

Str. 19.

III. REN.

Str. 21.

I. Z PIAN NA PIANY...

K, 152; Pdr TgI 1891, I, 150; PIV, 205; PNUII, 219.

Str. 21 w. 5 ‚śnieżystem, srebrnem' P, PNU; ‚zwełnionem, śnieżnem' Pdr.
» — » 10 ‚złoto-modre' P, PNU; ‚sine mgły i' Pdr.
» — zam. w. 11 ‚Modrą łuską osrebrzyły' Pdr.
» — w. 13 ‚Więc zaprzęga' P, PNU; ‚W jej zaprzęgu' Pdr.
» — » 16 ‚skała kłami' P, PNU; ‚kłami skała' Pdr.

Str. 22.

II. NA SKALE...

K, 153; Pdr TgI 1891, I, 150; PIV, 207; PNUII, 221.

Str. 22 w. 15 ‚w słońce w świat' P, PNU; ‚w słońca świat' K, Pdr.
» — » 16 ‚paść' K, P, PNU; ‚spaść' Pdr.

Str. 23.

III. UDERZYŁ WE MNIE...

K, 154; Pdr TgI 1891, I, 150; PIV, 209; PNUII, 223.

Str. 23 w. 3 i 9 ‚stoję' P, PNU; ‚staję' Pdr.
» — » 16 ‚Chcą spocząć' PNU; ‚Chciałyby' K, Pdr, P.
» — » 18 ‚Miłości' K, P, PNU; ‚Zwątpienia' Pdr.
» 24 » 3 ‚W powietrzu świszczy' K, P, PNU; ‚Świszczy w powietrzu' Pdr.

Str. 25.

IV. FALA W PYŁY ROZBITA...

K, 155; Pdr TgI 1891, I, 150; PIV, 211; PNUII, 225.

Str. 25 w. 2 ‚szklanne' Pdr, PNU; ‚szklane' K, P.
» — » 8 ‚Pęknięte' K, P, PNU; ‚Rozpękłe' Pdr.
» – » 10 ‚Przepaść' K, P, PNU; ‚Otchłań' Pdr.
» — » 16 ‚biją' K, P, PNU; ‚W niebo' Pdr.
» — » 21 ‚gwiazd' K, P, PNU; ‚czół' Pdr.
» 26 » 3 ‚Skrysztalone' K, P, PNU; ‚Skrzysztalone' Pdr.

Str. 27.

V. Z GŁAZU NA GŁAZ...

K, 157; Pdr TgI 1891, I, 150; PIV, 213; PNUII, 227.

Str. 27 w. 1 ‚stanęłam' Pdr, P, PNU; ‚stanąłem' K.
» — » 2 ‚nocy' K, P, PNU; ‚śmierci' Pdr.
» — zam. w. 8 ‚Depcę je. Co mi przepaść? Co śmierć? — jestem duchem' Pdr.
» — w. 8 ‚jestem tylko' P, PNU; ‚gardzę — jestem' K.
» — » 10 ‚na' K, P, PNU; ‚przez' Pdr.

Str. 28.

VI. OCIERAM CZOŁO...

K, 157; Pdr TgI 1891, I, 51; PIV, 215; PNUII, 228.

Str. 28 w. 2 ‚nawała' K, P, PNU; ‚konnica' Pdr.
» — » 5 ‚wód' K, P, PNU; ‚jej' Pdr.
» — » 7 ‚Rzuca się' brak w Pdr.
» — » — ‚droga w otchłań' K, P, PNU; ‚droga z zodjaku w otchłań' Pdr.
» — zam. w. 8 ‚Tabun pędzi, wskróś za nią rzucają się świty' Pdr.
» — w. 11 ‚noc' K, P, PNU; ‚mrok' Pdr.
» — » 14 ‚ujrzał' K, P, PNU; ‚widział' Pdr.

Str. 29.

VII. SZUM I PĘD...

K, 158; Pdr TgI 1891, I, 150; PIV, 217; PNUII, 229.

Str. 29 w. 2 ‚Huk wojny, walka' K, P, PNU; ‚Wojna... szturm... palba' Pdr.
» — » — ‚srebrnych' K, P, PNU; ‚srebrne' Pdr.
» — » 3 ‚pękł i' K, P, PNU; ‚pęka' Pdr.
» — zam. w. 7—8:
‚Stoję z pobladłą twarzą i w piersi mam łkanie,
A i w źrenicy mi wieje szata Boga biała' Pdr.
» — zam. w. 9 ‚I dziw! Nawskróś chorału wieczności i bezdna' Pdr.
» — w. 10 ‚w dali stłumione' K, P, PNU; ‚jakieś dalekie' Pdr.
» — » 11 ‚Jakie... noc' K, P, PNU; ‚Które niesie przez pole noc' Pdr.
» — » — ‚i' K, P, PNU; ‚a' Pdr.
» — » 12 ‚w łąkach nawskróś' K, P, PNU; ‚po łąkach wskróś' Pdr.
» — » 13 ‚żniwiarzy' K, P, PNU; ‚z snopami' Pdr.

Str. 29 zam. w. 14 ‚Jak fale żyta szumią, jak w nich krążą kosy‘ Pdr.

Str. 30.

VIII. ZNAM CIĘ, FALO...

K, 159; Pdr TgI 1891, I, 151; PIV, 218; PNUII, 230.

Str. 30 w. 4 ‚zwycięstwo‘ K, P, PNU; ‚wielki bunt‘ Pdr.
» — » 5 ‚I w huku twoim słyszę‘ P, PNU; ‚Słyszę w huku twoim‘ Pdr; ‚W huku twoim ja słyszę‘ K.
» — zam. w. 6 ‚Spartakus, Grachus, Bruno — wszechludów prorocy‘ Pdr.
» — » w. 8 ‚Fala głów, serc i czynów o skałę rzucona‘ Pdr.
» — » w. 9 ‚Lucifer, twój słyszę pęd skrzydeł gromowy‘ Pdr.
» — » w. 14 ‚W swym wzlocie i w swej kaźni zawsze świeży, nowy‘ Pdr.
» — data w Pdr.

Str. 31.

IV. NA JEZIORZE.

Str. 33.

I. O ZACHODZIE.

K, 160; Pdr BW 1891, III, 363; PIV, 221; PNUII, 193.

Str. 33 w. 1 ‚toń‘ K, P, PNU; ‚dal‘ Pdr.
» — » 2 ‚rubinowej‘ PNU; ‚szmaragdowej‘ K, Pdr, P.
» 34 ‚Chiemsee‘ brak w PNU.

Str. 35.

II. BARKA.

K, 161; Pdr BW 1891, III, 363; PIV, 223; PNUII, 195.

Str. 35 w. 17 ‚kędyś‘ K, P, PNU; ‚niebios‘ Pdr.
» — zam. w. 22 ‚Ta barka cicha niesie‘ Pdr.

Str. 36 w. 7 ‚Odarty‘ K, P, PNU; ‚Obdarty‘ Pdr.
» — » 21 ‚wiosło‘ K, P, PNU; ‚barka‘ Pdr.
» — » 22 ‚A barka‘ K, P, PNU; ‚I cicho‘ Pdr.
» — » 23 ‚odmuchnął‘ P, PNU; ‚odmuchnąć‘ K, Pdr.
» — zam. w. 24 ‚Zwianą na wód błękicie‘ Pdr.
» — po w. 26: ‚I gdyby silnie napiął wzrok,
Jak łucznik łuk napina,
Dojrzałby, gdzie się czerni rok,
Dzień skonu i godzina‘ Pdr.
» — zam. w. 28—30:
‚Po modrych wód upłazie,
Słyszałby cichy, cichy młot,
Co napis kuje w głazie‘ Pdr.
» 37 w. 1 ‚któż, K, P, PNU; ‚kto‘ Pdr.
» — zam. w. 3 ‚I róże pachną i śmiech drga‘ Pdr.
» — w. 7 ‚jego‘ K, P, PNU; ‚z szumem‘ Pdr.
» — » 10 ‚zakręcił‘ K, P, PNU; ‚I skręcił‘ Pdr.
» — » 13—16 brak w Pdr.

Str. 38.

III. U STAREJ TAMY.

K, 164; Pdr BW 1891, III, 363; PIV, 227; PNUII, 199.

Str. 38 w. 1 ‚łęk‘ P, PNU; ‚łąk‘ K, Pdr.
» — zam. w. 5 ‚Zapadłe piersi ledwie tchną‘ Pdr.
» — w. 7 ‚wyschłych‘ K, P, PNU; ‚zwiędłych‘ Pdr.
» — » 11 ‚W schylonych grzbietach‘ K, P, PNU; ‚W schylonym grzbiecie‘ Pdr.
» — » 16 ‚nawet‘ Pdr, PNU; ‚pewno‘ K, P.
» — » 19 ‚muszą‘ K, P, PNU; ‚chcą ten‘ Pdr.
» 39 » 7 ‚stają‘ Pdr; ‚stoją‘ K, P, PNU.
» — zam. w. 9 ‚Za tym ogromnym pędem wód‘ Pdr.

Str. 40.

IV. A FALA PŁACZE...

K, 166; Pdr BW 1891, III, 363; PIV, 227; PNUII, 202.

Str. 40 w. 11 ‚płynę' K, P, PNU; ‚wstałam' Pdr.
» — » 14 brak w K, P.
» — zam. w, 14 ‚I czuję obłudną rosy łzę' Pdr.
» — w. 16 ‚śpieszę' K, P, PNU; ‚skarżę' Pdr.
» — zam. w. 17 ‚Choć świtu nie obaczę' Pdr.
» — w. 18 ‚szarej, cichej' K, P, PNU; ‚cichej, szarej' Pdr.
» — zam. w. 19 ‚Na cichem, szarem nocy tle' Pdr.
» — w. 20 ‚płacze, płacze' Pdr, PNU; ‚płacze' K, P.
» — ‚Gmunden' brak w Pdr, PNU.

Str. 41.

V. NA STARYM CMENTARZU.

Str. 43.

I. PRZEJRZYSTY LETNIEJ NOCY CIEŃ...

K, 167; PIV, 231; PNUII, 207.

Str. 44 w. 2 ‚Urwany' K, P; ‚Urwanym' PNU.
» 45 » 6 ‚uchowaj' P, PNU; ‚zachowaj' K.
» — » 17 ‚tli' P, PNU; ‚lśni' K.
» — » 22 ‚czaszka' K, PNU; ‚czaszkę' P.
» — » 28 ‚Wydłuża' PNU; ‚Wyciąga' K, P.

Str. 46.

II. NA GROBIE RYCERZ...

K, 171; PIV, 235; PNUII, 211.

Str. 47 ‚Salzburg' brak w PNU.

Str. 49.

VI. Z MOJEJ BIBLII.

Str. 51.

I. NIE W DOMU SZCZĘŚCIA...

K, 174; PIV, 239; LD, 123; PNUV, 5.

Str. 51 w. 3 ‚Jan' K, LD; ‚Jam' P, PNU.

Str. 51 w. 4 ‚przyszłości w zabłysku' K, LD; ‚w przyszłości zabłysku' P, PNU. Mimo późniejszej daty druku PNU, uważamy tekst LD za poprawniejszy, gdyż PNU zgadza się zupełnie z PIV, gdy tymczasem LD, późniejsze od PIV, ma 2 poprawki; widocznie więc PNU przedrukowano dosłownie z PIV.

Str. 52.

II. KTÓRY MA ZŁOTY KLUCZ...

K, 174; PIV, 241; LD, 124; PNUV, 3.

Str. 52 w. 15 ‚A' K, LD; ‚I' P, PNU.

Str. 53.

III. ZACHOWAJ SŁOWO...

K, 175; PIV, 243; LD, 125; PNUV, 4.

Str. 53 w. 8 ‚wywala' PNU; ‚powala' K, P, LD.

Str. 54.

IV. KTO KRZYWDĘ PŁODZI...

K, 175; LD, 126.

Str. 54 w. 7 ‚otworzy' LD; ‚roztworzy' K.

Str. 55.

V. GDYBYM...

K, 176; PIV, 245; LD, 127; PNUV, 6.

Str. 55 w. 1 ‚złota' LD; ‚srebra' K, P, PNU.
» — » 2 ‚w glinę' K, LD; ‚glinę' P, PNU.
» — » 4 ‚i przeciwko' P, PNU, LD; ‚mój i przeciw' K.
» — » 6 ‚zostanę' LD; ‚się stanę' K, P, PNU. Tekst LD uważamy za poprawniejszy z powodów, wyłuszczonych wyżej pod nr. I.

Str. 56.

VI. GNIEW BARANKOWY...

K, 177; PIV, 247; LD, 128; PNUV, 7.

Str. 57.

VII. A CI, CO GINĄ...

K, 177; PIV, 249; LD, 129; PNUV, 8.

Str. 58.

VIII. W PIEKLE MĄK DŁUGICH...

K, 177; LD, 130.

Str. 59.

IX. NIECHAJ SIĘ LUDY...

K, 178; PIV, 251; LD, 131; PNUV, 9.

Str. 59 w. 3 ‚polne' K, LD; ‚małe' P, PNU.
» — » 6 ‚nakarmić ma' K, LD; ‚ma nakarmić' P, PNU.

Str. 60.

X. GDZIE JEST TEN GROM...

K, 178; PIV, 253; LD, 132; PNUV, 10.

Str. 60 w. 4 ‚uzieleni' LD; ‚rozzieleni' K, P, PNU.

Str. 61.

XI. JESZCZE ODKŁADAM...

K, 179; PIV, 255; LD, 133; PNUV, 11.

Str. 61 w. 5 ‚liczy' LD; ‚bierze' K, P, PNU.
» — » 8 ‚tą' LD; ‚te' P, PNU.

Str. 62.

XII. NA TWEJ MI SZACIE...

K, 180; PIV, 257; LD, 134; PNUV, 2.

Str. 63.

VII. LEX.

Str. 65.

*I. NA PROGU RAJU.

Pdr Pr 1891, 428.

Str. 67.

*II. MANAVADHARMASASTRA.

Pdr Pr 1891, 428.

Str. 67 tytuł w Pdr ‚Avadana-Sastra'.

Str. 70.

*III. SZEKINAH.

Pdr Pr 1892, 331.

Str. 73.

**IV. SI QUIS DIXERIT...

A, własność p. Stefana Dembego.

Str. 73 pod tytułem w A ‚Conc. Trid.'. Dodatek ten jednak wykreślono z uwagi, że formuła jest ogólną, a nie przywiązaną jedynie do soboru Trydenckiego.

Str. 75.

VIII. LINIE I DŹWIĘKI.

Motto.

LD, 1.

Str. 77.

I. PRZYGRYWKA.

LD, 5.

Str. 78.

II. DO ZIEMI.

LD, 7.

Str. 81.

III. LIPY KWITNĄ...

I.

A, k. 150; Pdr Z 1896, nr. 3; LD, 17; NP, 169.

Str. 81 w. 2 ‚poprzez' Pdr, A, NP; ‚poza' LD.
» — » 3 ‚porannej' Pdr, A, NP; ‚jutrzennej' LD.
» — » 6 ‚prastara' A, NP; ‚kruszwicka' LD; ‚piastowa' Pdr.
» — » 8 ‚siny' A, LD, NP; ‚modry' Pdr.
» — » 9 ‚w sinym' A, LD, NP; ‚w modrym' Pdr.
» — » 10 ‚widać' A, LD, NP; ‚stoją' Pdr.
» — » 13 ‚gości duchy' A, LD, NP; ‚goście druhy' Pdr.
» — » 16 ‚drogi' A, LD, NP; ‚sadów' Pdr.
» 82 » 5 i 6 ‚spojrzał' A, LD, NP; ‚przejrzał' Pdr.
» — » 7—10 brak w Pdr.
» — zam. w. 8 ‚Puchy kwietne lecą poza płoty' LD.
» — w. 9 ‚porannej' A, NP; ‚jutrzennej' LD.
» — » 10 ‚w słońcu' A, NP; ‚leci' LD.

Str. 82.

III. II.

A, k. 152; Pdr St 1895, nr. 1; przedruk I strofy w WMł, 1902, 101; LD, 19; NP, 171.

Str. 83 w. 1 i 3 ‚bożej' A, LD, NP; ‚bratniej' Pdr.
» — » 4 ‚bratni' A, LD, NP; ‚zgodny' Pdr.

Str. 83.

III. III.

A, k. 154; Pdr Z 1896, nr 4; LD, 21; NP, 173.

Str. 83 w. 26 ‚was' Pdr A, NP; ‚dziś' LD.
» — » 28 ‚nasze' A, NP; ‚ciernie' LD; ‚ostre' Pdr.
» 84 » 9 ‚dawne' Pdr, A, NP; ‚ciche' LD.
» — » 14 ‚cierniem' Pdr, A, NP; ‚chwastem' LD.

Str. 84.

III. IV.

A, k. 155; Pdr Z 1896, nr. 4; LD, 23; NP, 175.

Str. 84 w. 24 ‚w kwieciu' A, Pdr, NP; ‚w kwiecie' LD.
» — » 25 ‚życia' A, LD, NP; ‚młodości' Pdr.
» — » 28 ‚zórz' A, LD, NP; ‚wód' Pdr.
» 85 » 7 ‚tu' A, LD, NP; ‚mogło' Pdr.
» — zam. w. 8 ‚W ten szpaler cichy, stary' Pdr.
» — » » 16 ‚Bezczynnie, cicho leżą' Pdr.

Str. 85.

III. V.

A, k. 157; LD, 25; NP, 177.

Str. 86 zam. w. 4 ‚Każdego wieczoru' LD.
» — w. 10 ‚ług'; ‚jug' A, LD, NP.
» — » 12 ‚z wieży' A, NP; ‚wszystkie' LD.
» — » 22 ‚zwolna' A, NP; ‚czarny' LD.
» — » 23 ‚ta' A, NP; ‚jej' LD.

Str. 86.

III. VI.

AK 5154; A, k. 158; LD, 27; NP, 179.

Str. 86 w AK tytuł: ‚Toast', pod tytułem: ‚Al. Świętochowskiemu'.
» 87 zam. w. 3 ‚Co w puhar młodości tak dzwonią jak w spiż' AK.
» — w. 4 ‚I... martwych' A, LD, NP; ‚Co... chmurnych' AK.
» — zam. w. 9—12 w AK w. 17—20.
» — w. 12 ‚co stroi ją duch' A; ‚za kwietny serc puch' LD, NP.
» — » » 13—20 w AK:

‚I w ręce twe piję, o druhu ty nasz,
Co w pracy przedświtu w południe już trwasz,
Co w kwietne ugory wodziłeś ten rój
I z nowych pożytków nosiłeś plon swój!

I w ręce twe piję i leję ci w kruż,
W dębowy liść winion i w młodych kwiat róż,
Wysoko ty w słońce potrafisz go wznieść
Za starej pasieki i całość i cześć!‘

Str. 87 w. 14 ‚los-grom‘ A; ‚czas-grom‘ LD.

Str. 88.

IV. MEMU MIASTU.

LD, 31.

Str. 90.

V. ADESSO PARLA.

Pdr KW 1887, nr. 218; LD, 35.

Str. 90 pod tytułem w Pdr ‚Michał Anioł‘. Wydawca miał pod ręką »Rime di Michelangiolo Buonarotti il Vecchio col commento di G. Biagioli. Parigi 1821«, słów jednak cytowanych w tytule nie udało się odnaleźć. »Adesso parla« przypomina jedynie ostatnie słowa odpowiedzi Michała Anioła na epigram Strozzego (Soppra la statua della Notte): »...deh! parla basso!«

» — w. 2 ‚Który tam‘ LD; ‚Kiedy tak‘ Pdr.
» — » 11 ‚domu‘ LD; ‚dawnej‘ Pdr.
» — » 14 ‚starą‘ LD; ‚złotą‘ Pdr.
» — » 19 ‚Rozbudź im‘ LD; ‚O, rozbudź‘ Pdr.
» 91 » 5 ‚zbożowych pól‘ LD; ‚zagonów twych‘ Pdr.
» — » 6 ‚modre‘ LD; ‚srebrne‘ Pdr.
» — » 12 ‚sennych‘ LD; ‚silnych‘ Pdr.
» — » 13 ‚Daj im‘ LD; ‚O, daj‘ Pdr.
» — » 20 ‚Otrzymać‘ LD; ‚Dobywać‘ Pdr.

Str. 92.

VI. FATUM DO LYKOFRONA.

Pdr Pr 1888, 597; LD, 53.

Str. 93 w. 4 ‚bytu‘ LD; ‚ducha‘ Pdr.

Str. 94 w. 13 ‚ukrytem‘ LD; ‚zakrytem‘ Pdr.
» — » 16 ‚wszech-świetlącą‘ LD; ‚wszech-tworzącą‘ Pdr.

Str. 95.

VII. »NON DOLET«.

LD, 61.

Str. 97.

VIII. KONIEC WIEKU.

LD, 73.

Str. 102.

IX. DUM SPIRO — SPERO...

LD, 81.

Str. 104.

X. NIE, NIE JESTEŚMY...

LD, 119.

Str. 105.

XI. SĄ LATA WIELKIE...

Pdr Kr (Przegląd Literacki) 1890, nr. 1; LD, 135.

Str. 105 tytuł w Pdr ‚Na nowy rok‘.

» — w. 4 ‚pszenicznie‘ Pdr; ‚pszeniczne‘ LD.
» — » 6 ‚a‘ LD; ‚i‘ Pdr.
» — » 7 ‚Ale są inne‘ LD; ‚Są inne lata‘ Pdr.
» — » 10 ‚i w blask szczerozłoty‘ LD; ‚w przyszłości blask złoty‘ Pdr.
» — po w. 12:

‚Na nowy zagon, na dział w polu nowy
Idziem, nie widząc ponad sobą słońca.

Ale już brzask się rozbudza perłowy,
I pierwsze róże sypie jutrznia drżąca

Na lasów naszych pochylone głowy...
W mroczne powietrze skrzydło dnia już trąca.
I ośpiewały już skowronki boże
Sercom i myślom wschód blizki i zorzę'. Pdr.

Str. 106.

XII. KTO DLA SIEBIE PRACUJE...

LD, 139; przedruk WMł 1902, 164.

Str. 107.

XIII. PRZED ŚWITEM.

LD, 151.

Str. 108.

XIV. BRACIOM PIEŚNIARZOM.

A, k. 101; KNP, k. 100; Pdr Tydzień (dod. do Kur. Lw.) 1897, nr. 1; LD, 153; NP, 117; WP³, 335.

Str. 108 tytuł w LD ‚Dekadentom'.
» — w. 3 i 4 ‚są' NP, WP; ‚te' A, K, Pdr, LD.
» — » 5 ‚są' A, K, Pdr, NP, WP; ‚te' LD.
» — » 6 ‚są' NP, WP; ‚te' A, K, Pdr, LD.
» — » 7 ‚skróś' A, K, WP, NP; ‚wskróś' Pdr, LD.
» — » 8 ‚sen je oniemi' A, K, NP; ‚ludzie śpią niemi' Pdr, WP, LD.
» — » 12 ‚huczeć' NP, LD, WP; ‚huczyć' A, K, Pdr.
» — » — ‚w boru' A, K, NP, WP; ‚w stepie' Pdr, LD.
» — » 14 ‚zdepce' A, K, LD, NP, WP; ‚depce' Pdr.
» — » — ‚nawalna moc' A, K, NP; ‚moc ślepa i' Pdr, LD, WP.
» — » 15 ‚rwanych' A, Pdr, LD, NP, WP; ‚mocnych' K.
» — zam. w. 17 ‚Nie nam miłosną lutnię stroić wstęgą' WP.
» — w. 17 ‚lutnię' A, K, NP; ‚lirę' Pdr, LD.

Str. 108 w. 18 ‚niby' A, K, Pdr, NP, LD; ‚jako' WP.
» — » 23 ‚w łzach' A, K, NP, WP; ‚z łez' Pdr, LD.
» 109 » 2 ‚serc próchnem' A, K, Pdr, NP, LD; ‚próchnem serc' WP.
» — » 3 ‚o świty' A, K, Pdr, LD, NP; ‚o wolność' WP.
» — » 6 ‚od niej przyszłe już się' A, K, Pdr, LD, NP; ‚jutra już od niej się' WP.
» — » 7 ‚jutrzenką' A, K, Pdr, LD, NP; ‚proroctwem' WP.
» — » 8 ‚w świat' A, K; ‚nam' Pdr, LD, NP, WP.

Str. 110.

XV. NA LIBANIE.

A, k. 78; Al; K, 80; LD, 155; NP, 91.

Str. 110 w. 8 ‚idę' Al, LD, NP; ‚będę' A, K.
» — » 7 ‚koleją' A, Al, K, NP; ‚kolejno' LD.
» — zam. w. 8 ‚Allah niech mu w tej drodze towarzyszy!' Al, LD.
» — w. 10 ‚z daleka' A, K, NP; ‚pozna i' Al, LD.
» — » 11 ‚tym' A, K, NP; ‚gdzieś' Al, LD.
» — » 12 ‚czy' A, K, NP; ‚że' Al, LD.
» — zam. w. 17 ‚Ale ja, martwy, chcę krzywdy łańcuchy' Al; ‚Ale ja czuć chcę mej ziemi łańcuchy' LD.
» — w. 18 ‚Ja chcę' A, K, NP; ‚Czuć chcę' Al; ‚Chcę im' LD.
» — » 19 ‚Ja chcę' A, K, NP; ‚Chcę ich' Al; ‚Chcę je' LD.
» — » 20 ‚Konać z wściekłości chcę' A, K, NP; ‚Opadać głową w grób' Al, LD.
» 111 zam. w. 21 ‚To za warunek w testament mój kładę' Al; ‚Ten więc warunek w testament mój kładę' LD.
» — w. 25 ‚Niech przyjdzie w ten gaj' A, K, NP; ‚W gaj niechaj przyjdzie' Al, LD.

Str. 111 po w. 28:

(I znów zobaczę zdeptane posiewy
(Znów dym) Płonących grodów znów dym mnie [otoczy,
(Znów) I wrzask niemowląt zatarga mi trzewy,
I gwałt przez branki ciągnionych warkoczy,
Sprosne w meczetach usłyszę znów śpiewy,
Gdy kolba w gardziel bezbronnym krzyk wtłoczy,
I wstyd i klęskę waszą... I (znów) z żywemi
Żyw, znów czuć będę, zhańbionej syn ziemi)‘ A.

» — w. 30 (Głowa) ‚Czaszka‘ A.
» — zam. w. 30 ‚Oczy umarłe pod niebo otworzy‘ Al; ‚Oczy umarłe na gwiazdy otworzy‘ LD.
» 112 w. 6 ‚A‘ A, Al, K, NP; ‚I‘ LD.
» — » 7 ‚I‘ A, Al, K, NP; ‚A‘ LD.
» — » 12 ‚o krzywdzie‘ A, K, NP; ‚o wrogu‘ Al, LD.
» — » 14 ‚obnaży‘ A, K, NP, LD; ‚wypali‘ Al.
» — po w. 20:

(I znów zobaczę stargane namioty,
I szubienice sterczące i pale,
I błysk bagnetów oślepi mnie złoty,
I szczekające usłyszę szakale,
Zobaczę usta zbielałe z spiekoty,
Na bojowisku ran ssące korale,
I ból, i mękę, i śmierć, i z żywemi
Żyw, znów czuć będę niedolę mej ziemi)‘ A.

» — w. 22 ‚głucho‘ A, K, NP; ‚cicho‘ Al, LD.
» — » 32 ‚makowe‘ A, Al, LD; ‚majowe‘ K, NP.
» — » — ‚(Poczem) A zaś‘ A.
» 113 » 2 ‚na niebie‘ A, K, NP; ‚gwiaździsty‘ Al, LD.
» — » — ‚swe‘ A, K, Al, NP; ‚kół‘ LD.
» — » 4 ‚ciemność‘ A, K, Al, NP; ‚lazur‘ LD.
» — » 7 ‚w szare‘ A, K, Al, NP; ‚serce‘ LD.
» — » 8 ‚nawykną‘ A, K, NP; ‚przywykną‘ Al, LD.

Str. 113 w. 12 ‚Ranny swój hejnał‘ A, K, NP; ‚Hejnał swój ranny‘ Al, LD.
» — » — ‚lecz‘ A, K, Al, LD; ‚a‘ NP.
» — » 14 ‚(I pęknie moja kopułka) Lecz gdy pękniętej kopułki‘ Al.
» — » — ‚pękniętej‘ A, K, Al, NP; ‚spękanej‘ LD.
» — » 17 ‚wysrebrzoną‘ A, K, Al, NP; ‚srebrniejącą‘ LD.
» — » 18 ‚syn mój trzeci‘ A, K, Al, NP; ‚mój najmłodszy‘ LD.
» — » 19 ‚i one kwieciste‘ A, K, NP; ‚i niechaj zroszone‘ Al, LD.
» — » 20 ‚ów‘ K, Al, NP; ‚bzów‘ A, LD.
» — » 24 ‚wzruszy ojcowski‘ A, K, NP; ‚zlęknie ojcowy‘ Al, LD.
» — zam. w. 30 ‚A gdy powieje (uderzy LD) krzyk w grody i sioła‘ Al, LD.
» — w. 32 ‚I‘ A, K, NP; ‚Gdy‘ Al, LD.
» — » 33 ‚I‘ A, K, Al, NP; ‚Gdy‘ LD.
» 114 » 1 ‚do mego‘ K, NP; ‚do grobów‘ Al, LD.
» — » 2 ‚w pokoju‘ A, K, NP; ‚w spokoju‘ Al, LD.
» — » 3 ‚śpi ta ziemia‘ A, K, NP; ‚ta ziemia śpi‘ Al. LD.
» — » 4 ‚składam‘ A, K, NP; ‚kładę‘ Al, LD.

Str. 115.

XVI. TRĘBACZ.

K, k. 18; LD, 161; Dr; NP, 23.

Str. 116 w. 14 ‚I pieśnią‘ K, Dr, NP; ‚Hejnałem‘ LD.
» — » 23 ‚I‘ K, Dr, NP; ‚Więc‘ LD.
» — » 28 ‚Ale‘ K, Dr, NP; ‚Chociaż‘ LD.
» — » 31 ‚hasło‘ K, Dr, NP; ‚życie‘ LD.
» 117 » 1 ‚i‘ K, Dr, NP; ‚a‘ LD.
» — po w. 4: ‚Pierzchają cienie smętnych mar,
Nadzieja precz je spycha,

I nowy, męski życia czar
Pierś z nową siłą wdycha.
I człek już człeku brat a druh,
Da swoim duszę całą...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Chociaż ułomne ciało'. LD.

Str. 117 w. 12 ‚Chociaż' K, Dr, NP; ‚Ale' LD.

» — po w. 12:

‚I słucha ów, i słucha ten.
Co trębacz trąbi stary,
I wraca ludzinm piękny sen,
Ogromne wstają mary.
I już im mierznie miękki puch,
Tak serce w nich wezbrało...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Chociaż ułomne ciało'. LD.

Str. 118.

XVII. PIEŚŃ PRACY.

LD, 165; LCh, 152; Lk; WP³, 344. Tytuł w LCh i WP ‚Hejnał'.

Str. 118 w. 3 ‚wieść nam' LCh, Lk, WP; wiedźmy' WP.
» — » 4 ‚płacić' LCh, Lk, WP; ‚płaćmy' LD.
» — » 6 ‚nasza klęska' LCh, Lk, WP; ‚nasze klęski' LD.
» — » 7 ‚Zamierzchła noc, zastygły' LCh, Lk, WP; ‚Martwota stara, stary' LD.
» — po w. 7 ‚Krzywd starych zmierzch i noc' LD.
» — w. 8 ‚życia ruch' WP; ‚życie, ruch' LCh; ‚ich życie, ruch' Lk; ‚światło, ruch' LD.
» — » 9 ‚hasło-duch' LCh, Lk, WP; ‚hasło — bratni duch' LD.
» — po w. 9: ‚A miłość — nasza moc' LD.
» — w. 12 ‚światła' LCh, Lk, WP; ‚jutra' LD.
» — » 13 brak w LD.
» — zam. w. 14—17:

‚A wrogi nasze — nędza, cień,
A bronie nasze — chleb i dzień,
A sztandar — żywy trud...
A pole nasze — duchów bój,
A szańce nasze — pracy znój,
A tryumf — bratni lud!' LD.

Str. 119.

XVIII. DŹWIĘK JEDYNY...

LD, 185.

Str. 121.

IX. PO DRODZE.

Tytuł w Pdr: ‚Z podróżnej teki'.

Str. 123.

I. INWOKACYA.

Pdr BW 1901, II, 346; Drb, 76; WP³, 383.

Str. 123 w. 7 ‚I' WP; ‚A' Pdr, Drb.
» — » 8 ‚pochylonem' WP; ‚przychylonem' Pdr, Drb.
» — » 18 ‚trzewa' WP; ‚drzewa' Pdr, Drb.
» 124 » 11 ‚błogich' WP; ‚cichych' Pdr, Drb.

Str. 125.

II. NA JEZIORZE.

Pdr BW 1901, II, 349; Drb, 80; WP³, 386.

Str. 126.

III. W PUSTELNI.

Pdr BW 1901, II, 349; Drb, 81.

Str. 128.

IV. W BŁYSKAWICZNYM POCIĄGU.

Pdr BW 1901, II, 351; Drb, 83.

Str. 130 w. 14 ‚kuszą' Pdr; ‚krzyczą' Drb.
» — » 22 ‚mnie' Drb; ‚nas' Pdr.

Str. 131.

V. W CICHEJ DOLINIE.

Pdr BW 1901, II, 355; Drb, 87.

Str. 131 po w. 4: ‚Gwiazdy rozbłysły wysoko,
By objąć cichą dolinę‘. Pdr.

Str. 133.

X. SONETY PROWANSALSKIE.

Drb, 91—97.

Str. 143.

XI. URBS AVINIONENSIS.

Str. 145.

I. URBS AVINIONENSIS.

Pdr KW 1894, nr. 35; Drb, 101.

Str. 147.

II. MÓJ TRUBADUR.

Pdr TgI 1895, I, 83; Drb, 103.

Str. 147 w. 5—8 brak w Pdr.
» 148 zam. w. 21 ‚Na pierś tuli swą gitarę‘ Pdr.
» — w. 22 ‚Aby‘ Drb; ‚Żeby‘ Pdr.
» — » 24 ‚z świstem‘ Drb; ‚z łkaniem‘ Pdr.
» — pod utworem w Pdr ‚Awinion‘.

Str. 149.

III. JACQUEMARD I JEGO ŻONA.

Pdr BW 1899, I, 84; Drb, 106.

Str. 149 tytuł w Pdr ‚Jacquemard i Jacquemarde‘.
» — w. 6 ‚szumiąc‘ Drb; ‚z niemi‘ Pdr.
» — » 7 ‚w Awinionie‘ Drb; ‚nie widziano‘ Pdr.
» — » 8 ‚Nie widziano‘ Drb; ‚W Awinionie‘ Pdr.
» — » 12 ‚Biją raźno‘ Drb; ‚Raźno biją‘ Pdr.
» 150 » 6 ‚nikną‘ Drb; ‚miną‘ Pdr.

Str. 151.

IV. NA ULICY.

Pdr BW 1899, IV, 483; Drb, 108.

Str. 151 tytuł w Pdr ‚W ulicy‘.
» — w. 1 ‚Starych‘ Drb; ‚Zmierzchłych‘ Pdr.
» — » 6 ‚siwą‘ Drb; ‚wyschłą‘ Pdr.
» — » 9 ‚z staroświecka‘ Drb; ‚staroświecki‘ Pdr.
» — » 13 ‚Ba‘ Drb; ‚Tak‘ Pdr.
» — » 17—20 w Pdr po str. 152 w. 26.
» — zam. w. 17 ‚Podniósł palec długi, cienki‘ Pdr.
» — w. 20 ‚kartką‘ Drb; ‚karta‘ Pdr.
» — » 21 ‚jak tam słońce świeci‘ Drb; ‚aż gdzie
świeci słońce‘ Pdr.
» 152 zam. w. 6 ‚I szmaragdy i djamenty‘ Pdr.
» — » » 8 ‚Złotnik siedział z ważką w ręce‘
Pdr.
» — » w. 11—12:
‚Dawno, dawno to już było,
Król Młot wtedy był na tronie‘ Pdr.
» — » 13 ‚najeźdzca‘ Drb; ‚od roku‘ Pdr.
» — » 16 ‚ostre‘ Drb; ‚jasne‘ Pdr.
» — » 17 ‚szedł nurzać‘ Drb; ‚zanurzał‘ Pdr.
» — » 19 ‚oczy dzikie‘ Drb; ‚dzikie oczy‘ Pdr.
» — » 23 ‚Podniósł stary‘ Drb; ‚Wyprostował‘ Pdr.
» — » 26 ‚mu błysła‘ Drb; ‚błysnęła‘ Pdr.
» 153 zam. w. 2 ‚W mętnych oczach mu się łamie‘
Pdr.
» — » w. 3 ‚I tak stoim pod arkadą‘ Pdr.
» — w. 5 ‚z szeptem‘ Drb; ‚nagle‘ Pdr.
» — » 6 ‚Jakby powiał‘ Drb; ‚Szeptem jako‘ Pdr.

Str. 154.

V. KRZYŻ GUILLERMINA.

Drb, 111.

Str. 159.

VI. NA GHETTO.

Drb, 116.

Str. 162.

VII. NA GOTYCKIEJ SZYBIE.

Drb, 120.

Str. 165.

VIII. DWA GROBOWCE.

Pdr TgI 1896, II, 821; Drb, 123.

Str. 165 tytuł w Pdr ‚Za przykładem bogów‘.
» — w. 7 ‚stare‘ Drb; ‚dawne‘ Pdr.
» — » 10 ‚Kwieciem‘ Drb; ‚Szczytem‘ Pdr.
» — » 12 ‚biały‘ Drb; ‚stary‘ Pdr.
» — zam. w. 13—14:
‚Z bizanckiego już portyku
Wskróś romańskiej nawy świeci‘ Pdr.
» — w. 15 ‚stare‘ Drb; ‚ciemne‘ Pdr.
» — » 16 ‚Przemisterny‘ Drb; ‚Marmurowy‘ Pdr.
» 166 » 2 ‚Ta nam‘ Drb; ‚Nam ta‘ Pdr
» — » 3 ‚się rozparła‘ Drb; ‚pcha się oto‘ Pdr.
» — » 6 ‚Patra Marka‘ Drb; ‚ani Marka‘ Pdr.
» — » 14 ‚Szyldkretowa‘ Drb; ‚Na Vigilat‘ Pdr.
» — zam. w. 27 ‚Boć czy sterczy to pod niebo‘ Pdr.
» — w. 28 ‚wszystko‘ Drb; ‚leży —‘ Pdr.
» 167 po w. 2: ‚Uśmiechnęli się do siebie
Pater Rufus z Agricolą,
Toż na twarze swe poczciwe,
Nie na kamień patrzeć wolą‘ Pdr.
Tu następują w Pdr w. 19–22 ze str. 166.
» — w. 2 ‚Przeciw siebie‘ Drb; ‚We dwa rzędy‘ Pdr.
» — zam. w. 3 ‚W dobrem mieście Awinionie‘ Pdr.
» — w. 5 ‚Już‘ Drb; ‚Ot‘ Pdr.
» — » 11 ‚w tej‘ Drb; ‚wśród‘ Pdr.
» — » 16 ‚w blade róże‘ Drb; ‚w szmaragd, róże‘ Pdr.
» — » 17 ‚słońca‘ Drb; ‚złota‘ Pdr.
» — zam. w. 18 ‚Blaski sieje po marmurze‘ Pdr.

Str. 167 w. 21 ‚starych‘ Drb; ‚dawnych‘ Pdr.
» 168 zam. w. 7—8:
‚I nikt nie wie, gdzie i kiedy
Sięga bracka tabakiera‘ Pdr.
» — » w. 9—12:
‚Idą z światłem, z baldachimem,
To umykaj na bok sznury,
Ba, z chorągwią umknij nawet,
Byś nie strącił tej struktury‘ Pdr.
» — w. 13 ‚krawcowie‘ Drb; ‚konfratry‘ Pdr.
» — zam. w. 17—18:
‚Co nam tutaj ma wśród bractwa
Róść pod pułap nakształt grzyba‘ Pdr.
» — w. 22 ‚jedna jeszcze‘ Drb; ‚znowu ciężka‘ Pdr.
» — zam. w. 33 ‚Przez kapliczne odrzwia wązkie‘ Pdr.
» 169 w. 1 ‚W kącie‘ Drb; ‚pięknie‘ Pdr.
» — zam. w. 3 ‚Bractwo zacne, z dawna znane‘ Pdr.
» — w. 4 ‚A ich honor‘ Drb; ‚Honor u nich‘ Pdr.
» — » 5 ‚Ułożyli‘ Drb; ‚Więc złożyli‘ Pdr.
» — po w. 6:
‚Zaczem wyszli procesyją
Z brackiem światłem przez kaplicę
I nikt nosa nie rozbijał
O kamienną szubienicę‘ Pdr.

W Pdr czytamy pod ostatnim wierszem utworu następujące objaśnienie: »Jeden z grobowców tych umieszczony w zakrystyi katedry »Notre Dame des Doms« — drugi w Ville-Neuve w pobliżu Amiens pomieszczony w klasztorze mniszek tamtejszych między popiersiami na składzie«. Jedna i druga wiadomość wymaga sprostowania. Wspaniały pomnik Jana XXII znajduje się w *kaplicy* obok zakrystyi, a co się stało z pomnikiem Benedykta XII, nie wiadomo. W Ville-

neuve-lès-Avignon (nie w pobliżu Amiens) w Kartuzyi, w kaplicy św. Trójcy, znajdował się pomnik nie Benedykta XII, lecz założyciela jej, Inocentego VI, obecnie w kaplicy szpitalnej w Villeneuve (Por. E. Muntz: *Les tombeaux des papes en France* w Gazette des Beaux Arts 1887, str. 378 nstp.)

Str. 170.

IX. MOST ŚW. BENEZETA.

Pdr BW 1899, IV, 488; Drb, 129.

Str. 170 zam. w. 7 ‚Prowansalskie słońce złote' Pdr.
» — w. 8 ‚świetnej' Drb; ‚kwietnej' Pdr.
» — » 10 ‚Setnych' Drb; ‚Kornych' Pdr.
» 171 » 1 ‚dźwięczy nizka nawa' Drb; ‚nizka nawa dźwięczy' Pdr.
» — » 6 ‚Rozświetlają' Drb; ‚Biją w nizki' Pdr.
» — » 11 ‚Ledwo dyszy' Drb; ‚Ledwo tchnie mu' Pdr.
» — » 13—15 w Pdr po w. 20.
» — » 14 ‚białe' Drb; ‚blade' Pdr.
» — » 15 ‚nadświetny' Drb; ‚jaskrawy' Pdr.
» — » 17 ‚wązka' Drb; ‚jego' Pdr.
» — » 25 ‚ze świec kapią' Drb; ‚krwawo błyszczą' Pdr.
» — » 27 ‚Cichnie, cichnie' Drb; ‚Cichnie, głuchnie' Pdr.
» 172 » 2 ‚w arkadach' Drb; ‚w akordach' Pdr.
» — » 7 ‚Gdy wtem' Drb; ‚Wtem tuż' Pdr.
» — » 11 ‚prędko' Drb; ‚oto' Pdr.
» — » 17 ‚słaby' Drb; ‚blady' Pdr.
» — » 13—15 w Pdr po w. 20:
» — » 21 ‚krzykną' Drb; ‚natrą' Pdr.
» — zam. w. 25 ‚W pianach, w szumach Rodan płynie' Pdr.
» — » w. 27 ‚Cichy pątnik nad nim stoi' Pdr.

Str. 173.

X. O ZACHODZIE.

Pdr BW 1899, I, 98; Drb, 133.

Str. 173 w. 4 ‚ciche' Drb; ‚złote' Pdr.
» — » 7 ‚z żagla' Drb; ‚W żaglu' Pdr.
» — » 11 ‚A z ramion' Drb; ‚U ramion' Pdr.
» 174 » 1 ‚zamek sterczy' Drb; ‚sterczy zamek' Pdr.
» — » 5 ‚W mdlejących' Drb; ‚A w cichych' Pdr.
» — » 6 ‚mary' Drb; ‚duchy' Pdr.
» — » 7 ‚biorą' Drb; ‚dają' Pdr.
» — » 12 ‚wielkie' Drb; ‚wszelkie' Pdr.
» — » 22 ‚blasków' Drb; ‚świateł' Pdr.

Str. 175.

XII. U FELIBRÓW.

Str. 177.

I. U FELIBRÓW.

Pdr KW 1894, nr. 42; Drb, 139.

Str. 179.

II. NAD SORGĄ.

Pdr BW 1900, II, 335; Drb, 141.

Str. 179 zam. w. 3—4: ‚Zadumą pachnie każdy kwiat
Każdy tęsknotą dyszy' Pdr.
» — » » 5 ‚Skróś bazaltowych, dźwięcznych lir' Pdr.
» — w. 6 ‚wiecznie' Drb; ‚Sorgi' Pdr.
» — zam. w. 8 ‚I skrzydłem ją nakrywa' Pdr.
» — w. 15 ‚tych tajemnych' Drb; ‚tajemniczych' Pdr.
» 180 » 1 ‚dźwięczną' Drb; ‚śpiewną' Pdr.

Str. 181.

III. »LA ARMANA PROUVENÇAU«.

Pdr BW 1899, I, 84; Drb, 143.

Str. 181 w. 1 ‚kwieciem sady' Drb; ‚sady kwieciem' Pdr.
» — » 7 ‚kraj swój' Drb; ‚Rodan' Pdr.
» — zam. w. 14 ‚I szepczące liśćmi gaje' Pdr.
» 182 » » 1—2 ‚U jej serca wiąże struny,
Złote struny pieśni życia' Pdr.
» — w. 7 ‚I na starych' Drb; ‚Na prastarych' Pdr.
» — zam. w. 9—10:
‚Kładzie skrzydła rozciągnione
W uciszeniu i w zadumie' Pdr.
» — w. 13 ‚stare' Drb; ‚rzymskie' Pdr.
» — » 14 ‚Starych' Drb; ‚Szepczą' Pdr.
» — » 15—18 w Pdr po w. 22.
» — zam. w. 15—16:
Przez arkady lazur patrzy,
Dwie kolumny z cicha gwarzą' Pdr.
» — w. 24 ‚stuleci' Drb; ‚wiekowe' Pdr.
» — zam. w. 25—26:
‚Jak motyli barwnych roje,
Rój Felibrów tak wylata' Pdr.
» 183 zam. w. 8 ‚Bierze słodycz, bierze wonie' Pdr.

Str. 184.

IV. W WAGONIE.

Pdr KW 1894, nr. 33; Drb, 147.

Str. 184 w. 10 ‚Skróś' Drb; ‚Wskróś' Pdr.
» 185 » 25 ‚chmurne' brak w Pdr.
» 187 data w Pdr.

Str. 188.

V. O ZMIERZCHU.

Pdr BW 1900, II, 333; Drb, 153.

Str. 188 tytuł w Pdr ‚O zmroku'.
» — w. 8 ‚Roniąc czar' Drb; ‚Czar roniąc' Pdr.
» 189 » 1 ‚w oddali' Pdr; ‚z oddali' Drb.
» — w. 2 ‚pluska' Drb; ‚szemrze' Pdr.
» — » 8 ‚liljowe' Drb; ‚zmroczone' Pdr.

Str. 190.

VI. KRÓL MISTRAL.

Pdr BW 1900, I, 550; Drb, 155.

Str. 190 w. 2 ‚wieczną' Drb; ‚dolin' Pdr.
» — » 3 ‚Tam skalne' Drb; ‚Skaliste' Pdr.
» — » 6 ‚lodzisk' Drb; ‚lodnisk' Pdr.
» — » 17 ‚Szalony' Drb; ‚Wichrowy' Pdr.
» — zam. w. 21—22:
‚Śniąc w chmurnem szaleństwie
Śmiertelne gwałty' Pdr.
» 191 w. 1 ‚Już' Drb; ‚I' Pdr.
» — » 5 ‚zamierzchłych' Drb; ‚omglonych' Pdr.
» — » 11 ‚szczyty' Drb; ‚czuby' Pdr.
» — » 12 ‚szczytów i głębin' Drb; ‚otchłani szczytów' Pdr.
» — » 16 ‚niemocy' Drb; ‚przemocy' Pdr.
» — » 20 ‚Dławi go' Drb; ‚I dławi' Pdr.
» — » 30 ‚trupią' brak w Pdr.
» — » 33 ‚chmur stada' Drb; ‚obłoki' Pdr.
» 192 zam. w. 2 ‚Już nic go nie wstrzyma' Pdr.
» — w. 4 ‚zerwał' Drb; ‚porwał' Pdr.
» — » 6 ‚umiatają' Drb; ‚zmiatają' Pdr.
» — » 9 ‚rozpruł' Drb; ‚rozdarł' Pdr.
» — zam. w. 11 ‚I drugim się skokiem' Pdr.
» — » » 13 ‚I smycze rozpuścił' Pdr.
» — w. 19 ‚Wichrów' Drb; ‚Gonów' Pdr.
» — » 25 ‚Stacza' Drb; ‚Toczy' Pdr.

Str. 193.

XIII. KARTKI PROWANSALSKIE.

Str. 195.

I. ZE STAREJ KRONIKI.

AlW, zachowały się kartki 1, 3, 5, 6, tak, że brak str. 196 w. 7 — str. 197 w. 2, str. 197 w. 19 — str. 199 w. 10; Pdr TgI 1895, II, 119; Drb, 161.

Str. 195 w. 9 ‚Zadumiał' A, Drb; ‚Zadumał' Pdr.
» — » 15 ‚gładkie' Drb; ‚piękne' A, Pdr.
» 196 zam. w. 4 ‚Znów kołacze gość u bramy' A, Pdr.
» — w. 5 ‚A kto' Drb; ‚Kto tam' A, Pdr.
» — » 6 ‚Cezarowi' Drb; ‚Zaraz, zaraz' A, Pdr.
» — zam. w. 12 ‚Sługą cię dziś swoim czynię' Pdr.
» — w. 17 ‚Celtów dzikich' Drb; ‚Dzikich Celtów' Pdr.
» — » 20 ‚w pianach' Drb; ‚w bryzgach' Pdr.
» 197 zam. w. 8 ‚Zarąbanych Celtów mary' Pdr.
» — w. 6 ‚z drobnej, ciemnej' Drb; ‚z ciemnej, drobnej' A, Pdr.
» — » 10 ‚Jasna' Drb; ‚Sina' A, Pdr.
» — » 12 ‚popod' Drb, Pdr; ‚aż do' A.
» — zam. w. 17 ‚A włos jasny aż do ziemi' Pdr; ‚A włos jasny (do stóp bosych) aż do ziemi' A.
» 198 w. 9—24 w A (jak to wskazują 3 ostatnie zwrotki) Pdr i Drb po w. 2 str. 197.

Chronologia (naprzód święci Pańscy, a później Goty i Wandale) wymaga takiego układu, jak w niniejszem wydaniu. Poetka widocznie, przepisuje z brulionu na czysto, pomieszała wbrew chronologii pierwotne kartki utworu.

» — » 10 ‚Słychać' Drb; ‚Nowi' Pdr.
» — po w. 12:

‚Z gór seweńskich wilki wyją,
Lecą sępów głodne chmury,
Rozpadły się z jękiem bramy,
Rozpadły się z krzykiem mury' Pdr.

» — w. 21 ‚w szumach' Drb; ‚wicher' A, Pdr.
» — » 23 ‚A' Pdr, Drb; ‚I' A.
» — » 24 ‚Wiatr gra' Drb; .Śpiewa' A, Pdr.
» — » 26 ‚Już-ci' Drb; ‚Nowi' Pdr.
» 199 » 1 ‚A kto' Drb; ‚Kto tam' Pdr.

Str. 199 w. 2 ‚Gallji' Drb; ‚zawsze' Pdr.
» — » 3 ‚w złotej kapie' Drb; ‚Teodoryk' Pdr.
» — w. 7—10 w A i Pdr po w. 14.
» — zam. w. 7 ‚Jeszcze miasto nie zdążyło' A, Pdr.
» — » » 9 ‚Aliści już czwarty wpada' A, Pdr.
» — w. 10 ‚obydwu' Drb; ‚owego' A, Pdr.
» — » 11 ‚tętent wozów' Drb; ‚rżenie koni' A, Pdr.
» — » 12 ‚Rżenie koni' Drb; ‚Tętent wozów' A, Pdr.
» — » 14 ‚(jeszcze) znowu' A.
» — » 15 ‚mieszczki' Drb; ‚panny' A, Pdr.
» — » 18 ‚mieszczanie klną świat' Pdr, Drb; ‚mieszczany świat klną' A.
» — po w. 22:

‚Szczęście, że ich precz wymiotły
One waśnie, one kłótnie,
Tylko panny coś pobladły
I na drogę patrzą smutnie' A, Pdr.

» 200 zam. w. 3 ‚Szczęk pod murem: Saraceny!' A, Pdr.
» — w. 4 ‚Zdajcie' Drb; ‚Zdacie' A, Pdr.
» — zam. w. 11 ‚Dziś Awinion orle bierze' A, Pdr.
» — w. 15 ‚w krwi własnej' Pdr, Drb; ‚wpierw przebył' A.
» — zam. w. 16—17:

‚Awinińskie Termopile,
Więc położył gród ów stary' A, Pdr.

» — w. 24 ‚Sławne' Drb; ‚Dawne' A, Pdr.
» — pod utworem ‚Awinion' A.

Str. 201.

II. PRZEŚLICZNA MAUD.

Pdr KW 1896, nr. 275; Drb, 169.

Str. 201 zam. w. 6 ‚Zabija ćwieki młot' Pdr.
» — w. 13 ‚Dworzanów' Drb; ‚Dworzan i' Pdr.
» — » 14 ‚wot' Drb; ‚rot' Pdr.

Str. 201 po w. 16:

‚I drżą gromnicznych odblaski świec
Na jej zamknięte oczy,
I już ją niosą tam, gdzie ma ledz,
A dwór się za nią tłoczy...
I wieje za nią biel jej szat
W obłoczny, cichy lot,
I dają ziemi rozkoszny kwiat,
Prześliczną Maud‘ Pdr.

» — w. 17 i 18 ‚Pół roku‘ Drb; ‚Dni osiem‘ Pdr.
» — » 19 ‚zmilknie‘ Drb; ‚ścichnie‘ Pdr.
» 202 zam. w. 17 ‚I wiekiem nakrył z pośpiechem mnich‘ Pdr.
» — w. 24 ‚długich, długich‘ Drb; ‚długich burz i‘ Pdr.
» — » 27 ‚wieżycy‘ Drb; ‚król René‘ Pdr.
» — » 28 ‚I prosi‘ Drb; ‚Zaprasza‘ Pdr.
» — » 34 ‚Prześliczną‘ Drb; ‚Kochanka‘ Pdr.
» 203 » 1 ‚Okropny... to‘ Drb; ‚Wysoki... tam‘ Pdr.
» — » 3 ‚u serca‘ Drb; ‚wskróś żeber‘ Pdr.
» — w. 6 ‚Skąd odpadł‘ Drb; ‚Odpadał‘ Pdr.

Str. 204.

III. PENITENCI.

Pdr BW 1899, I, 90; Drb, 172.

Str. 204 w. 5 ‚wziąć błękitną‘ Drb; ‚wdziać niebieską‘ Pdr.
» — » 6 ‚to niebo‘ Drb; ‚błękity‘ Pdr.
» — » 8 ‚kapicę wdziać‘ Drb; ‚kapicą okryć‘ Pdr.
» — » 13—16 brak w Pdr.
» 205 » 1 ‚W ustach‘ Drb; ‚W twarzy‘ Pdr.
» — » 8 ‚Sadził będziesz‘ Drb; ‚Będziesz sadził‘ Pdr.
» — » 10 ‚Wonne‘ Drb; ‚Świeże‘ Pdr.
» — » 11 ‚piersi‘ Drb; ‚liczek‘ Pdr.

Str. 205 w. 14 ‚Przywdziać możesz‘ Drb; ‚Przywdziej, bracie‘ Pdr.
» — » 18 ‚Wiązał‘ Drb; ‚Wiązać‘ Pdr.
» — zam. w. 19 ‚Z zapaloną wyjdziesz świecą‘ Pdr.
» — w. 21—24 brak w Pdr.
» 206 » 1 ‚doktory‘ Drb; ‚doktorzy‘ Pdr.
» — » 5 ‚Gdy chcesz‘ Drb; ‚Chceszli‘ Pdr.
» — » 8 ‚Czy to‘ Drb; ‚Czyli‘ Pdr.
» — » 9 ‚grzeszył będziesz‘ Drb; ‚będziesz grzeszył‘ Pdr.
» — » 11 ‚samej liczby‘ Drb; ‚liczby łatwo‘ Pdr.
» — » 13 ‚jest‘ Drb; ‚już‘ Pdr.
» — » 14 ‚A‘ Drb; ‚I‘ Pdr.
» — zam. w. 19 ‚Bez przymusu, z dobrej woli‘ Pdr.
» — w. 22 ‚ci‘ Drb; ‚wprost‘ Pdr.
» — zam. w. 25 ‚Gdybyś zostać chciał »Czerwonym«‘ Pdr.
» 207 zam. w. 3 ‚Lecz ukrywał się też pod nim‘ Pdr.
» — w. 6 ‚Pod beretem‘ Drb; ‚Na katedrze‘ Pdr.
» — » 7 ‚z Parpaillem‘ Drb; ‚z beretem‘ Pdr.
» — » 11 ‚Po dziedzińcu‘ Drb; ‚Na podwórzu‘ Pdr.
» — » 14 ‚kacerzu‘ Drb; ‚Parpaillu‘ Pdr.
» — » 17—18 w Pdr po w. 20.
» — » 17 ‚I‘ Drb; ‚Gdy‘ Pdr.
» — » 19 ‚Długo‘ Drb; ‚Jeszcze‘ Pdr.
» — » 20 ‚błękit ciemią‘ Drb; ‚ranek cienią‘ Pdr.
» — » 29 ‚wtedy‘ Drb; ‚bracia‘ Pdr.
» 208 » 4 ‚w kości‘ Drb; ‚w kufle‘ Pdr.
» — » 11 ‚Mógłbyś‘ Drb; ‚Możesz‘ Pdr.
» — » 12 ‚mur‘ Drb; ‚loch‘ Pdr.
» — » 14 ‚szare‘ Drb; ‚lochu‘ Pdr.
» — » 15—18 brak w Pdr.
» — zam. w. 19—20:

‚Możesz schodzić do ciemnicy
Starej wieży estrapady‘ Pdr.

» 209 w. 1 ‚w ścianę wbity‘ Drb; ‚wbity w murze‘ Pdr.

Str. 209 zam. w. 3—4:
,Na który był pojman Rienzi,
Co rzymskiego wskrzesił ducha' Pdr.
» — w. 5 ,górne duchy' Drb; ,wielkie chwile' Pdr.
» — » 6 ,górne' Drb; ,wielkie' Pdr.
» — » 8 ,pasma' Drb; ,szare' Pdr.
» — zam. w. 9 ,Możesz także ze skarbonką' Pdr.
» — w. 14 ,W cudnej wiosny' Drb; ,I niedzielny' Pdr.
» — » 15 ,głodu' Drb; ,i jak' Pdr.
» — zam. w. 17—18:
,Arlezjanka gdy na ciebie
Wzniesie oczy swe powoli' Pdr.
» — » w. 20: ,Sam zostaniesz się w niewoli' Pdr.
» — w. 25 ,jest z hebanu' Drb; ,śmierci berło' Pdr.
» 210 » 11 ,trzy ostatnie' Drb; ,ta ostatnia' Pdr.
» — » 12 ,Czarnych' Drb; ,czarny' Pdr.
» — » 18 ,Ujrzy czarną' Drb ; ,I wysoką' Pdr.
» — » 19—22 brak w Pdr.
» — zam. w. 24 ,W tłumie głucha cisza rośnie' Pdr.
» — w. 26 ,Jęczą dzwony' Drb; ,Dzwony jęczą' Pdr.
» 211 » 3—6 brak w Pdr.

Str. 213.

XIV. NA ALYSCAMPS.

Str. 215.

I. NIECHAJ MNIE JESZCZE...

Pdr TgI 1896, II, 865; Drb, 185.

Porządek ustępów 1—4 w Pdr następujący: 1, 2, 4, 3.
Str. 215 w. 5 ,gaj' Drb; ,las' Pdr.
» — zam. w. 15—16:
,Niech idę jeszcze tą pustką echową
Wzdłuż harf bezstrunnych w drzew ten pomrok mglisty' Pdr.

Str. 216 w. 2 ,chłodem' Drb; ,dreszczem' Pdr.
» — » 4 ,i las' Drb; ,już sam' Pdr.

Str. 217.

II. I GROBY UMRZEĆ MOGĄ..,

Pdr TgI 1896, II, 865; Drb, 187.

Str. 217 w. 8 ,leżeć mniemał' Drb; ,mniemał leżeć' Pdr.
» — » 10 ,Zmartwychpowstała' Drb; ,Zmartwychpowstałą' Pdr.
» — zam. w. 11 ,Oto wiosny podłoże' Pdr.
» — w. 15 ,Siew życia' Drb; ,Źdźbło trawy' Pdr.
» — zam. w. 16 ,I siew życia zakwiecił w czarnym śmierci domu' Pdr.

Str. 218.

III. W JAGNIĘCEJ CHODZI WEŁNIE...

Pdr TgI 1896, II, 865; Drb, 188.

Str. 218 przypisek tylko w Pdr.
» — zam. w. 8 ,O najranniejszej zorzy' Pdr.
» — w. 11 ,ów jest' Drb; ,jest ów' Pdr.
» — » 19 ,Że' Drb; ,Niech' Pdr.
» 219 w. 4 ,Że' Drb; ,Niech' Pdr.
» — zam. w. 5—6:
,W tryumfie niechaj wyjdzie
Śród kwiecia, pod palm wiewem' Pdr.
» — » w. 9 ,W biskupiej niech infule' Pdr.
» — w. 10 ,srebrnym' Drb; ,stanie' Pdr.
» — » 11 ,Na krzyżu' Drb; ,Niech z krzyżem' Pdr.
» — » 14 ,Niegodny' Drb; ,Niegodzien' Pdr.
» — » 15 ,całym stanąć' Drb; ,stanąć całym' Pdr.
» — » 23 ,Jam proch' Drb; ,Jam pył' Pdr.
» — » 24 ,sługa' Drb; ,sługą' Pdr.
» — » 31 ,Sewenny' Drb; ,w Sewennach' Pdr.
» 220 » 3 ,w bieli Chrystus' Drb; ,Chrystus w bieli' Pdr.
» — » 5 ,dźwiga' Drb; ,niesie' Pdr.

Str. 220 w. 10 ‚wieje' Drb; ‚stoi' Pdr.
» — zam. w. 14 ‚A pot Mu z czoła ścieka' Pdr.
» — w. 15 ‚nieść' Drb; ‚iść' Pdr.
» — » 16 ‚krzyż' Drb; ‚te' Pdr.
» — » 23 ‚jeden' Drb; ‚biskup' Pdr.
» — » 24 ‚Ten drugi' Drb; ‚I biskup' Pdr.
» — zam. w. 28 ‚Wiekami prastaremi' Pdr.
» — w. 32 ‚dłonią czerpnął' Drb; ‚czerpnął dłonią' Pdr.
» 221 zam. w. 1 ‚I błogosławił rosą' Pdr.
» — w. 3 ‚Iż' Drb; ‚A' Pdr.
» — zam. w. 8 ‚I zniknął z nich Syn Boży' Pdr.
» — w. 10 ‚cichej' Drb; ‚swojej' Pdr.

Str. 222.

IV. ACH, ZŁUDĄ JEST...

Pdr TgI 1896, II, 865; Drb, 193.

Str. 222 w. 1 ‚wiośniany' Drb; ‚wiosenny' Pdr.
» — zam. w. 3 ‚Co w błękit niesie wianki mew' Pdr.
» — » w. 5 ‚Co dławi radość, dławi pieśń' Pdr.
» — w. 8 ‚wieńczy świtu' Drb; ‚kwieci życia' Pdr.
» — » 14 ‚idziesz w dwóch' Drb; ‚idzie duch' Pdr.
» — » 16 ‚życia' Drb; ‚bytu' Pdr.
» — » 17 ‚Wśród zimnych' Drb; ‚Ostygły' Pdr.
» — » 20 ‚jutra' Drb; ‚bratni' Pdr.
» — zam. w. 21—24:

‚Sam we łzach łamiąc chleb i sól,
A prawdą to, że ślad, gdzieś żył,
Wichr czasu zetrze w proch i w pył,
A prawdą grób i wieczny ból' Pdr.

Str. 223.

XV. OPOWIADANIA.

Str. 225.

*I. Z TEKI GROTTGERA.

A obejmuje wiersze str. 230 w. 1 — str. 234 w. 21; Pdr TgI 1886, II, 7.

Str. 225 w. 2 ‚sądzono' A; ‚wypadło' Pdr.
» — » 13 ‚Chatę my' A; ‚Chatęśmy' Pdr.
» — » 17 ‚chodziła' A; ‚chodziłam' Pdr.
» 226 » 2 ‚słonka' A; ‚słońca' Pdr.
» — » 12 ‚lekuchne' A; ‚leciuchne' Pdr.
» — zam. w. 19 ‚Żeś wskróś niej zliczyć mógł sosnę po sośnie' Pdr.
» — w. 21 ‚opar' A; ‚mgiełka' Pdr.
» — » 22 ‚mną zatrząsnął' A; ‚mnie ogroził' Pdr.
» — » 26 ‚tulić piersią' A; ‚piersią tulić' Pdr.
» 227 zam. w. 4 ‚Wzdychał, aż ciężko zwisnęła mu głowa' Pdr.
» — w. 6 ‚Ni... zażyć' A; ‚I... użyć' Pdr.
» — » 7 ‚smucę czegoś' A; ‚czegoś smęcę' Pdr.
» — » 9 ‚z ręki mi' A; ‚mi z ręki' Pdr.
» — » 10 ‚Aż' A; ‚I' Pdr.
» — » 11 ‚ze siebie już' A; ‚z siebie dzienne' Pdr.
» — zam. w. 13 ‚Aż-ci tu wrota zaskrzypią u chaty' Pdr.
» — w. 14 ‚A... stuknęła' A; ‚I... zastuka' Pdr.
» — » 23 ‚A Paweł' A; ‚Paweł się' Pdr.
» — » 25 ‚onej' A; ‚owej' Pdr.
» — zam. w. 30 ‚A już jagody dziwnie obrodziły' Pdr.
» — po w. 31:

‚(Lasy wy, lasy! wy zielone knieje,
Kapały liście wasze dziwną rosą)' A.

» 228 w. 5 ‚w lesie' A; ‚z gęstwy' Pdr.
» — » 6 ‚miesiąc w pełnię' A; ‚pełnią miesiąc' Pdr.
» — » 10 ‚widziała' A; ‚widziałam' Pdr.
» — » 22 ‚Chryste Ty, Panie' A; ‚Jezus, Marya' Pdr.
» — » 24 ‚A' A; ‚I' Pdr.
» — » 25 ‚I' A; ‚A' Pdr.
» 229 zam. w. 5: ‚Biedz się porwałam, krzyczeć, aż u proga' Pdr.
» — w. 12 ‚ciecze' A; ‚płynie' Pdr.
» — zam. w. 13 ‚Jeszcześ ty w Jego mocy i dziedzinie' Pdr.

Str. 231.

*II. WOJNA.

A; Pdr Kr (Przegl. Literacki) 1888, nr. 4.

Str. 232 w. 1 ‚(rzeki) wody' A.
» — » 16 ‚(kipiąc) drżąca' A.
» — » 23 ‚(pomnę) widzę' A.
» — » 27 ‚(te oczy) i były' A.
» — » 30 ‚duszy sięgnąć' A; ‚sięgnąć duszy' Pdr.
» 233 w. 5 ‚(później) kiedyś' A.
» — » 12 ‚(ustało) omdlało' A.
» — » 13 ‚(jak martwy) tak przed nią' A.
» — » 16 ‚(Pójdź) Idź... (idę) pójdziem' A.
» — » 18 ‚(jaśniała) gorzała' A.
» — » 19 ‚(lekka) srebrna' A.
» 234 » 25 ‚(jak) by' A.
» — » 32 ‚(która pożogi) co śmierć ją' A.
» 235 » 11 ‚(kiedy) teraz jeszcze myśl(ę)ąc' A.
» — » 12 ‚patrzał' A; ‚patrzył' Pdr.
» 236 » 2 ‚(skarg) łkań' A.
» 237 » 11 ‚Czułem' Pdr; ‚Czuła' A.
» 239 » 9 ‚(bagnety) pałasze' A.
» 240 » 12 ‚(Piersią wezbraną) Twarzą zalaną' A.
» 241 » 18 ‚(I w oczach mi go) W górę go porwał' A.
» — » 20 ‚(pani) świętej' A.
» — » 29 ‚(na piersiach jej) ćmić i w barwach' A.
» 242 » 6 ‚(krwawych) śmierci' A.
» — » 27 ‚(Słyszan był głuchy) Uderzył we mnie' A.
» 243 » 26 ‚trzewa' A; ‚drzewa' Pdr.
» 248 » 25 ‚(omglonej) zgaszonej' A.
» 249 » 8 ‚(zamknięte) zmęczone' A.
» 250 » 18 ‚(przeraźliwym) i trzeci gdzieś' A.
» — » 25 ‚(wielkie) świeże' A.
» 252 » 13 ‚krew (hańba), krew, krew' A.
» 253 » 17 ‚(jak węgiel zczerniałem) ściągniętem, zsiniałem' A.

Str. 253 » 32 ‚(mordu) jedną' A.
» — w. 16 ‚(czyniła) zrobiła' A.
» — » 26 ‚(anioł) jużem' A.
» 256 » 22 ‚(ogień) jady' A.
» 257 » 5 ‚(krwawe są te) są krwawe jej' A; ‚krwawe są te' Pdr.
» — » 11 ‚(skargi) głosy' A; ‚skargi' Pdr.
» — » 21 ‚(bardzo) dosyć' A; ‚bardzo' Pdr.
» — » 26 ‚(Przez) Nad' A.
» — » 28 ‚(się) te' A; ‚się' Pdr.
» 258 » 20 ‚(i) rozpustn(a)y i' A; ‚i rozpustna' Pdr.
» — » 23 ‚(Biwakującej) Obozującej' A.
» — » 24 ‚(Przed drzwiami) A u drzwi' A.
» 259 » 2 ‚m(e)i uszy napełni' A; ‚napełni uszy me' Pdr.
» — » 5 ‚(przenieść) skonać' A; ‚przenieść' Pdr.
» — » 6 ‚(To na) A to, co oczy moje tam (patrzały) widziały' A.
» — » 27 ‚(co) za wiatrem gdy' A; ‚co za wiatrem' Pdr.
» — » 29 ‚(co tam kryły ziemię czarną) nocą gorącą i parną' A; ‚co tam kryły ziemię czarną' Pdr.
» 260 » 1 ‚(długie) tajne' A.
» — » 15 ‚(światło) jasność' A.
» — » 16 ‚(była mistrzynią i siłą) gwiazdą (w onej) na drodze tej była' A; ‚gwiazdą w onej drodze była' Pdr.
» — » 22 ‚Iż' A; ‚Że' Pdr.
» — » 28 ‚(chciałbym) chcę precz' A; ‚chciałbym' Pdr.
» — » 31 ‚(Więc) I' A; ‚Więc' Pdr.
» 261 » 6 ‚starej onej' A; ‚onej starej' Pdr.
» — » 13 ‚(wielki) drobnych' A; ‚wielki' Pdr.
» — » 24 ‚(ściekające) wołające' A; ‚ściekające' Pdr.
» — » 26 ‚pad(a)ł czarny i' A; ‚pada czarny' Pdr.

Str. 261 » 29 ‚(polny) oto‘ A.
» 262 » 14 ‚(nowinę) wieść dobrą‘ A.

Str. 263.

*III. JAK SEN.

Pdr KW 1888, nr. 1.

ALFABETYCZNY SPIS UTWORÓW
TOMU V,

zarówno według początkowych wyrazów, jak i tytułów, które dla odróżnienia oznaczono rozstrzelonym drukiem.

	Str.
Ach, złudą jest... XIV, IV	222
A ci, co giną... VI, VII	53
A d e s s o p a r l a. VIII, V	90
A f a l a p ł a c z e... IV, IV	40
A gdyśmy zeszli nieco... XV, II, VII	245
A kiedy gasną zorze... XI, X	173
A kiedy szczęścia braknie... VIII, IX	102
A teraz mów ty... VIII, V	90
A widząc mnie... XV, II, IV	238
A wstawszy, szliśmy dalej... XV, II, VI	242
B a r k a. IV, II	35
B r a c i o m p i e ś n i a r z o m. VIII, XIV	108
Budujem stos... VIII, VIII, I	97
Do nocy tęsknię... I, II	4
D o z i e m i. VIII, II	78
Duch gór... IX, I	123
D u m s p i r o — s p e r o. VIII, IX	102
D w a g r o b o w c e. XI, VIII	165
Dźwięk jedyny... VIII, XVIII	119
Fala, w pyły rozbita... III, IV	25
F a t u m d o L y k o f r o n a. VIII, VI	92
G d y b y m... VI, V	55
Gdybym ze złota powstał... VI, V	55
Gdzie czas, gdzie lata... X, V	139
Gdzie jest ten grom... VI, X	60
Gniew Barankowy... VI, VI	56
Góry rozwarły ramiona... IX, V	131
Hej, wy miody... VIII, III, III	83
Huk, świst... IX, IV	128

Str.

I groby umrzeć mogą... XIV, II 217
I mówi mocny Manu... VII, II 67
Inwokacya. IX, I 123
I odeszła... II, III 17
Jacquemard i jego żona. XI, III 149
Ja Dżemil-Softar... VIII, XV 110
Jak sen. XV, III 263
Jeszcze odkładam... VI, XI 61
Jeszcze ta ręka... XV, II, II 233
Już lipa roztula... VIII, III, II 82
Już nic ci nie pomoże... XI, V 154
Już poranionych ślady nóg... VIII, VIII, III 99
Kartki prowansalskie. XIII 193
Kiedy kwieciem sady prószą... XII, III 181
Koniec wieku. VIII, VIII 97
Król Mistral. XII, VI 190
Krzyż Guillermina. XI, V 154
Kto dla siebie pracuje... VIII, XII 106
Kto krzywdę płodzi... VI, IV 54
Kto z nas nie przeżył... XV, III 263
Który ma złoty klucz... VI, II 52
La Armana Prouvençau. XII, III 181
La Ruota. X, IV 138
Leć, mój roju... VIII, III, V 85
Lex. VII 63
Linie i dźwięki. VIII 75
Lipowy szpaler... VIII, III, IV 84
Lipy kwitną... VIII, III, I 81
Manavadharmasastra. VII, II 67
Mateńka moja... II, I 7
Memu miastu. VIII, IV 88
Most św. Benezeta. XI, IX 170
Mój trubadur. XI, II 147
Mówią, że święty... IX, III 126
Na Alyscamps. XIV 213
Na brzegu strojny, gwarny tłum... IV, II 35
Na cmentarzu. II, I 7
Nad kwieciem łąk świeżych... XII, VI 190
Nad Rodanem zorza stoi... XII, I 177
Nad Sorgą. XII, II 179
Na dział! Na dział!... VIII, XVII 118
Na Ghetto. XI, VI 159
Na gotyckiej szybie. XI, VII 162
Na gotyckiej tumu szybie.., XI, VII 162
Na górze Ventoux. X, VII 141

Str.

Na grobie rycerz... V, II 46
Na jeziorze. IV 31
— — IX, II 125
Na Libanie. VIII, XV 110
Na miejsca puste... XV, II, X 256
Na progu raju. VII, I 65
Na skale... III, II 22
Na starym cmentarzu. V 41
Na Twej mi szacie... VI, XII 62
Na ulicy. XI, IV 151
Niechaj mnie jeszcze... XIV, I 215
Niechaj się ludy... VI, IX 59
Nie kocham jeszcze... I, I 3
Nie nam, pieśniarze... VIII, XIV 108
Nie, nie jesteśmy... VIII, X 104
Nie, to nie boli... VIII, VII 95
Nie w domu szczęścia... VI, I 51
Nigdy ja tego nie wypowiem słowy... XV, I 225
Nikt mi już nigdy... XV, II, XI 259
Nokturn. I, II 4
Non dolet. VIII, VII 95
Ocieram czoło... III, VI 28
O, daj mi jeszcze... XV, III, V 240
O, jak ja dzisiaj... XV, II, I 231
Opowiadania. XV 223
Opuścił dłonie Lykofron... VIII, VI 92
O smętnej mowy... XV, II, IX 252
O zachodzie. IV, I 33
— — XI, X 173
O zmierzchu. XII, V 188
Penitenci. XIII, III 204
Piały kury... XV, II, VIII 248
Pieśń pracy. VIII, XVII 118
Po drodze. IX 121
Pozdrawiam ciebie... X, I 135
Pozdrowienie ziemi. X, I 135
Po zrąb błękitów... X, VII 141
Preludium. I, I 3
Przed świtem. VIII, XIII 107
Przejrzysty letniej nocy cień... V, I 43
Prześliczna Maud. XIII, II 201
Przygrywka. VIII, I 77
Przyjdziesz, o, przyjdziesz... VIII, XIII 107
Przymierze z tobą... VII, III 70
Ranek był wczesny... XV, II, III 235

	Str.
Ren. III	19
Rocher des Doms. X, III	137
Roztęczone na zjawiska... VIII, motto	75
Rzekłby kto... VII, IV	73
Rzędem zasiadły... X, IV	138
Są lata wielkie... VIII, XI	105
Siedem, liczba doskonała... XI, I	145
Siła mi smutków... VIII, II	78
Si quis dixerit... VII, IV	73
Skało, nie byłaś ty... X, III	137
Słodkie zadumanie... XII, V	188
Sonety prowansalskie. X	133
Sorga. X, VI	140
Sorga nie śpiewa... X, VI	140
Starych arkad nizkie łuki... XI, IV	151
Stary ratusz w Awinionie... XI, III	149
Stawicie przedemną... VIII, III, VI	86
Święto dzisiaj w Awinionie... XI, VI	159
Szczęśliwe miasto!... X, II	136
Szekinah. VII, III	70
Szum i pęd... III, VII	29
To i zaduszki!... II, II	9
Trębacz. VIII, XVI	115
U bram Awinionu. X, II	136
U Celestynów bije dzwon... XIII, II	201
Uderzył we mnie... III, III	23
U Felibrów. XII	175
Upadł, jest słaby... VII, I	65
Urbs Avinionensis. XI	143
U starej tamy. IV, III	38
W błyskawicznym pociągu. IX, IV	128
W chacie. II, II	9
W cichej dolinie. IX, V	131
W dobrem mieście Awinionie... XI, VIII	165
— — — XIII, III	204
Wiejcie więc znowu... VIII, I	77
W jagnięcej chodzi wełnie... XIV, III	218
W nizkiej nawie... XI, IX	170
W oboje zorze... VIII, XVI	115
Woda — taka cicha... IX, II	125
Wojna. XV, II	231
Wokluza. X, V	139
Wóz nasz... XII, IV	184
W piekle mąk długich... VI, VIII	58
W pustelni, IX, III	126

	Str.
Wskróś dziennej wrzawy... VIII, VIII, II	98
W starym grodzie Awinionie... XIII, I	195
W wagonie. XII, IV	184
Wychowałeś ty mnie... VIII, IV	88
W zachodu złotą płyniem toń... IV, I	33
Zachowaj słowo... VI, III	53
Z albumu Szopena. I	1
Ze starej kroniki. XIII, I	195
Zeszły już z toni... IV, IV	40
Z głazu na głaz... III, V	27
Z mojej biblii. VI	49
Znam cię, falo... III, VIII	30
Z pian na piany... III, I	21
Z powrotem. II, III	17
Z tamtego świata. II	5
Z teki Grottgera. XV, I	225

TREŚĆ TOMU V.

(Utwory, oznaczone gwiazdką, są wydane po raz pierwszy z czasopism, dwiema gwiazdkami — z autografu).

Str.

I. Z albumu Szopena 1
I. Preludium 3
II. Nokturn 4
II. Z tamtego świata 5
I. Na cmentarzu 7
II. W chacie 9
III. Z powrotem 17
III. Ren 19
I. Z pian na piany 21
II. Na skale 22
III. Uderzył we mnie 23
IV. Fala w pyły rozbita 25
V. Z głazu na głaz 27
VI. Ocieram czoło 28
VII. Szum i pęd 29
VIII. Znam cię, falo 30
IV. Na jeziorze 31
I. O zachodzie 33
II. Barka 35
III. U starej tamy 38
IV. A fala płacze 40
V. Na starym cmentarzu 41
I. Przejrzysty letniej nocy cień 43
II. Na grobie rycerz 46
VI. Z mojej biblii 49
I. Nie w domu szczęścia 51
II. Który ma złoty klucz 52
III. Zachowaj słowo 53
IV. Kto krzywdę płodzi 54
V. Gdybym 55
VI. Gniew Barankowy 56
VII. A ci, co giną 57

Str.

VIII. W piekle mąk długich 58
IX. Niechaj się ludy 59
X. Gdzie jest ten grom 60
XI. Jeszcze odkładam 61
XII. Na twej mi szacie 62
VII. Lex 63
*I. Na progu raju 65
*II. Manavadharmasastra 67
*III. Szekinah 70
**IV. Si quis dixerit 73
VIII. Linie i dźwięki 75
I. Przygrywka 77
II. Do ziemi 78
III. Lipy kwitną 81
IV. Memu miastu 88
V. Adesso parla 90
VI. Fatum do Lykofrona 92
VII. »Non dolet« 95
VIII. Koniec wieku 97
IX. Dum spiro — spero 102
X. Nie, nie jesteśmy 104
XI. Są lata wielkie 105
XII. Kto dla siebie pracuje 106
XIII. Przed świtem 107
XIV. Braciom pieśniarzom 108
XV. Na Libanie 110
XVI. Trębacz 115
XVII. Pieśń pracy 118
XVIII. Dźwięk jedyny 119
IX. Po drodze 121
I. Inwokacya 123
II. Na jeziorze 125
III. W pustelni 126
IV. W błyskawicznym pociągu 128
V. W cichej dolinie 131
X. Sonety prowansalskie 133
I. Pozdrowienie ziemie 135
II. U bram Awinionu 136
III. »Rocher des Doms« 137
IV. La Ruota 138
V. Wokluza 139
VI. Sorga 140
VII. Na górze Ventoux 141
XI. Urbs Avinionensis 143
I. Urbs Avinionensis 145

Str.

II. Mój trubadur 147
III. Jacquemard i jego żona 149
IV. Na ulicy 151
V. Krzyż Guillermina 154
VI. Na Ghetto 159
VII. Na gotyckiej szybie 162
VIII. Dwa grobowce 165
IX. Most św. Benezeta 170
X. O zachodzie 173
XII. U Felibrów 175
I. U Felibrów 177
II. Nad Sorgą 179
III. »La Armana Prouvençau« 181
IV. W wagonie 184
V. O zmierzchu 188
VI. Król Mistral 190
XIII. Kartki prowansalskie 193
I. Ze starej kroniki 195
II. Prześliczna Maud 201
III. Penitenci 204
XIV. Na Alyscamps 213
I. Niechaj mnie jeszcze 215
II. I groby umrzeć mogą 217
III. W jagnięcej chodzi wełnie 218
IV. Ach, złudą jest 222
XV. Opowiadania 223
*I. Z teki Grottgera 225
*II. Wojna 231
*III. Jak sen 263
Dodatek krytyczny 269
Alfabetyczny spis utworów 311

Miejska Biblioteka Publiczna
5023
Białystok

821.162.1
Konopnicka
Poezye T. 5
32824

V